P.II. 530

№ 43—45 18 LISTOPADA 1928

„Praca nad wytworzeniem programu postępowania państwowego, jako stałych podstaw narodowego rozwoju—to jeden z naczelnych postulatów, do których prowadzi rozważanie najogólniejsze potrzeb życia polskiego w momencie wielkiego dziejowego obchodu" (Stanisław Bukowiecki).

„Musimy być silni—to jest pierwszy dogmat, płynący z warunków naszego położenia" (Bolesław Srocki).

CENA 1 ZŁOTY

PRZEŁOM

TYGODNIK·POLITYCZNY·ROK III.

1918 — 1928

W X-ą rocznicę odzyskania przez naród polski Niepodległości wydajemy zeszyt zwiększonej znacznie objętości, poświęcony zobrazowaniu i analizie życia państwowego w ubiegłym okresie, podsumowaniu dorobku polskiego na wszystkich polach pracy oraz wskazaniom na przyszłość, jakie wysnuć należy z objektywnej oceny i pozytywnej krytyki dokonanych już wysiłków i osiągniętych rezultatów.

Zeszyt, który oddajemy dziś w ręce czytelników, zawiera następujące artykuły i opracowania:

* * * Wódz.

Stanisław Bukowiecki: U progu drugiego dziesięciolecia.

Bolesław Srocki: Polska — placówką pracy i walki.

Stanisław J. Paprocki: Rozwój myśli państwowej w odrodzonej Rzeczypospolitej.

bel: Prądy polityczne w Polsce.

Stanisław Rudnicki: Naród w poszukiwaniu swej wielkości.

Tadeusz Katelbach: Epizod z obrony Lwowa (odcinek).

Tad. Wałek-Czernecki: Polska jako czynnik polityki międzynarodowej.

A. B.: Listopad r. 1918 na prowincji (odcinek).

Józef Siemieński: Zagadnienia konstytucyjne Niepodległej Polski.

Józef Stypiński: Szkolnictwo w dniu X-lecia odrodzenia Rzeczypospolitej.

St. J. P.: Wytyczne polskiej polityki narodowościowej.

Kazimierz Zakrzewski: Dziesięciolecie społecznej polityki Państwa Polskiego.

Jerzy Nowak: Kierunek rozwoju polityki ekonomicznej Państwa.

Wacław Szurig: Życie gospodarcze Polski w latach 1918 — 1928.

oraz z dziedziny zagadnień aktualnych:

* * * Złośliwe karły.

T. Wałek-Czernecki: W sprawie ustroju prezydencjalnego.

X.: Polska a Litwa.

T. *K.:* Hugenberg

i wiele innych.

http://rcin.org.pl

W Ó D Z

Wyhodowało Go bezgraniczne ukochanie tradycyj powstańczych... Wyrósł na krwawym posiewie tych, którzy nie szczędzili mienia, zdrowia i życia nigdy i nigdzie, gdy Sprawa tego wymagała; tych, których dewizą było: „My giniemy — Ojczyzna żyje"... W sercu swem piastował jakieś „szaleńcze", niedoścignione marzenie o Polsce wolnej, niepodległej, potężnej... W długie, bezsenne noce, gdy ludzie „trzeźwi" i „realni" spali spokojnie — chodziły mu po głowie jakieś mary i zjawiska, przepiękne w swem bohaterstwie i ofiarności, co granic nie znała... Śnił mu się złocisty, cudny sen, sen o rycerskiej szpadzie... Widział doskonale całą „beznadziejność" rozpoczynanej walki, wiedział, iż przyjdzie Mu walczyć na dwa fronty: z brutalną przemocą najeźdźcy i ze słabością moralną narodu. Zaiste, trudno sobie wyobrazić bardziej rozpaczliwą sytuację... Wszystkie objektywne warunki przemawiały za tem, że akcja, mająca na celu zbrojną walkę o uzyskanie Niepodległości, musi zakończyć się klęską.

A jednak — Piłsudski zwyciężył.

Zasób sił moralnych w narodzie nie wyczerpał się w okresie prześladowań ze strony zaborców. „Głęboko leży polski skarb"... To też trzeba było kilkunastu lat wytężonej, niezłomnej pracy, aby dostać się do skarbów duszy polskiej... Wszystko, co szlachetne, zdrowe, ofiarne, gorące a nieugięte, wszystko, co składało się na moc i piękno duszy polskiej — wszystko to skupiło się przy Nim. A cel wytknął im Komendant w jednym ze swoich rozkazów: „Chłopcy! Naprzód! Na śmierć, czy na życie, na zwycięstwo, czy na klęskę — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania".

* * *

I po kilku latach, w szary listopadowy dzień cel ten został osiągnięty: Polska wolna od najeźdźców, Polacy panami na zjednoczonej ziemi polskiej... Chwila radości bezgranicznej, że oto spełnione nareszcie marzenia tylu pokoleń, a jednocześnie tragiczne w swej grozie zapytanie: co dalej? Ruiny i zgliszcza, nędza i wycieńczenie, wszystko, co wartościowe, wywiezione i rozgrabione... Trzeba było rozpoczynać pracę od podstaw, budować od fundamentów i budować z niczego, bez żadnych środków, walcząc na wszystkich frontach o każdą piędź ziemi polskiej...

Komendant nie zawahał się... Całe brzemię odpowiedzialności wziął na swe barki. W swe mocne, doświadczone dłonie ujął pełnię władzy w nowopowstającem Państwie...

Jako Wódz Naczelny okrył sztandary armji sławą i blaskiem bohaterstwa, nawiązując zerwaną nić świetnych tradycyj rycerstwa polskiego.

A gdy w Państwie na plan pierwszy wysunęły się prywata i ambicje osobiste, gdy interesy klik poczęły przesłaniać interes Rzeczypospolitej, gdy zachodziła obawa, że cały dorobek bezinteresownych bojowników za sprawę polską zostanie rozdrapany — głos sumienia powiedział Piłsudskiemu, że nie może na to patrzeć bezczynnie.

Wypadki majowe były rezultatem głębokich przemyśleń Wodza, który widział Państwo idące ku zgubie.

* * *

Minęło znowu dwa lata. I znowu przedziwna, nieprawdopodobna wprost przemiana. We wszystkich dziedzinach życia ogromny, codziennie widoczny, stale wzrastający postęp... Polska potężnieje, krzepnie, rozwija się — niemal z dnia na dzień, staje się mocarstwem.

I znowu — jako bezpośredni sprawca tego zjawiska — stoi na arenie życia polskiego Komendant.

Mocny, zamknięty w sobie, niczem niewzruszony, zapatrzony w przyszłość — snuje widać dalsze wspaniałe plany, a wszystko z myślą o Niej, o Polsce, której wszystkie swe siły, całe swe życie złożył w ofierze... Obdarzony genjalnym umysłem zawarł w swych piersiach najszlachetniejsze, najcenniejsze pierwiastki duszy narodu: honor, cnotę, męstwo, żelazną siłę woli, ofiarność bez granic i bezmierne ukochanie ziemi ojczystej. Nieugięty stoi na straży największego skarbu narodu—jego sił moralnych. Wszelkiemi drogami zmierza do ich spotęgowania, do nadania im decydującego znaczenia w Rzeczypospolitej. Wychowuje naród świetlanym przykładem własnych swych czynów, ukazując mu wyraźną drogę w Jutro...

Jedno niech Mu będzie zapłatą za bezmierny trud całego życia: oto z dnia na dzień rosną szeregi tych, którzy poczynają Go rozumieć i miłować... W swej pracy twórczej dla rozkwitu i potęgi Rzeczypospolitej może Komendant liczyć na współdziałanie coraz szerszych warstw społeczeństwa, które Mu wierzy i ufa bezgranicznie.

U PROGU DRUGIEGO DZIESIĘCIOLECIA

Obchodzimy dziesięciolecie naszej Niepodległości. Podkreślam wyraz „niepodległość", gdyż państwowość polska jest cokolwiek od niepodległości starsza, urodziła się przecież i zaczęła rozwijać w więzach okupanckich, a kształtowanie się jej w tych szczególnych, a tak ciężkich warunkach, stanowi też poważny dowód żywotności narodu. I następnych lat dziesięć — to jednak ciągłe zmaganie się z trudnościami, narazie zdawałoby się niepokonalnemi, które wszakże państwo — już wolne i niezawisłe — przełamuje i usuwa. To też cały ten okres jest znów niepospolitym dowodem żywotności narodu. Ale nie o przeszłość teraz chodzi, obchód jubileuszowy przeżyć historycznych to nietylko pamiątka czy rachunek sumienia, prowadzony ku ostatecznemu zadowoleniu albo też i skrusze, to punkt wyjścia do budowania nowego życia, wysnutego z doświadczeń przebytych, a zmierzającego do coraz lepszego, jaśniejszego kształtowania się bytu Rzeczypospolitej.

Ku czemu idziemy, jakie winny być drogi naszego dziejowego pochodu — to są zagadnienia, których roztrząsanie stanowi powszednią troskę, przynajmniej lepszych umysłów w narodzie, a które w chwili jakiejś daty obchodowej, tak wyniosłego jak obecna znaczenia, narzucać się muszą, a przynajmniej narzucać powinny ogółowi narodu; i to jest głębsza dodatnia

http://rcin.org.pl

strona uroczystości państwowych w większym stylu, że zatrzymują myśl obywatela na rzeczy publicznej, od której myśl ta w zgiełku powszedniości zazwyczaj jest daleka.

Nie chodzi mi w tej chwili o konstruowanie programu politycznego czy społecznego, ale raczej o zbadanie tych ogólnych założeń, które, zdawałoby się, tworzyć powinny podstawę naszego życia publicznego. Chodzi mi przedewszystkiem o potrzeby psychologiczne narodu, któreby znajdowały sprawdzian w pożytku państwa. Zdaje mi się, że taką może najbardziej istotną, powszechną i jednocześnie uzasadnioną potrzebą współczesnej psyche narodowej jest dążenie do stałości i trwałości.

Poczucie stałości, jak gdyby niewzruszalności stosunków, może być straszną zmorą, tamującą wszelkie życie, wszelkie nadzieje. Znana ona dobrze obecnemu starszemu pokoleniu, które pod panowaniem rosyjskiem i pruskiem przeżyło częściowo lub w całości okres od 1870 do 1904 roku.

Po tej dacie wstąpiliśmy w znak inny, płynności i przełomu, ciągłej transformacji zjawisk w życiu publicznem, ciągłej niepewności, obaw i nadziei. Okres ten, powitany przez wszystko, co szlachetne, z radosnem uniesieniem, formalnie skończył się z ustaleniem granic terytorjalnych Rzeczypospolitej.

Czy jednak wyszedł on z duszy narodowej, czy w niej poczucie ciągłego transformizmu ustąpiło już miejsca poczuciu stałości i trwałości? Na to pytanie odpowiedzi twierdzącej dać niepodobna. Można tylko skonstatować, że pragnienie stabilizacji jest powszechne. Pod tym względem zgodne są, co zresztą rzadko się zdarza, uczucia zarówno pospolitych zjadaczów chleba, jak i ideologów. Pierwsi pragną spokoju zawsze, bo ustalone stosunki sprzyjają najbardziej korzyści gospodarczej i rachubom zarobkowym. Drudzy, o ile ideałem ich ogólnym jest dobro Polski, rozumieją i odczuwają, iż ustalenie i utrwalenie stosunków stanowi na czas obecny nakaz kategoryczny dobra państwa.

Polska stać się musi organizmem zwartym, zespolonym, takim, w którym każdy człon czuje się przedewszystkiem nierozłączną częścią całości, czuje zależność własnego dobra od dobra tej całości. Wszystkie części tego organizmu winny zrość się ze sobą nietylko politycznie i gospodarczo, ale wewnętrznie i duchowo. Trzeba, by Polacy zżyli się z Polską, aby wszystkie tak różnorodne składniki ludności kraju naprzód, że użyję wulgarnego może wyrażenia, przyzwyczaiły się do Polski, a potem z biegiem lat aby się z nią tak duchowo zrosły, iżby wogóle nie wyobrażały sobie bytowania gromadnego w oderwaniu od niej.

Ten stan psychologiczny zupełnego zżycia się, duchowego zespolenia, nawet niezawisłego od momentów ściśle uczuciowych, stanowi bardzo ważny, napoły tylko świadomy siebie czynnik, zabezpieczający niepodległość polityczną starych państw zachodnich. Jesteśmy w początku drogi do wytworzenia podobnego samopoczucia, zrobiono w ciągu minionych lat dziesięciu w tym kierunku sporo, ale do celu daleko. Trzeba jednak wszystko uczynić, aby osiągnięcie tego celu zapewnić, a to w Polsce bardziej niż gdzieindziej — bo momenty psychologiczno-moralne muszą nam zastąpić granice naturalne.

Otóż dla przyśpieszenia tego procesu koniecznem jest utrwalenie stosunków ogólnych, a raczej poczucie trwałości i niezmienności stanowi niezbędny pierwszy współczynnik zżycia się narodu z państwem. Zmienność, brak ustalonych podstaw życia państwowego wywołuje poczucie niepewności i wątpienia nietylko o tych czy innych formach rzeczonego życia, ale i o samem państwie — z czego rodzi się dopuszczenie możebności najbardziej zasadniczych, państwo-burzących przeobrażeń.

* * *

Stabilizacja ogólna życia państwowego znajduje wyraz w zakresie zewnętrznym i wewnętrznym.

W pierwszym z nich uznanie Polski jako wielkiego państwa, potrzebnego nietylko jej samej, ale i światu dla jego spokoju i równowagi, uznanie nietylko przez rządy, ale i przez naczelne prądy opinji powszechnej, stanowi postulat, ku którego realizacji bardzośmy się zbliżyli. Koniecznym i pierwszym nawet składnikiem tego momentu jest oczywiście uznanie granic terytorjalnych, a występujące obecnie ze strony niemieckiej kwestjonowanie tych granic powoduje nietyle może szkodę merytoryczną, bo ona przecież nigdy nie nastąpi, ile właśnie szkodę raczej moralną czy psychologiczną, powstającą skutkiem podsycanej wciąż niepewności o przyszłość państwa.

Wewnętrzne utrwalenie stosunków opiera się w pierwszym rzędzie na uporządkowaniu gospodarstwa narodowego. Ta prawda jest tak powszechnie znana i uznana, że rozwodzić się nad nią niema potrzeby.

Obok jednak strony gospodarczej występuje strona prawno-polityczna, jako czynnik pierwszorzędnego znaczenia. Nie może być istotnej stałości i trwałości bez trwałych podstawowych norm prawnych, które życie państwa regulują. Zasadniczą prawną podstawą ustalenia życia państwowego jest Konstytucja, ona to powinna zawierać normy tak dostosowane do potrzeb narodowo-państwowych, iżby dawały stanowczą rękojmię ustalonych stosunków, rękojmię należytego rozgraniczenia praw i obowiązków, unormowania władztwa i wolności. Błędy Konstytucji w tym kierunku muszą powodować nietrwałość i niepewność w całem życiu politycznem.

Następstwem norm Konstytucji obowiązującej, określających stosunek władzy rządzącej do władzy prawodawczej, a nie liczącej się w tym względzie z rzeczywistym stanem rzeczy w państwie, gdzie wytworzenie stałej rządzącej większości parlamentarnej, to, w obecnych warunkach, iluzja — była zmienność gabinetów, których do roku 1926 przewinęło się kilkanaście. Obecnie zmienność ta należy już do przeszłości, ale dzieje się tak nie z powodu, iżby Konstytucja dostosowała się do wymagań życia, ale dzieje się niejako wbrew, a przynajmniej niezależnie od Konstytucji. Rząd dzierży władzę, chociaż nie opiera się na większości sejmowej, a taki stan rzeczy nie jest zgodny z Konstytucją obowiązującą, której najistotniejszą treścią jest właśnie zależność rządu od większości.

http://rcin.org.pl

W tych warunkacsh najbliższem wymaganiem staje się uzgodnienie ustawy z życiem. Obecnie rząd może sprawować władzę wbrew większości dlatego, że na straży tej władzy stoi potęga wielkiej indywidualności dziejowej. Niezawsze jednak ten czynnik będzie kierował losami Polski, koniecznym więc nakazem na czas najbliższy jest ustalenie stosunków prawno-konstytucyjnych tak, aby stały, silny rząd mógł we wszelkich okolicznościach historycznych na ich podstawie się tworzyć i utrzymywać. Jest to konieczny warunek wytworzenia poczucia stałości i trwałości życia państwowego.

Gdy mowa o stronie prawnej tego życia, to oczywiście Konstytucja, choć stanowi zasadniczą jego podstawę, jednak przedmiotu nie wyczerpuje. Poza nią, a raczej na jej podścielisku, państwo tworzy całe mnóstwo ustaw innych, których jakość, zgodność z wymaganiami życia i potrzebami narodu znowu wpływa w wysokim stopniu na wytworzenie poczucia stałości stosunków i na wywołanie przywiązania doń, albo też odwrotnie—na wzbudzenie niezadowolenia i niechęci.

Szczególną wagę przedstawia pod tym względem z jednej strony w zakresie prawno-publicznym organizacja administracji, z drugiej zaś — normy prawa prywatnego. Oba te czynniki wkraczają w codzienne, powszednie życie obywateli, wywierają na to życie wpływ przemożny i w ich promieniu załamuje się głównie stosunek jednostki do państwa i prawa. Tutaj występuje w najżywszy sposób postulat praworządności, którą jest właściwie tworzenie granic praw i obowiązków i szanowanie tych granic tak przez obywateli, jak i przez władze. Nic w wyższym stopniu nie sprzyja poczuciu poważania dla państwa, jak i ściśle związanemu z niem poczuciu jego trwałości, jak świadomość społeczeństwa, iż rzeczone granice są nietykalne.

Aby prawo było dźwignią należytą konsolidacji stosunków w państwie, koniecznem jest, iżby to było prawo własne i w całym kraju jednolite. Unifikacja ustawodawstwa polskiego — to dopiero nadanie własnej istotnej treści życiu publicznemu i cywilnemu w państwie, a gdy tak jest, to unifikacja stanowi potężny czynnik tyle pożądanego utrwalenia, a to nietylko dlatego, że jednoczy życie prawne narodu, ale także, że zrywa ostatnie związki z obcemi, najezdniczemi prawami, czyli normami życia, pieczętuje ostatecznie bezpowrotność stosunków niewoli.

Gdy stabilizacja wysuwa się na pierwszy plan pragnień w zakresie życia publicznego Polski, nie znaczy to oczywiście wcale, aby należało, a nawet można było zmierzać do jakiegoś unieruchomienia życia. Taki postulat, gdyby nawet był możebny, prowadziłby przecież do klęski, a sam przez się stanowiłby dowód osobliwego kretynizmu. Polska musi tworzyć życie i to we wszystkich dziedzinach, nietylko w tych, o których dotąd była mowa, t. j. prawnej, politycznej i gospodarczej, ale także w dziedzinie społecznej, kulturalnej, naukowej, artystycznej. Mamy we wszystkich tych zakresach niezmiernie wiele do zrobienia, musimy dążyć do tego, aby przedział, istniejący obecnie pomiędzy Polską, a wielkiemi narodami Zachodu stale się zmniejszał tak, iżby Polska mogła w niezbyt odległym czasie stanąć na analogicznym z niemi poziomie.

Osiągnięcie tego rezultatu jest nietylko wykładnikiem szlachetnej narodowej ambicji, ale i koniecznością państwową, gdyż potężna Polska w jej położeniu geo-politycznem nie będzie możebna, jeśli naród polski nie będzie stanowił wybitnego czynnika w ogólnym postępie świata.

Stoi przed nami konieczność wielkiego i wszechstronnego rozwoju, a zatem pęd życia, a nie martwota. Ten pęd nietylko nie sprzeciwia się postulatowi stałości, ale przeciwnie, będzie tem intensywniejszy i tem żywszy, im bardziej trwałemi i stałemi będą ogólne podstawy ustroju i życia państwa. Wtenczas tylko społeczeństwo będzie mogło wszystkie swoje siły materjalne i duchowe skierować ku wszechstronnemu rozwojowi, gdy przeniknięte świadomością o niewzruszalności państwa oraz zasad prawnych i gospodarczych w niem panujacych, wolnem będzie od powikłań i perturbacyj, rodzących się z nieutrwalonych stosunków ogólnych.

Postulat rozwojowości ma jeszcze drugi ważny punkt styczności z postulatem trwałości. Mianowicie rozwój we wszystkich dziedzinach życia, ale przedewszystkiem w dziedzinie prawno - politycznej, nie może być chaotyczny, lecz winien odbywać się według rozumnie obmyślanego planu czyli programu. Programowość rozwoju — to stałość kinetyczna, która stanowi najistotniejsze wymaganie w zakresie ogólnej organizacji życia narodowego. Tworzenie zasad programowych, praca i dyskusja nad niemi kształci społeczeństwo, uświadamia je w zakresie politycznym i społecznym, wiąże z myślą państwową i z troską o państwo. Programowość, może nie mniej, niż formy polityczne, stanowi o demokratyczności ustroju; ścieranie się programów — to ścieranie się wolnych myśli wolnych obywateli o rzeczy publicznej; bezprogramowość — to polityka osób i koteryj.

Praca nad wytworzeniem programu postępowania państwowego, jako stałych podstaw narodowego rozwoju — to jeden z naczelnych postulatów, do których prowadzi rozważanie najogólniejsze potrzeb życia polskiego w momencie wielkiego dziejowego obchodu.

Stanisław Bukowiecki

CZYTELNICY! Starajcie się rozpowszechniać „Przełom" w kołach Waszych przyjaciół i znajomych. Jeśli uznajecie poglądy przez nas szerzone za słuszne — przyczyńcie się do dalszego ich propagowania.

http://rcin.org.pl

POLSKA — PLACÓWKĄ PRACY I WALKI

Dziesięć lat temu, w listopadzie roku 1918, przeżyliśmy jedną z największych godzin, jakie kiedykolwiek wybiły w dziejach ludzkości. Wielkość tego momentu ocenić możemy najlepiej, jeżeli zastanowimy się nad niezmierną sumą ofiar, składanych dla osiągnięcia tego celu w ciągu przeszło stulecia przez wszystkie niemal pokolenia polskie, oraz nad tą ogromną przemianą w całym układzie sił politycznych i militarnych Europy, jaka była konieczna dla stworzenia warunków, umożliwiających nam w drodze zbrojnego wystąpienia osiągnięcia tych rezultatów, które na nowo powołały do życia państwo polskie.

Ale znaczenie wielkiej wojny światowej dla odrodzenia państwa polskiego nie wyczerpuje się w tem, iż rozbiła ona Rosję i Austrję, osłabiła Niemcy i tem samem stworzyła zewnętrzne warunki naszego wyzwolenia. Lata 1914 — 1918 mają i inne, równie doniosłe, znaczenie dla wewnętrznej wartości narodu polskiego. Były to lata wielkiej, aczkolwiek niedostatecznej przemiany psychicznej. Były to lata, które z powrotem uczyły nas historycznego do świata stosunku, które krwawy, dotkliwy, ale w skutkach swych błogosławiony sposób zdzierały tę „błonę podłości", jaką, według określenia Żeromskiego, polskie rany niewoli zasklepiać się zaczęły.

Rok 1914, to jeden z momentów największego upadku myśli narodowej w Polsce. Jest to okres, o którym bez przesady, niestety, powiedzieć można, że w nim pęta niewoli „ducha żarły — a nie „ciało", okres tem dotkliwszy, że nie poprzedzony klęską, nie usprawiedliwiony, jakto było po roku 1863, wielkim przelewem krwi i płynącym stąd osłabieniem żywotnych sił narodu.

„Przyzwyczaić się można do tego, co boli, przyzwyczaić się można nawet do niewoli" — mówi w „Nocy listopadowej" Wyspiański. Otóż rok 1914 był bolesnem potwierdzeniem prawdy tych ironicznych słów wielkiego poety. Wokoło nas dokonywały się rzeczy ogromnego dziejowego znaczenia. A stosunek społeczeństwa polskiego do tych wydarzeń był niesłychanie małostkowy, nieraz wprost kramarski. Dość wspomnieć, w jaki sposób dorabiano i stosowano argumenty ekonomiczne na użytek sui generis teoryj politycznych, w jaki sposób z bezsilności naszej czyniono dogmat, a całą uwagę narodu niewolnego w dobie dokonywujących się na jego terytorjum wielkich przemian, starano się zwrócić na niezmiernie doniosłą, lecz jakże nie wystarczającą akcję o charakterze humanitarno-gospodarczym.

I gdyby nie wystąpienie na widownię dziejową jedynej naówczas czynnej siły polskiej — Legjonów Józefa Piłsudskiego — istotnie zwątpićby można było całkowicie w naród, który nie umie zdobyć się w takim momencie na żaden wyraz swej woli do postawienia mimo wszystko i ponad wszystkiem zasady swego niepodległego państwowego bytu.

Na temat wojny i wojennych wydarzeń ze strony różnych obozów politycznych polskich opracowano już i wydano szereg wielkich, grubych tomów. Cóż kiedy tomy te w sporze o słuszność takiej czy innej orjentacji wojennej pomijają najistotniejszy moment różnicy. Bo to nie o stosunek do Rosji i Niemiec chodziło. Gdy Dmowski walczy z Askenazym, albo Studnicki z Dmowskim, to każdy z nich ma rację w negatywnej części swego programu, a żaden nie ma racji w pozytywnej. Bo zasadnicza różnica, to nie to, czy w czasie wojny trzeba było iść z Rosją, czy z Niemcami. Zasadnicza różnica, to to, czy w czasie wojny ważniejszą rzeczą było, ażeby z jednym z zaborców iść, czy też aby przynajmniej z jednym z zaborców walczyć. I tu jest moment, który zadecydował o dziejowem zwycięstwie idei Piłsudskiego.

* * *

Legjony w roku 1914 były tylko „garstką szaleńców", rzuconą na bezdroża wypadków wojennych. W roku 1918 idea legjonowa była już dominującą ideą, mającą dla siebie oparcie we wszystkich kołach i we wszystkich obozach politycznych ówczesnej Polski. Dokonał się ów wspomniany przełom psychiczny. Przestano apoteować bierność, jako rozum polityczny, a równocześnie przestano liczyć się z niewzruszonością siły tego z zaborców, który w wojnie „zwycięży". Wreszcie listopad roku 1918 przyniósł nam możność strząśnięcia z wyzwalającego się narodu zbutwiałych już pęt okupacyjnych, a równocześnie przyniósł konieczność zbrojnej walki na wszystkich niemal frontach o nasze granice.

I tutaj zaczął się nowy akt naszej tragedji. Z okresu niewoli wynieśliśmy ogromne osłabienie naszych aspiracyj narodowych i państwowych. We wszystkich ścierających się programach czasu wojny nie było nic, coby mogło stanowić podstawę do sformułowania i określenia zadań i roli odrodzonej Polski. Zapewnienie narodowi warunków swobodnego, w najlepszym razie niezależnego, istnienia wyczerpywało je niemal doszczętnie.

Więcej, wynieśliśmy z tego okresu ogromne zatarcie w naszej świadomości istotnego odczucia tego, czem jest odrodzone państwo polskie wśród innych państw Europy i nietylko Europy. Powtarzaliśmy wprawdzie za Wyspiańskim nawet w okresie niewoli „Polska to wielka rzecz", lecz nie bardzo zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że słowom tym odpowiada treść istotna. Byliśmy wciąż jeszcze przesiąknięci tym duchem rezygnacji i niewiary, z którego w czasie wojny płynęły tak horendalne przejawy zaślepienia własną słabością, jak owe słynne mapki „Polski etnograficznej", na których wyłączano z ram tak pojętej Polski wschodnie powiaty województwa lubelskiego.

Brak tej jasnej samowiedzy sił własnych niewątpliwie poważnie zaciążył na ogólnym wyniku wojen prowadzo-

http://rcin.org.pl

nych w pierwszym okresie realizowania przez Polskę jej zadań państwowych. Jednakże zawarcie pokoju nie przyniosło nam całkowitego rozproszenia tych wątpliwości. Do tej chwili jeszcze kołaczą się one po sercach i umysłach polskich i przyczyniają się do zaciemnienia jasności naszego poglądu na politykę państwa polskiego.

Dziś, kiedy obchodzimy dziesiątą rocznicę istnienia tego państwa, winniśmy sobie jasno już zdawać sprawę z warunków istnienia i rozwoju tego państwa. Elementarna prawda całego tysiącletniego niemal okresu naszych dziejów — brak naturalnych granic zarówno ze wschodu, jak i z zachodu zajętego przez nas terytorjum — nie ulegnie zmianie w nowej epoce naszego państwowego bytu. I do tego musimy dostosować całą naszą politykę zarówno wewnątrz, jak i nazewnątrz państwa.

Musimy być silni — i to jest pierwszy dogmat, płynący z warunków naszego położenia. Siła nasza leży przedewszystkiem w nas samych, w naszej moralnej postawie w stosunku do warunków, w których się znajdujemy. I mamy wszelkie dane, aby tym warunkom sprostać. Granice nasze są niezabezpieczone, sąsiedzi mocni i nieprzyjaźni — to prawda. Lecz przecież w tych samych granicach i wśród tych samych sąsiadów państwo polskie istniało w ciągu VIII wieków swojej historji. Owszem Polska piastowska wzrastała w cięższych zmaganiach, niż te, w których upadła Polska czasów saskich i stanisławowskich. Gdyby Polska roku 1920 w styczniu miała tę postawę moralną w stosunku do wojny z Rosją, jaką przejawiła w sierpniu, bylibyśmy dziś potęgą na wschodzie Europy, a równocześnie lepiej mielibyśmy zabezpieczone nasze granice zachodnie. Gdyby w lipcu tego roku, zamiast przygotowywania nowych sił bojowych, oglądano się na układy z Rosją, lub wyczekiwano pomocy z zachodu — bylibyśmy dziś kolonją Rosji Czerwonej, a zabór pruski w większości swej z powrotem powróciłby w niewolę. Warunki geograficzne są to ramy, w których rozwija się historja narodu, lecz o kierunku tego rozwoju decyduje przedewszystkiem siła żywa, jaką ten naród z siebie zdoła wydobyć.

Zbytniem uproszczeniem byłoby oczywiście, gdyby ktoś chciał te słowa rozumieć tylko pod kątem widzenia militarnej zdolności Polski do obrony przed połączonemi siłami Rosji i Niemiec. Ta militarna zdolność do obrony jest zasadniczym, lecz przecież nie jedynym postulatem naszej polityki. Polska nie jest bynajmniej państwem o zbyt „ograniczonej sferze interesów", państwem, któreby mogło nie doceniać swego istotnego znaczenia w ogólnym układzie stosunków politycznych świata. Owszem, z naszego położenia geograficznego płyną dla nas nie same tylko niebezpieczeństwa, ale i poważne korzyści w sytuacji międzynarodowej. Będąc najpotężniejszem z pośród szeregu państw, stanowiących pion Europy od Oceanu Lodowatego aż do pobrzeży Czarnomorskich i Adrjatyckich, posiadając łatwy dostęp polityczny do bliskiego wschodu, nie jesteśmy czynnikiem, z którym mogłyby się nie liczyć największe nawet mocarstwa świata. I Polska może być cennym sojusznikiem nawet dla najpotężniejszych kontrahentów, lecz trzeba, aby miała sama poczucie własnej siły, aby to poczucie umiała wpoić w umysły przedstawicieli innych narodów. Bo nie należy zapominać, że sprzymierzeńców szuka się nie dla zaspokojenia instynktów macierzyńskich, ale dla wspólnego pokonywania trudności i stąd też żąda się od nich nietyle posłuszeństwa, ile siły.

* * *

Reasumując: Podobnie jak w czasie wojny najpoważniejszem niebezpieczeństwem dla sprawy niepodległości było wewnętrzne przekonanie narodu polskiego o trwałości warunków naszej niewoli, tak dziś najpoważniejszem niebezpieczeństwem dla naszych granic jest brak wiary społeczeństwa polskiego w siłę własnego państwa i lęk przed trudnościami, z jakiemi państwo to walczyć będzie musiało. Położenie Polski współczesnej jest ciężkie, lecz równocześnie daje ono wielkie możliwości na przyszłość. Kto za cel bytu jednostki na ziemi uznaje możliwie spokojne i bez troski przeżycie pewnej liczby dziesięcioleci, ten winien mieć żal do losu, iż żyć mu kazał na polskiej ziemi i pod polskiem niebem. Lecz kto zadowolony jest, gdy czuje się cząstką tworzącej się historji, ten w Polsce łatwo znajdzie dla siebie placówkę zarówno pracy, jak walki. I o tem nikt w Polsce zapominać nie powinien zarówno w uroczystych, jak i w powszednich momentach naszego życia. *Bolesław Srocki*

ROZWÓJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ W ODRODZONEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Dla młodego pokolenia, które teraz dopiero dorasta, jest czemś mało zrozumiałem wszystko to, co wiąże się z dziejami niewoli narodu polskiego: trudno jest mu pojąć, na czem konkretnie polegał gwałt i ucisk zaborców, jak walczył naród o Wolność. Ani męki dnia powszedniego tamtych tragicznych czasów, ani ofiarnych porywów powstańczych przeciwko przemocy nie jest w stanie młode pokolenie tak odczuć, jak je czuje każdym fibrem swego jestestwa pokolenie, które obecnie dzierży władzę w odrodzonem państwie.

Nic więc też dziwnego, że czemś coraz mniej zrozumiałem jest różnica, jaka zajść była powinna, musiała i zaszła między istotą polityki narodowej i państwowej. Celem pierwszej z nich była walka o zachowanie bytu narodowego — zachowanie go dla przyszłego niepodległego państwa polskiego. Walka ta prowadziła konsekwentnie do

http://rcin.org.pl

walki z państwami zaborców. W klęsce tych państw upatrywało się słusznie punkt wyjścia dla wyzwolenia narodu Organizacja państwowa była synonimem okowów niewoli. Stało się tak, iż w negacji państwa szukało się mocy przetrwania. Hasło odzyskania Niepodległości, dążenie do własnego państwa stawało się czemś coraz bardziej idealnem, niedoścignionem. Trzeba było nadludzkiego wysiłku, aby myśl polityczną nastawić na właściwe tory, trzeba było walczyć z naturą ówczesnego istnienia narodowego, aby móc w walce z państwami obcemi obudzić w społeczeństwie polskiem instynkt zmysłu państwowego. To też uświadomienie sobie celów politycznych *całego* narodu polskiego, w odróżnieniu od polityki poszczególnych jego części, było naówczas już czemś wielkiem i tylko dla wybranych zrozumiałem. Kategorjami państwowemi myślały dosłownie jednostki.

W takich warunkach wybuch wojny nie mógł odrazu stać się faktem, którego skutki dla Polski łatwo było przewidzieć; tembardziej rzeczą niemal niemożliwą w okolicznościach, w jakich wojna ta wybuchła, było wytworzyć jednolitą opinję w sprawie jednej, wspólnej dla całego narodu polskiego polityki. Powinien był stać się i mógł był stać się jasnym tylko *cel* tej polityki: Niepodległe Państwo Polskie. Historja tamtych czasów stwierdza jednak, że dojście do świadomości społeczeństwa nawet tego tak zdawałoby się oczywistego celu musiało być poprzedzone długotrwałym stosunkowo procesem budzenia się tej świadomości.

Powstanie Państwa Polskiego dokonało się już wtedy, gdy dążenie do Niepodległości ogarnęło cały niemal naród, ale myśl polska dopiero wówczas zaczęła się upaństwawiać. Instynktem samozachowawczym, przy współudziale woli kierowniczej pierwszego Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, w tym samym czasie krystalizować się poczęło pojęcie terytorjum państwowego, zawarte w haśle *zjednoczenia ziem polskich*. Odruch powstańczy społeczeństwa przeciwko okupantom, bohaterska obrona Lwowa, powstanie wielkopolskie, przejście pierwszych zbrojnych oddziałów polskich za Bug, powstania śląskie, zbiorowy, samorzutny wysiłek w kierunku stworzenia zrębów armji narodowej, jako najniezawodniejszej gwarantki Niepodległości, wyłaniającej się z mroków niewoli, — dowodziły, że naród ocknął się z uśpienia, że poczucie państwa prędzej, niżby się wydawać mogło, przenikać zaczęło do świadomości społeczeństwa. Trzeba było jednak nawałnicy 1920 r., grozy utraty Niepodległości zanim jeszcze ją cały naród odzyskał — żeby poczucie to upowszechniło się i skonkretyzowało.

Obronna zaś, niezaczepna postawa Polski wobec Litwy Kowieńskiej, wyprawa na Kijów wespół z narodową armją ukraińską Petlury, współdziałanie armji polskiej z armją łotewską — wskazywały, że obok dążenia do zjednoczenia ziem polskich tworzy się polska myśl państwowa w stosunku do sąsiednich narodów, do sąsiednich państw, dając wśród szczęku oręża pierwsze podwaliny pod wytyczne polityki zagranicznej Rzeczypospolitej.

Niemal jednocześnie, od zarania odzyskania Niepodległości, z impetem, świadczącym o zdrowiu narodu, rozpadać się zaczęły mury, dzielące go na części według zaborów, zwycięsko torując drogę do *zespolenia wewnętrznego*. Ani stodwudziestoletnia niewola, która zabijała poczucie łączności, ani wytworzenie odrębności dzielnicowych przez przynależność do obcych, różnych państw — nie zdołało pozbawić poszczególnych części narodu polskiego świadomości o niepodzielnej i nierozerwalnej wspólnocie. Dążności odśrodkowe, separatyzmy dzielnicowe ustępowały krok za krokiem przed naturalnym procesem całkowania. Konstytucja z 17 marca 1921 r., nadając jednolity ustrój całej Rzeczypospolitej (z wyjątkiem Górnego Śląska, dla względów plebiscytowych), była ostatnim etapem tego procesu.

Rzecz charakterystyczna, że zarówno w walce o Niepodległość oraz granice państwa, jak i o zespolenie wewnętrzne, wziął udział najzdrowszy rdzeń narodu: inteligencja pracująca, robotnicy i chłopi. Oni zapełnili pierwsze szeregi armji polskiej, z nich się rekrutowały oddziały powstania, oni zdecydowali o zwycięstwie w plebiscycie górnośląskim i w sejmie wileńskim. Stronnictwa, które się na nich oparły, przeciwstawiały się zachowywaniu odrębności dzielnicowych. Nic też dziwnego, że za fundament Rzeczypospolitej uznano te właśnie warstwy społeczeństwa polskiego, że w powiązaniu interesów tych warstw z interesami państwa słusznie upatrywano najpewniejszą rękojmię trwałości i siły Niepodległej Polski. Rozbudowa ustawodawstwa społecznego, reforma rolna i nawskroś demokratyczny ustrój Rzeczypospolitej były wyrazem tego światopoglądu społecznego pierwszych budowniczych naszego państwa, a zarazem najbardziej bezwzględnych bojowników o Niepodległość, były świadectwem ich wielkiego zmysłu państwowego. *Świat pracy* miał się stać i stał się duszą odrodzonej Polski.

Niestety nie odrazu zrozumiano, że demokratyczny ustrój państwa niekoniecznie musi się opierać na wszechwładztwie sejmu, że poza zagadnieniem demokratyczności ustroju istnieje równie ważne zagadnienie dobrego, sprawnego ustroju, że silna władza rządząca przy demokratycznym ustroju państwa nie tylko nie jest jego zaprzeczeniem, ale przeciwnie uzupełnieniem, bez którego ustrój ten musi być bezwładny, nietwórczy, martwy *). Trzeba było ośmiu lat ciężkich i smutnych doświadczeń, trzeba było krwawych, bolesnych, tragicznych ofiar, poniesionych przez naród w dniach przełomu majowego, aby ta tak oczywista, zdawałoby się, prawda stała się widoczna dla całego społeczeństwa. Przewrót majowy dokonany został w imię

*) Chcemy jednak przypomnieć, że warstwy pracujące i lewica społeczna wykazały w okresie uchwalania Konstytucji Państwa Polskiego daleko więcej zrozumienia dla postulatu silnej władzy, aniżeli zacietrzewione w swej nienawiści do Marszałka Piłsudskiego żywioły nacjonalistyczne i prawicowe.

http://rcin.org.pl

naprawy ustroju Rzeczypospolitej: reforma konstytucyjna z sierpnia 1926 roku usunęła najważniejsze wynaturzenia Konstytucji z 17 marca 1921, ale nie dokonała zmian, któreby dały podstawę pod silną władzę wykonawczą w Polsce, któreby dały możność Naczelnikowi Państwa i Rządowi Rzeczypospolitej trwałego ugruntowania Niepodległości i uchronienia jej przed niebezpieczeństwem wrogich zakusów naszego zachodniego i wschodniego sąsiada, wyleczenia naszego organizmu państwowego z ran zadanych mu przez 120 letnią niewolę, dania podstaw Rzeczypospolitej pod potęgę ideową, kulturalną i ekonomiczną nawewnątrz i mocarstwowe stanowisko nazewnątrz. Pod dobrym tedy znakiem rozpoczynamy drugi dziesiątek lat istnienia odrodzonego państwa, skoro właśnie ten problem: dobrego ustroju państwowego — stał się najaktualniejszym i bodaj że najważniejszym.

Od pierwszych dni odbudowania Niepodległości walczyć musieliśmy z ubóstwem naszego Państwa i nędzą społeczeństwa. Pokonywając niezliczone przeszkody, daliśmy zbiorowym wysiłkiem podstawy pod skromny wprawdzie, ale zdrowy już teraz Skarb Państwa, stworzyliśmy własną walutę, zorganizowaliśmy szereg przedsiębiorstw państwowych, z których większość prosperuje wzorowo, utworzyliśmy szereg monopoli państwowych, uruchomiliśmy wielką ilość przedsiębiorstw komunalnych, jednem słowem w zakresie gospodarki społecznej wyszliśmy z chaosu, w jakim znaleźliśmy się po wojnie; jednocześnie również w zakresie inicjatywy prywatnej potrafiliśmy okrzepnąć i uniezależnić się gospodarczo, budując fundamenty pod silny ekonomicznie gmach gospodarstwa narodowego. Nie poszliśmy po linji najmniejszego oporu, uzależniając się całkowicie od kapitału zagranicznego lub naśladując chybione pomysły gospodarki komunistycznej. Weszliśmy na własną, samorzutną drogę *rozwoju gospodarczego:* wprawdzie jesteśmy obecnie dopiero u jej początku, ale nic nie wskazuje, abyśmy błądzili. Nie od szukania więc w pierwszym okresie jakichś nowych zasad, na których mielibyśmy oprzeć naszą politykę gospodarczą, ale od intensywności, stałości i powszechności naszego wysiłku zależeć będzie wzrost dobrobytu państwowego, społecznego i indywidualnego. Słuszne hasło niezależności i samowystarczalności gospodarczej, jako rezultatu wielkiej pracy zbiorowej i jednostkowej, rozbrzmiewa jako nakaz chwili na pograniczu pierwszego i drugiego dziesiątka naszego niepodległego bytu.

Nie rozwiązaliśmy dotychczas dwóch niezwykle ważnych problematów: *wzajemnego stosunku państwa i społeczeństwa* i skomplikowanego *zagadnienia narodowościowego.* W tym zakresie czeka nas wielka praca myśli i wielka praca realizowania. Już blizka jest przyszłość wysunięcia na czoło aktualnych zagadnień sprawy współzależności rozwoju Rzeczypospolitej od rozwoju zorganizowanych sił społeczeństwa i od pogodzenia jej interesów z interesami licznych rzesz obywateli narodowości niepolskiej.

Stanisław J. Paprocki

PRĄDY POLITYCZNE W POLSCE

W chwili państwowego odrodzenia Polski rozbieżności dzielnicowe wyrażały się m. in. także i w odmiennych dążeniach politycznych społeczeństw oraz w różnych rozmiarach przygotowania ich do udziału w życiu publicznem. Najwyżej pod tym względem stał niewątpliwie zabór austrjacki, najbardziej politycznie zróżnicowany i od lat zaprawiony do politycznej konkurencji, co nie było wszakże równoznaczne z współzawodnictwem zasad. Pewną rutynę życia publicznego posiadał również zabór pruski. W Kongresówce natomiast wprawdzie odgórna część społeczeństwa oraz proletarjat miejski okazywały nader żywe zainteresowanie dla spraw publicznych, a także znaczną rzutkość politycznego myślenia, większą niż np. w Poznańskiem, horyzont wsi nie sięgał jednak naogół poza sprawy zagrody, a conajwyżej gminy; a wieś stanowiła przecie większość ludności Królestwa. Na ziemiach wschodnich polskiego życia publicznego tak dobrze, jak nie było, a szczególne warunki tamtejsze utrzymywały ludność tych ziem w stanie faktycznego niemowlęctwa politycznego.

W tych warunkach nie mieliśmy w momencie powstania państwa polskiego ani dość zwartych stronnictw, ani świadomej celu opinji, zdolnej przyśpieszyć proces krystalizowania się politycznych dążeń społeczeństwa. A i w ciągu ubiegłych dziesięciu lat niepodległości nie potrafiliśmy nadać naszemu życiu politycznemu zdecydowanych kształtów ideowych. Dorobek też nasz w zakresie ideowych wskazań i uzasadnień polityki państwa polskiego jest bardzo szczupły.

Nie dali go konserwatyści, szukający stale takiego oparcia, któreby nie zmuszało ich do bezpośredniego zetknięcia ze społeczeństwem. Przed wojną zapewniali im je zaborcy wzamian za trójlojalizm. W Polsce odrodzonej nie było punktu oparcia podobnie stałego i pewnego. Rozpierzchli się tedy po różnych grupach, ofiarując im — wzamian za obronę interesów i niejakie wpływy polityczne — lojalizm i pieniądze. W takich warunkach nie mogli, rzecz prosta, odegrać większej roli. Dopiero dojście do władzy Marszałka Piłsudskiego stworzyło dla nich szersze możliwości. Skorzystali z nich skwapliwie, a to tem łatwiej, iż powtórzyła się sytuacja z przed wojny: nie trzeba było szukać wpływów na własny rachunek. Jaka będzie dalsza ewolucja konserwatystów naszych, trudno przewidzieć. Nie czynią oni bowiem niczego, by stanąć na własnych nogach. Przyczyna leży nie w trudnościach, wynikających dla kon-

http://rcin.org.pl

serwatystów z demokratycznego ustroju Polski, lecz z uprzedzeń sygnetowych, oddalających jądro czynników konserwatywnych — ziemiaństwo od licznych konserwatywnych elementów chłopskich. Myśl o ewentualnej konieczności dopuszczenia ich do równych wpływów i znaczenia zniechęca ziemiaństwo nasze do współpracy politycznej z wsią tak dalece, iż kleci się chętniej wątpliwej trwałości przymierze z dorobkiewiczowską plutokracją miejską, niż z naturalnym sprzymierzeńcem z za kopca granicznego. I traci się czas na nierzeczowe kombinacje ustrojowe, miast zerwać ze złą tradycją odsuwania się od społeczeństwa.

Z tej niechęci konserwatystów do bezpośredniej styczności z masami ciągnęła przez długi czas niemałe korzyści nasza prawica nacjonalistyczna. A czyniła to nie dla realizowania swych podstawowych wskazań ideologicznych, lecz z uwagi na doraźną przydatność. Ale też żadna z grup nie parła równie bezwzględnie i z równem upragnieniem do władzy. Niejedną też tezę ze swego katechizmu narodowego składała ona na ołtarzu chwili, by dojść do rządów. Mimo to jednak nie zdobyła się w dążeniu do władzy na nic więcej, jak na manifestację często wstrętną, plugawą, poniżającą autorytet państwa i niosącą za sobą katastrofalne skutki — ale tylko manifestację. Zagadnienie silnej władzy nie wychodziło u naszej prawicy nacjonalistycznej poza czczą deklamację, której w sposób cyniczny zaprzeczały czyny, dyktowane konjunkturą chwilową. Charakteryzuje ją też nie obawa przed odpowiedzialnością, lecz obawa wszelkiej siły. To powoduje, iż mimo wyraźnie przeciwniemieckiego nastawienia w polityce zagranicznej, nie odważa się ona nawet w dziedzinie prac społecznych podnieść pretensyj polskich do niewyzwolonych ziem na Zachodzie. Jej polityka wobec Niemiec nosi wyraźne piętno obronne, mimo iż dla ewentualnej walki z Niemcami głosi ona konieczność wyrzeczeń się Polski na Wschodzie na korzyść Rosji. Lęk o przyszłość państwa naszego ze względu na niewygodne jego położenie geograficzne — między Niemcami a Rosją, dominuje nad całą ideologją tego obozu. W dodatku dla rozwiązania tego niewątpliwie trudnego zagadnienia nie sięga nasza prawica nacjonalistyczna do wielkich, mocarstwowych tradycyj naszych, do Polski XV wieku, lecz nawiązuje do okresu późnego, do Polski drugiej połowy wieku XVIII, choć rzeczywistość dzisiejsza w niczem nie przypomina rzeczywistości europejskiej z tego czasu.

W stałem przymierzu z naszą prawicą nacjonalistyczną, oddając jej znaczne usługi i niemało wpływów, pozostawali w ciągu ubiegłych lat dziesięciu katolicy. Nie sądzę, aby wypływało to z wspólności zasadniczych postulatów ideowych. Było to raczej przymierze taktyczne, powstałe z powodu braku grupy konserwatywnej w Polsce i w obawie przed silnemi niewątpliwie wpływami liberalnemi w państwie. Przymierze z prawicą nacjonalistyczną powodowało, że katolicy w sprawach polityki zewnętrznej państwa nie wysuwali własnego programu, skupiając uwagę swą na kwestje wewnętrzne, mianowicie na sprawę należytego stanowiska Kościoła katolickiego zarówno w życiu społecznem, jak i państwowem. Katolicy nie zachowują się przytem obronnie tylko. Przeciwnie, przyjmując pozory atakowanych, prowadzą umiejętnie i na wszystkich placówkach walkę następczą dla zawładnięcia umysłami i aparatem państwowym. Tu krzyż, tam budynek poklasztorny, indziej praktyki religijne — wszędzie są i o wszystko walczą. Przygotowują też gruntownie przyszłe zastępy kleru. Politycznie nie angażują się dzisiaj — uważają bowiem za rzecz praktyczniejszą — realne korzyści. W ciągu ubiegłych lat dziesięciu ideologji państwowej nie wytworzyli — starcza im narazie ideologja katolicka; nie o władzę bowiem w państwie dotąd walczyli, lecz o placówki. Czy w przyszłości potrafią znaleźć własną myśl państwową polską? Nie sposób odpowiedzieć. Sądząc z przeszłości — nie. Wzgląd na interes Kościoła powszechnego dominował w nich zawsze, jemu podporządkowywali wszystko i dla niego zdobywali stanowiska i wpływy w państwie.

Odmienne niż katolicy zainteresowania posiadały grupy liberalne. Nie precyzowały one w zakresie spraw wewnętrznych wspólnego programu, pozostawiając wyznawcom swym swobodę wyboru odpowiednika społecznego, a przestrzegając jedynie, by pozostali wierni kanonowi wolności osobistej jednostki. Stawiało ich to — ilekroć wynikała kwestja wzmocnienia władzy państwowej kosztem praw i wolności politycznych społeczeństwa — w obozie przeciwstawiającym się tym dążeniom. A i teraz, mając zapewniony niemały wpływ na sprawy państwa, używają go stale w kierunku obrony praw i prerogatyw Sejmu i akcentują chętnie, iż nie podzielają obecnych metod rządzenia. Główna ich uwaga skupiała się dokoła spraw zagranicznych państwa. Wieczny pokój i zbliżenie narodów były podstawowemi zasadami ich działalności, jakkolwiek nie byli oni pozbawieni dążeń i akcentów nacjonalistycznych. Drugą charakterystyczną cechą ich politycznego credo — to niechęć do Rosji, jako do świata wschodniego, obcego im psychicznie. W Polsce niepodległej rozwinęli niejednolitą lecz nader rozległą działalność; przeniknęli też do najrozmaitszych środowisk, nie wykraczając wszakże poza warstwę odgórną. Wobec mas zacierali zawsze troskliwie swe oblicze, szukając raczej wpływów, a nie popularności. Kuluary — to ich żywioł. Ideologji państwowej polskiej nie stworzyli, jakkolwiek w niemałym stopniu przyczynili się do wyświetlenia wielu podstawowych zagadnień państwowych. Wypracowaniu mocarstwowego programu w całej rozciągłości stał niewątpliwie na przeszkodzie brak tężyzny. To pomniejsza także ich wartość w zakresie polityki zagranicznej, czyniąc z nich w dużym stopniu jedynie komiwojażerów politycznych i intelektualnych.

Do wypracowania podstaw programowych polskiej polityki państwowej nie przyczyniły się ani trochę i nasze grupy ludowe. Pochłaniała je całkowicie bowiem walka wzajemna o wpływy, powstrzymująca rozwój wsi tak intelektualny, jak i materjalny. Nie wypełniły też one najbar-

http://rcin.org.pl

dziej kardynalnego zadania swego: nie przygotowały należycie mas włościańskich do życia publicznego. Tem też tłumaczy się, iż wiele podstawowych zagadnień państwowych pozostać musiało dla ruchu ludowego „prawdą tajemną". Korzystały z tego chętnie inne grupy, podejmując się „wyręczyć" stronnictwa ludowe przy ich rozstrzyganiu i załatwianiu. Tak np. liberałowie objęli chętnie zastępstwo „Wyzwolenia" w zakresie spraw zagranicznych; gdy jednak, korzystając z uzyskanego zaufania, zapragnęli sięgnąć dalej, po ogólne kierownictwo — okazało się to nie do osiągnięcia. Wieś bowiem miała własnych przywódców zrosłych z nią, lub wyrosłych z jej gruntu. Odczuwają oni pragnienia i potrzeby wsi, choć systemu politycznego stworzyć nie byli w stanie. Tem mniej potrafili wznieść się na poziom wyższy — myślenia kategorjami państwowemi. Czy potrafią uczynić to w przyszłości? Ci, którzy dzisiaj są u steru — wątpię. Potrzebni są do tego więksi ludzie i głębsze umysły. A jednak jest to zagadnienie państwowe pierwszorzędnej wagi; bez przesady rzec można — zagadnienie bytu państwowego. Dziś przygniotły je aktualja, lecz mimo to cały wysiłek narodu i troska jego o przyszłość dokoła zagadnienia tego skupić się powinny. Zlekceważenie wsi może bowiem pomścić się na nas boleśnie.

Osobny rozdział w dziejach ostatniego dziesięciolecia naszego posiadają socjaliści. Nie da się zaprzeczyć, iż położyli oni niejedną zasługę w pierwszych latach Niepodległości, jakkolwiek nie były to wyłącznie ich zasługi. W następstwie jednak doktryna przysłania im stale interes państwa, a naleciałości drobnoburżuazyjne utrudniają wypełnianie zadań państwowych i społecznych. Gubili się też nieraz w grze politycznej, która zaprowadziła ich w swoim czasie do porozumienia z prawicą nacjonalistyczną. Nie potrafili się też wyrwać z atmosfery parlamentarnych konszachtów, podejmowanych pod naciskiem haseł liberalistycznych. Z tych też niewątpliwie powodów utracili oni pokaźną część wpływów w masach robotniczych, a dziś przeżywają ostry kryzys, którego końca nie da się przewidzieć.

Takie były główne kierunki polityczne w odrodzonej Polsce. Obarczone balastem uprzedzeń i nawyków z lat dawnych łamały się wewnętrznie, postępując nieraz, pomacku lub świadomie, wbrew swej naturze. Pozytywny też ich dorobek w zakresie krystalizowania światopoglądu państwowego jest bardzo nieznaczny.

Na tem tle najzupełniej szczególne było stanowisko wielkiego Budowniczego Polski — Marszałka Piłsudskiego. On jeden — mówiąc bez przesady — ogarniał myślą ideologję państwową polską i miał dość siły i zdecydowania, by konsekwentnie, krok za krokiem, realizować ją w życiu. To też wytknął on nietylko drogę dotychczasowego rozwoju Polski, ale i jej przyszłości. Nikt też chyba równie jak On nie posiada odczucia tradycyj narodowych, tak w stosunkach nazewnątrz, jak i wewnątrz państwa. I dzisiaj nie można mówić o polskiej polityce państwowej, nie mówiąc o Piłsudskim. Stał się On jej kierownikiem i wyrazicielem.

bel.

NARÓD W POSZUKIWANIU SWEJ WIELKOŚCI

Poczujmy wielkość pracy i razem duszami naszemi pociągnijmy.

A. Mickiewicz (w Kole 1843 r.).

Jędrne, acz może aż nazbyt dosadne wyrażenie, spotykane w gwarze potocznej, że „Polska wybuchła", kryje w sobie w istocie głębszą charakterystykę chwili odzyskania przez naród polski Niepodległości. Charakteryzuje dobitnie nietylko sam moment dziejowy, nazywając go „wybuchem", ale obrazuje nam doniosły fakt, który zwykł być niedoceniany przy analizie zeskładu tego momentu, fakt, że zarówno przedtem jak potem życie narodowe płonęło znacznie słabszym płomieniem, niż w samej chwili odzyskania Niepodległości.

Było coprawda objawem zdrowym i naturalnym, że w takim momencie cała energja społeczeństwa użyta została dla wielkiego dzieła i że prężność społeczna zadokumentowana została czynem, w którym uczestniczyły już nietylko grupy nielicznych bojowników Niepodległości, lecz i szersze masy. Ale obok tego stwierdzić wypada, że charakteryzowany jako „wybuch" — był sam moment raczej sporadycznym odruchem, mającym może podobne do siebie zjawiska w przeszłym (powstania i rewolucje), jak i w następnym okresie (rok 1920), ale nie mającym właściwych pożądanych efektów, proporcjonalnych do jego napięcia, w okresie po nim bezpośrednio następującym i że jednak nie uczestniczyły w tym czynie najszersze rzesze miejskie i wiejskie, rzesze, które przecież stanowią jądro narodu. A to nie da się nazwać ani pomyślnem, ani naturalnem i zdrowem zjawiskiem w rozwoju dziejowym naszego narodu.

Płomień idei, który przez dziesiątki lat tlił zaledwie w zarzewiu popiołów dawnych świetlanych czynów polskich, podsycany był przez nieliczne grupy w społeczeństwie; wysiłki tych nielicznych bojowników Niepodległości nie mogły społeczeństwa zapalić do czynów, nie mogły wykrzesać zeń iskier entuzjazmu dla samej idei silniejszego, niż zwykły, powierzchowny, w Polsce już tradycyjny entuzjazmu dla akcesorjów Niepodległości: mundurów, chorągiewek ułańskich lub przeróżnych obrzędowych patrjotycznych manifestacyj.

Rzecby więc można bez przesady, że dla ogółu społeczeństwa ta Polska, która powstawać zaczęła do życia nowego przed dziesięciu laty, Polska, która nie była ani Polską wedle koncepcji Dmowskiego, ani tembardziej Polską wyhodowaną w aktywistycznych sztucznych cieplarniach — „spadła naprawdę z nieba".

http://rcin.org.pl

Głębokie konsekwencje tego faktu zaciążyły i na dalszym okresie stawiania zrębów gmachu niepodległego Państwa.

Płomień życia narodowego przygasł. Mimo pozorów wielkiej pracy w społeczeństwie mało co się działo.

Wyzwolona pozornie niepodległościowa *myśl polska* nie przeniknęła do społeczeństwa, które nie uczestniczyło przez dziesiątki lat w jej żmudnej pracy, *a nie mając podstawy w pracy ogółu społeczeństwa, zmuszona była po dawnemu do utrzymywania się na powierzchni życia własnym wyłącznie wysiłkiem.*

Utrudniało to niesłychanie, jeżeli nie umożliwiało wogóle, naprawdę twórczą pracę w dziele budowy nowej Polski, kształtowania się zarówno jej form zewnętrznych, jak i psychiki obywateli.

Nadomiar złego czynniki, które użyte zostały do tej pierwszej, doraźnej, improwizacyjnej często roboty państwowo-twórczej, należały przeważnie do warstw, które w tradycjach ostatniego pokolenia były przeniknięte duchem bierności, niewiary i bezwładu, a które — jako swą dewizę życiową — przyjęły dążenie do spokojnego i niezamąconego niczem tradycyjnego porządku rzeczy i swej wygody.

Ale za to niepodległościowa *myśl polska trwała, krzepła nawewnątrz, żyjąc w ciągłej walce i pracy.*

Dokoła zaś przeważnie szło wszystko po staremu, jak za „dawnych dobrych czasów"... Ludzie, którzy nie marzyli nawet w snach o tem, że znajdą się w takiej uprzywilejowanej sytuacji w kraju, który odzyskał Niepodległość, przebierali się bez skrupułów w nowe szatki, instytucje zmieniały szyldy i etykiety, tłumacząc stare napisy i przepisy pod dyktando zadawnionej tradycji i rutyny. A duch niewiary kołatał się wciąż u tych nawet, co się u żłobu „znaleźli", a tembardziej panoszył się wśród mas, oddawna już zresztą w bierności i ciemnocie przez zaborcę hodowanych.

Czyż nie w tych przejawach odnaleźć można niejedną głęboką przyczynę niepowodzeń gospodarczych, załamań walutowych, trudności na międzynarodowem forum?

Prawie od pierwszych chwil powstawania nowej Polski przygotowywały się warunki dla późniejszego przełomu majowego. Wywołał go moment, przygotowała go epoka.

W takiej atmosferze życie polityczne i społeczne zeszło bardzo prędko na niebezpieczne bezdroża bezpłodnych intryg i waśni, bezprogramowości i dyletantyzmu, a tworzone formy ustrojowe stały się wyrazem przetargów doraźnych interesów grup, wchodzących w kompromis z doktrynerami, czerpiącymi wzory z obcych „ksiąg uczonych" albo z obcych obyczajów.

Zadokumentowana została w całej pełni słuszność obaw, że ludzie wychowani w okresie niewoli i przesiąknięci jej miazmatami, nie potrafią żyć jak ludzie wolni w wolnej Ojczyźnie.

Drogą reakcji psychicznej przeciwko niedawnej niewoli pielęgnowano — coprawda uświęconą starą, acz nie zawsze chlubną tradycją — wolność, ale podniesiono ją jednocześnie do godności zasady, która absolutnie rządzi wśród powszechności obywateli i jest przywilejem ich wybranych „suwerenów" w ciałach parlamentarnych. Nawet ci, którzy najbardziej się tego zapierali (exemplum N. D.), szli w ogonie przekwitłego już liberalizmu, a nie uzależniając swej wolności od najistotniejszych potrzeb państwa, znaleźli się o krok tylko od swawoli. Budując swoje własne formy państwowe, uczono jednocześnie indyferentyzmu w stosunku do instytucyj, które stwarzano, i podkopywano w ten sposób swe własne dzieło.

Musiały więc przyjść karcące słowa i czyny ze strony Wodza narodu.

Musiały przyjść i zdrowe odruchy samego społeczeństwa w kierunku przełamania dotychczasowej psychiki i podjęcia wysiłków dla politycznego i społecznego wychowania mas.

Trzeba było uzdrawiać demokrację, trzeba było ratować pozycję Polski.

Jasnem się staje, że nie żadna propaganda, nie dyplomacja, nie „bluff" polityczny, nie zrobienie „złotych interesów" na gruncie gospodarczym, nie orężne nawet zwycięstwo dać mogą *pozycję Polsce w życiu międzynarodowem*, ale to, że *naród zawładnie swojem życiem* i świadomie niem pokieruje.

Trzeba więc, by naród sam się odnalazł, by okrzepł i poczuł się sobą wśród innych narodów, by z tradycji dziejów i ze swej teraźniejszości wykrzesał ideę polską, w nim samym przecież drzemiącą. Wtedy poczuje się wielkim narodem, a inni uznać go wielkim się ośmielą. I zaważy swą wielkością w tworzeniu dziejów kultury świata.

Niezależność jego zagwarantuje się wzajemnie z jego prawdziwą Wolnością, wyrażając się w tem, *że ani innych słuchać się nie będzie potrzebował, ani też innym rozkazywać; będzie wielkim już przez to samo, że takim się czuje i że w rzeczywistości takim jest, że jest w nim i duch wielki, i poczucie siły, że jest zrozumienie dla słabszych, a pewność siebie wobec silniejszych.*

Stanisław Rudnicki

POLSKA JAKO CZYNNIK POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Polska niepodległa narodziła się na nowo przed dziesięciu laty w następstwie wojny, która zdruzgotała trzy mocarstwa zaborcze. Rezultat ten nie był zamierzony przez żadne z państw, które w r. 1914 rozpoczęły największą wojnę, jaką zna historja. Żaden też ze znanych aktów dyplomatycznych, dotyczących przygotowania wielkiego konfliktu, nie zawiera najmniejszej wzmianki o Polsce. Historyk, któryby dla wyświetlenia przyczyn katastrofy europejskiej, opierał się wyłącznie na tych aktach, nie dowiedziałby się wogóle o istnieniu sprawy polskiej jako problemu międzynarodowego. W każdym razie sprawa polska nie odegrała żadnej roli pomiędzy bezpośredniemi przyczynami wojny światowej.

Nie mniej jednak dla nikogo, kto patrzy głębiej, niż na powierzchnię życia dziejowego, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że konflagracja europejska byłaby nie do pomyślenia, gdyby nie było rozbiorów Polski oraz wynikłego z nich przesunięcia stosunku sił pomiędzy głównemi potęgami Europy. Ta zmiana zasadnicza w równowadze politycznej na naszym kontynencie była przez wszystkich kierujących mężów stanu doby przedwojennej traktowana, jako fakt nie do odrobienia i dlatego głucho było

http://rcin.org.pl

o Polsce w kancelarjach europejskich przed wojną, a państwa nawet najbardziej zainteresowane w razie postawienia tej sprawy na porządku dziennym polityki międzynarodowej nie miały żadnego programu i poczęły go dopiero szukać, kiedy wypadki wojenne wymusiły aktualność sprawy polskiej. Aż do zakończenia wielkich zapasów stosunek tak mocarstw centralnych, jak ententy do zagadnienia polskiego był dyktowany w daleko większej mierze przez bieg wypadków, niż przez zrozumienie istoty problemu i oparty na niem plan ukształtowania przyszłości. Zaszczytny wyjątek stanowi pod tym względem zachowanie się prezydenta Wilsona, który bez jakiegokolwiek nacisku zewnętrznego uznał całą doniosłość sprawy polskiej i pierwszy oficjalnie wysunął ją jako jeden z najważniejszych celów wojennych.

Pomimo to nawyki myślowe przyniesione z doby przedwojennej jak najfatalniej wpłynęły na ustosunkowanie się zwycięskiej koalicji do odrodzonego państwa polskiego. Konferencja pokojowa pozostawała w zupełności pod wpływem wiary w odrodzenie wielkiej Rosji, bez względu na to, czy miała to być Rosja białogwardyjska Kołczaka, Judenicza, Denikina i Wrangla, popierana przez Anglję i Francję, czy Rosja demokratyczna i federacyjna, o której marzył prezydent Wilson.

To z gruntu fałszywe stanowisko ententy wobec problemu stosunków polsko-rosyjskich wywarło jak najzgubniejszy wpływ na ostateczne ukształtowanie nowego porządku terytorjalnego i państwowego na wschodzie Europy. Wpływ ten był głównie pośredni, albowiem czynna interwencja na rzecz elementów rosyjskich walczących przeciw bolszewikom zakończyła się sromotnem fiaskiem. Bez porównania silniej zaważyło poparcie przez taką politykę koalicji tego obozu w Polsce, który jako naczelne hasło programowe wysunął porozumienie polsko-rosyjskie. Ideologowie endeccy z p. Romanem Dmowskim niczego się nie nauczyli z doświadczeń wojny światowej i następującej zaraz po niej wojny polsko-rosyjskiej i niczego nie zapomnieli. Nie chcieli słyszeć głosów całej Rosji niebolszewickiej, które nie pozostawiały żadnej wątpliwości, iż ugoda polsko-rosyjska jest możliwa tylko za cenę oddania Rosji wszystkich ziem i ludów pomiędzy rdzenną Rosją a Polską etnograficzną (pojętą jak najciaśniej). Nie brali pod uwagę, że taka Polska, wciśnięta między Niemcy i Rosję, nie mogłaby być państwem naprawdę niepodległem i musiałaby rychło stać się wasalem swego zachodniego lub wschodniego sąsiada, o ile nie zostałaby zmiażdżona przez ich koalicję przeciw niej.

Zdawało się przez chwilę, iż opary moskalofilskie, będące zabójczym produktem okresu niewoli, pierzchną przed blaskiem triumfującego oręża polskiego. Układ z Petlurą i ofensywa zwycięska na Kijów otwarły perspektywę trwałego rozstrzygnięcia wiekowego sporu polsko-rosyjskiego na korzyść Polski. Jedyną drogę wiodącą do tego celu wskazał Józef Piłsudski, kontynuując najświetniejsze tradycje dawnej państwowości polskiej. Hasło wielkiej federacji wolnych i równych narodów od Bałtyku do Morza Czarnego było wbrew głosom małodusznych hasłem najzupełniej realnem a urzeczywistnienie jego miało dzięki katastrofie caratu i izolowaniu Rosji sowieckiej więcej szans powodzenia, niż kiedykolwiek przedtem. Zabrakło tylko jednej rzeczy: wiary i woli do wytrwania w walce wśród społeczeństwa polskiego. Napróżno „cud nad Wisłą" zmył plamę niepowodzeń po zajęciu Kijowa, napróżno zwycięstwo pod Lidą i Baranowiczami złamało zupełnie zdolność do walki Sowietów tak, że Polska mogła dyktować warunki pokonanemu przeciwnikowi. Fatalna kombinacja parlamentarno-rządowa, endecko-piastowo-pepeesowa, operując popularnem hasłem jak najszybszego pokoju, zmarnowała owoce największego zwycięstwa, jakie oręż polski kiedykolwiek odniósł nad Rosją. Bolszewicy mogli przeprowadzić bez przeszkody dzieło „zbierania" ziem dawnego imperjum carskiego i zawładnąć z powrotem najważniejszemi z punktu widzenia polityki mocarstwowej obszarami. Jako rezultat likwidacji caratu pozostały poza obrębem Unji sowieckiej tylko ziemie włączone do nowego państwa polskiego, kraje bałtyckie i Besarabja. Są to straty dla Rosji bardzo dotkliwe, ale

---

Tadeusz Katelbach

Epizod z obrony Lwowa

Było to 29 października 1918 r. Zaopatrzeni w przepustki na okupację austrjacką, wyruszyliśmy razem z Warszawy przez Lublin do Lwowa: S. Pstrokoński (Zarzewiak), J. Makowiecki (Filareta), zmarły niedawno W. Denhoff-Czarnocki (Filareta) i piszący te słowa. Jechaliśmy na Zjazd ogólnoakademicki, zwoływany przez młodzież lwowską.

Na pierwszej „granicy", w Dęblinie, poddani zostaliśmy oględzinom szpicli niemieckich, nie przypuszczając zresztą wcale, że przeżywamy to spotkanie po raz ostatni. W Lublinie odetchnęliśmy. Nastrój był już zgoła inny, niż w Warszawie, przeczucie zbliżających się wypadków było znacznie wyraźniejsze. Z chciwością łapaliśmy wieści, znamionujące nadchodzący przełom i informacje o przygotowaniach, czynionych na tę chwilę. Tu zetknęliśmy się z G. Dreszerem, Z. Lechnickim, Wł. Hedingerem oraz z wówczas już ciężko chorym, przedwcześnie wkrótce potem zmarłym, komendantem P. O. W. Opielińskim-Zdanowiczem. Cały dzień 30 października zeszedł nam na rozmowach oraz na staraniach o wyrobienie jakichś przepustek, czy fikcyjnych paszportów na wydostanie się przez Bełżec do Lwowa — w granice „monarchji austrjacko-węgierskiej". Pomagał nam w tem jak mógł — Sasorski, wówczas t. zw. Starozarzewiak. Ostatecznie część z nas została zaopatrzona w jakieś paszporty austrjackie. Fotografje, znajdujące się w nich, wskazywały w sposób nie ulegający najmniejszej wątpliwości, iż żaden z nas nie jest prawym ich posiadaczem. Mimo to w doskonałych nastrojach ruszyliśmy w dalszą drogę.

W Rejowcu mieliśmy się spotkać z resztą delegacji warszawskiej, złożonej przeważnie z młodzieży endeckiej. Młodzież tego kierunku reprezentowali wówczas: J. Rembieliński, M. Jakubowski, F. Majorowicz, W. Daab, W. Drozdowski, W. Bąkowski, Marynowski i jeszcze dwóch czy trzech kolegów, których nazwisk dziś nie pamiętam. Prócz tego młodzież socjalistyczną warszawską reprezentował W. Brunner, młodzież o zabarwieniu liberalnem — St. Lenartowicz i S. Arnold, w charakterze gościa jechał na zjazd jeden z senjorów Organizacji Młodzieży Narodowej — T. Jankowski.

http://rcin.org.pl

nie podważające podstaw potęgi moskiewskiej, któremi są zboże i cukier ukraińskie, węgiel i ruda donieckie, nafta kaukaska.

Byłoby zaś niezmiernie niebezpiecznem złudzeniem sądzić, że imperjalizm rosyjski przestał istnieć z chwilą obalenia caratu. W rzeczywistości jest on nie mniej groźny pod znakiem młota i sierpu, niż pod znakiem dwugłowego orła. Miejsce prawosławia i panslawizmu zajęła dyktatura proletarjatu jako hasło ekspansji mocarstwowej Moskwy. Hasło to jest znacznie skuteczniejszą bronią od ideologji caratu, gdyż trafia do bez porównania szerszych mas. Dla prawowiernego komunisty Rosja sowiecka jest jedyną jego ojczyzną, nad której triumfem, a klęską własnej ojczyzny burżuazyjnej winien pracować ze wszystkich sił. A Polska jest największą zawadą dla pochodu zbrojnego bolszewizmu na Europę, a temsamem dla triumfu rewolucji światowej. Jak mało w najbardziej zainteresowanych państwach Europy zachodniej zdawano sobie z tego sprawę, wymowne świadectwo dał niedawno b. ambasador francuski w Londynie, hrabia de Saint-Aulaire, ogłaszając swe wspomnienia z Rady Ligi Narodów w krytycznych miesiącach roku 1920. Ciało to, w którem jeszcze nie zasiadały Niemcy, nie miało wobec pochodu Tuhaczewskiego na Warszawę innej troski, jak uchylić się od jakiejkolwiek odpowiedzialności i od jakiegokolwiek działania. Bez żadnej pomocy z zewnątrz została też stoczona bitwa nad Wisłą, którą jasnowidzący politycy z Zachodu nazwali słusznie trzecią bitwą nad Marną i której konsekwencje były niemniej doniosłe niż zwycięstwa Joffre'a i Foch'a. Polska dziś, jak w r. 1920, jest najsilniejszą tamą przeciw zalewowi Europy przez barbarzyństwo moskiewskie, które nie przestało być barbarzyństwem, zmieniając się z kozackiego na bolszewickie. Wielkość tego niebezpieczeństwa unaocznią cyfry: Związek Sowiecki liczy 145 miljonów ludności naprzeciw 30 miljonów Polski oraz 18 miljonów sprzymierzonej z nią Rumunji, która w dodatku ma dwóch innych wrogów u swych granic, Węgry i Bułgarję. Gdybyśmy nawet doliczyli do bloku rumuńsko-polskiego wszystkie państwa bałtyckie z wyjątkiem Litwy, otrzymalibyśmy przyrost sił wyrażający się w 7 miljonach ludności, razem więc 55 naprzeciw 145 miljonów. Tymczasem, gdyby wielki plan Marszałka Piłsudskiego został w r. 1920 wykonany, gdyby Rosja została pozbawiona Ukrainy, Białorusi, Kaukazu i Turkestanu, jej ogólna cyfra ludności spadłaby do niespełna stu miljonów, a blok narodów od Bałtyku do Morza Czarnego liczyłby taką samą cyfrę ludności przy bez porównania większych zasobach materjalnych. Ogrom zbrodni popełnionej przez negocjatorów pokoju ryskiego na przyszłości państwa i narodu polskiego występuje w całej pełni na tle tych cyfr.

Jeżeli państwa ententy tylko pośrednio mogły wpływać na ułożenie się stosunków polsko-rosyjskich, to niestety bezpośrednio ingerowały w sprawy dotyczące naszej granicy zachodniej i to w sposób w najwyższym stopniu szkodliwy i dla Polski i dla swych własnych interesów. Najelementarniejsze rozważanie sytuacji powinno było kierujących mężów stanu koalicji doprowadzić do wniosku, że najsilniejszą i wogóle jedyną poważną przeciwwagą dla Niemiec zwyciężonych, lecz bynajmniej nie unieszkodliwionych, może być od wschodu tylko Polska. Stąd możliwie wielkie wzmocnienie jej kosztem Niemiec powinnoby się wydawac nakazem instynktu samozachowawczego państw zagrożonych odwetem niemieckim. Prawdę tę atoli z pośród wielkich mocarstw ententy uprzytomniła sobie do pewnego stopnia tylko jedna Francja, która też usiłowała bronić interesów Polski w stosunku do Niemiec. Wystarczało to jednak do wywołania opozycji Anglji, która widziała w Polsce naturalnego sojusznika Francji, podejrzanej o dążenie do supremacji na kontynencie europejskim. Widmo Europy napoleońskiej wystarczało, ażeby z angielskiego premjera p. Lloyd George'a uczynić gorącego rzecznika Niemiec przeciw Polsce. Francja nie wytrwała w obronie interesów polskich, a kompromis pomiędzy Anglją i Francją na konferencji paryskiej dokonał się kosztem Polski. Koalicja, która odrzuciła kategorycznie plebiscyt na obszarach zamieszkanych przez Niemców czeskich, dopuściła do niego na terytorjum etnograficznie polskiem, na Mazurach i na Górnym Śląsku. Natomiast w imię fałszywie pojętej zasady etnograficznej odmówiono Polsce ujścia jej głównej rzeki oraz

---

Od Rejowca jechaliśmy więc już w dużej gromadzie, w doskonałych humorach, nie troszcząc się o to zupełnie, jak się będzie odbywać przekraczanie drugiej „granicy".

Do Bełżca zajechaliśmy rano. Deszcz lał jak z cebra. Rozwrzeszczani, hurmą wpadliśmy do budynku kontroli celnej i zanim zaspany urzędnik zdołał się zorjentować, siedzieliśmy już w pociągu, idącym do Lwowa. Łatwość, z jaką przekroczyliśmy nielegalnie „granicę", poczytywaliśmy wówczas ze jeszcze jeden z widocznych objawów ogólnego rozprzężenia i zbliżających się wielkich wypadków. Humory wobec tego były jeszcze lepsze. Gadaliśmy niemal wyłącznie o Zjeździe, każdy na swój sposób ujmując jego cel i zadania, jako że inicjatywa lwowska w sprawie Zjazdu pozbawiona była „szczegółowych uzasadnień".

Do Lwowa przyjechaliśmy 31 października, o ile mnie pamięć nie myli, o 5-ej po poł. Na dworcu oczekiwała nas pokaźna gromadka akademików lwowskich, która natychmiast zajęła się ulokowaniem nas w przygotowanych kwaterach. Pamiętam, że wraz z Mieciem Jakubowskim dostaliśmy kwaterę u dr. Wyrzykowskiego, wybitnego działacza „Sokoła" lwowskiego. Wieczorem tegoż dnia mieliśmy się wszyscy spotkać na „zapoznawczej herbatce" w Domu Akademickim przy ul. Łozińskiego. O naznaczonej godzinie zjawiliśmy się na na umówionem miejscu. Czekała nas niebylejaka niespodzianka. W salach Domu Akademickiego powitał nas rozgwar podnieconych rozmów, zobaczyliśmy mundury wojskowe i tu i ówdzie — broń. Poinformowano nas zaraz, że szykuje się zamach Ukraińców jeszcze tejże nocy i że to, co widzimy, jest rodzajem „zbiórki" — pogotowia wojennego na wypadek, gdyby informacje te miały się okazać słuszne. W tym bojowym już nastroju znaleźliśmy się w salce, w której odbywała się „herbatka zapoznawcza".

Nie wiem, czy wszyscy z tych, których wymienię, byli tegoż wieczora na niej, czy też niektórzy z nich wzięli udział dopiero potem w obradach tego osobliwego Zjazdu.

Nie umiałbym również dziś po 10 latach z pamięci odtworzyć listy uczestników tego Zjazdu, choć czasem przecie zdaje się człowiekowi, że to było wczoraj.

Prócz wymienionych warszawiaków przypominam sobie ze Lwowa: Tyszkę, Mękarskiego, Garbienia, Koskowskiego, Zakrzewskiego, zabitego w czasie walk lwowskich,

http://rcin.org.pl

jedynego jej naturalnego portu, Gdańska. Osłabiono w ten sposób dotkliwie Polskę, a Niemców bynajmniej nie przejednano.

Dalsza polityka ustępstw wobec Niemiec, która doprowadziła do paktów locarneńskich w r. 1925, była również niesłychanie szkodliwa dla Polski. Zagwarantowanie granicy zachodniej Niemiec a odmowa równowartościowych gwarancyj granicy wschodniej nie było niczem innem, jak zachętą dla Niemców do rewindykacji ziem polskich. Ponieważ zaś było wyłączone, by Polska dobrowolnie zgodziła się na amputację swego terytorjum, przeto zachęta była równoznaczna z zachętą do wojny odwetowej. Potrzeba zaś szczególniejszego zaślepienia, by nie rozumieć, że ewentualne zmiażdżenie Polski przez koalicję niemiecko-rosyjską oznacza koniec porządku sworzonego przez zwycięstwo ententy i początek zupełnego przewrotu w Europie. Na szczęście rozczarowanie zgotowane przez Niemcy Anglji, która spodziewała się pozyskać w nich sojusznika do walki z Sowietami, sprowadziło pewne otrzeźwienie przynajmniej w sferach rządzącego dziś W. Brytanją stronnictwa konserwatywnego, a wyraźne w ostatnich miesiącach zbliżenie anglo-francuskie stanowi dla nas dalszą rękojmię, iż faworyzowanie Niemiec kosztem Polski już się skończyło.

Jeżeli postępowanie ententy w kwestji polsko-niemieckiej da się wytłumaczyć motywami polityki realnej, coprawda najfałszywiej pojętej, to najmniejszego wytłumaczenia, tem mniej zaś usprawiedliwienia, nie znajduje krzywda jaskrawa wyrządzona Polsce przez przyznanie Czechosłowacji wielkiej części polskiego Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy. Przez decyzję w Spa w lipcu r. 1920, powziętą w najcięższym dla Polski momencie, koalicja zatruła stosunki polsko-czeskie i utrudniła niezmiernie kooperację pomiędzy państwami, która jest skądinąd nader pożądana w interesie pokoju europejskiego. Faworyzowanie zaś krzycząco niesprawiedliwe sprzymierzeńca słabszego kosztem sprzymierzeńca silniejszego jest tak wielkiem szaleństwem, że może tłumaczyć się tylko zupełną niewiarą w przyszłość Polski u ludzi, którzy wówczas decydowali imieniem ententy.

Że taka sama krzywda nie spotkała Polski w sprawie wileńskiej, zasługa to nie areopagu Ligi Narodów, który ujawniał szczególniejszą słabość dla b. pupila Ober-ostu, lecz czynu generała Żeligowskiego, który stworzył fakt dokonany, silniejszy od wszelkich papierów dyplomatycznych.

Uznanie wschodnich i północnych granic Polski przez Radę Ambasadorów w r. 1923 było przyznaniem się do błędu a wielkim triumfem moralnym i politycznym państwa polskiego. Triumfu tego nie może pomniejszyć skandaliczna słabość Ligi Narodów, powołanej do czuwania nad pokojem światowym, wobec nieprawdopodobnych prowokacyj Litwy kowieńskiej, zwłaszcza odkąd jej losami kieruje protegowany niemiecki z czasów wojny światowej, p. Waldemaras. Kompromitacja Ligi w sprawie litewskiej stanowi godne pendant do jej kompromitacji wobec bolszewików w r. 1920. Natomiast autorytet Polski wzmógł się dzięki stanowczości i godności, z jaką rząd Marszałka Piłsudskiego potraktował zatarg z narodem, który nietylko przez wieki dzielił w przeszłości losy Polski, lecz który także dziś musi w interesie zachowania swego bytu politycznego szukać oparcia o Polskę.

W ostatecznej konkluzji możemy stwierdzić bez jakiejkolwiek przesady, że Polska w ciągu dziesięciu lat swego odrodzonego bytu państwowego zdała świetnie egzamin ze swej żywotności, przy minimalnej pomocy z zewnątrz, a przy olbrzymich trudnościach w walce z wrogami u wszystkich niemal swych granic. Polska jest dziś obok Francji głównym filarem nowej budowy europejskiej, opartej na wynikach wojny światowej. Dlatego utrzymanie i wzmocnienie potęgi mocarstwowej państwa polskiego leży w najistotniejszym interesie pokoju światowego. Kto tego nie widzi lub nie chce widzieć, ten jest wrogiem pokoju, choćby nie wiedzieć jaką przywdziewał maskę pacyfistyczną. Świadomość zaś, iż los Polski jest nieodłącznie związany z dobrą sprawą, winna stanowić najsilniejszą zachętę dla społeczeństwa naszego do dalszej pracy nad utrwaleniem państwowości polskiej.

Tadeusz Wałek-Czernecki

Gluzińskiego (ówczesna Młodzież Narodowa), E. Rumuna i R. Lutmana (Zarzewiaków), Bujwidównę (Filarecja). Z Krakowa byli obecni W. Lipiński (Filarecja) i zmarły potem w walkach S. Lipczyński (Młodzież Narodowa). Filarecję kijowską reprezentował, o ile mnie pamięć nie myli, Korsak — dzisiejszy wojewoda, byli jeszcze jacyś przedstawiciele tegoż środowiska, był ktoś z Moskwy. Z poznańczyków, przebywających we Lwowie, przypominam sobie L. Suchowiaka, wychowańca Młodzieży Narodowej, który nie należał jednak do składu delegacyj zjazdowych.

Na „herbatce zapoznawczej" — rzecz prosta — było znacznie więcej osób, przeważnie lwowian. Zapoznaliśmy się wzajemnie wszyscy. Zaczęły się tworzyć grupy polityczne, jako że wszystkie delegacje były wybierane tylko przez organizacje polityczne. Wypytywano się o stosunki panujące w środowiskach, gadano o Zjeździe, ale nad wszystkiem dominowały dwa słowa: „zamach ukraiński". Powoli jednak, w miarę uspakajających wieści, nadchodzących z sąsiedniej salki, coraz poważniej zaczęliśmy gadać o Zjeździe, o jutrzejszem pierwszem jego posiedzeniu, o prezydjum, referatach i t. p. A kiedy około 11-ej wychodziliśmy z Domu Akademickiego, nie spostrzegłem już nic z bojowych nastrojów. W salce, gdzie jeszcze parę godzin temu panował ruch i zgiełk, nie było nikogo. Na mieście zato panowała grobowa cisza. W drodze zobaczyliśmy jakieś ciężarowe auto, naładowane żołnierzami, ale wobec uspakajających wieści nie przypuszczaliśmy, że było to zapewne jedno z aut mobilizujących siły ukraińskie na przygotowywany zamach.

Po emocjach podróży i pierwszych wrażeń lwowskich zasnęliśmy szybko na gościnnych kanapach dr. Wyrzykowskiego.

1-go listopada o godz. 8-ej rano obudził nas gospodarz słowami: „Winszuję Panom. Jesteście w ruskim Lwowie". Zerwaliśmy się na równe nogi i wybiegliśmy na miasto — opanowane istotnie już przez Ukraińców.

Szybko nawiązaliśmy kontakt z uczestnikami Zjazdu. Pierwsza tendencja była za kontynuowaniem Zjazdu. Nie wierzono w trwałość zamachu. Uważano natomiast, że odbywanie Zjazdu Ogólnego Polskiej Młodzieży Akademickiej właśnie we Lwowie znajdującym się pod okupacją ukraińską — mieć będzie znaczenie poważnej manifestacji politycznej.

http://rcin.org.pl

ZAGADNIENIA KONSTYTUCYJNE NIEPODLEGŁEJ POLSKI

Stanęły przed myślą społeczną jeszcze wtedy, kiedy odbudowanie Państwa było sprawą zgoła niepewną. Wszelako rozumiano, że trzeba, aby program konstytucyjny Polaków był gotów, kiedy nastanie chwila Urzeczywistnienia.

Tymczasowa Rada Stanu — pierwsza „oficjalna polska reprezentacja polityczna" — utworzyła Komisję Sejmowo-Konstytucyjną z członków Rady i ekspertów-prawników, powierzając jej ułożenie projektu konstytucji dla mającego powstać państwa polskiego. Komisja podzieliła się na dwie podkomisje: „konstytucyjną" i „sejmową". W pierwszej prof. Cybichowski projektował wszystkie działy konstytucji prócz sejmowego, w drugiej ja projektowałem dział konstytucji, dotyczący sejmu, a prof. Buzek — referent generalny — dostosowaną do tego działu ordynację wyborczą.

Praca rozpoczęła się w początkach roku 1917 (w lutym). W podkomisji konstytucyjnej naogół zgodnie. Założenia dane były tu niejako zgóry przez całokształt położenia politycznego. Dyskutowano wprawdzie nad najbardziej nawet wstępnemi zagadnieniami, ale stwierdzono zaraz i zgodę zasadniczą: na monarchję konstytucyjną. Trudno dziś powiedzieć, dlaczego tak było. W komisji zasiadali ludzie różnych kierunków myślenia politycznego (m. in. i ś. p. Kunowski z P. P. S., i ś. p. Kaczorowski z N. Z. R.), a wszyscy godzili się na monarchję. Uważano, że państwo polskie łatwiej powstanie, jako monarchja. Ale czy to „łatwiej", to były względy wewnętrzne — na konsolidację, czy zewnętrzne — na mocarstwa okupacyjne, tego — sądzę — nie uświadamiali sobie jasno autorzy projektu.

Zgoda była również na to, że państwo polskie ma mieć silną władzę. W dyskusji powoływano się często na przykłady konstytucji japońskiej i pruskiej, jako na godne naśladowania w tym względzie.

W podkomisji sejmowej różnice zdań były daleko głębsze. Tu wszystko było dopiero do ustalenia. Dlatego, jako referent, czyli członek powołany do przedstawienia projektu, zacząłem nie od wykończonych artykułów, jak to było w podkomisji konstytucyjnej, jeno od zasad do projektu. Przedstawiłem i uzasadniłem tezy, na których miały się oprzeć artykuły. *) Silny sprzeciw wywołało moje wypowiedzenie się za udzieleniem głosu analfabetom oraz kobietom, chociaż żądałem go tylko dla kobiet z ukończonem wykształceniem średniem. Zaraz potem przy precyzowaniu podziału pomiędzy podkomisje zacieśniono nieco zakres właściwości podkomisji sejmowej. Spór o analfabetów przechodził aż trzy fazy: naprzód próbowaliśmy kompromisu — dać głos dorosłym obecnie, a wymagać czytania od dorastających. Potem zdecydowano się na dwa projekty równoległe do wyboru dla plenum. Wreszcie analfabeci zwyciężyli. Kobiety zostały poza nawiasem.

Nastrój zmienił się znacznie z wiosną. Na wschodzie rewolucja rosyjska, na zachodzie zapowiedzi postępowych reform parlamentarnych w Prusiech i na Węgrzech. Miejsce moje w podkomisjach znalazło się raczej na prawicy.

Zaznaczam zresztą z naciskiem, że do końca górowały w obu podkomisjach względy rzeczowe i przekonania własne uczestników, a nie przewidywania, co będzie źle czy dobrze przyjęte w tych czy w owych sferach.

W ten sposób zaprojektowaliśmy konstytucję dla praworządnej monarchji parlamentarnej i bardzo liberalnej. Sejmowi dano prawo usuwania ministrów (wzorem konstytucji 3-go maja). Uniemożliwiono rządy bez sejmu. Zarazem jednak zapewniono królowi powagę, przyznano mu udział w ustawodawstwie i wpływ na nie, a to przez nominację połowy senatu. Charakter demokratyczny państwa

*) Zob. „Wnioski zasadnicze do projektu konstytucji i ordynacji wyborczej, złożone przez... Siemieńskiego (druk. w t. IV wyd. „Projekt Konstytucji Państwa Polskiego... oraz uzasadnienie"... opracowane przez Dr. J. Buzka (Nakładem Rządu 1918) i osobne odbicie).

Obrady rozpoczęły się. Z Domu Akademickiego, gdzie było coraz mniej bezpiecznie, przenieśliśmy się do lokalu Bibljoteki Słuchaczów Prawa. Wygłaszano sprawozdania ze środowisk, zaczęły się przewlekłe i gorące dyskusje polityczne, wystąpiły duże rozbieżności, spowodowane paroma latami odcięcia środowisk akademickich, ulegających wpływom różnych orjentacyj wojennych. Ale odgłos karabinów maszynowych, towarzyszący tym obradom i wieści o podjętej już czynnej obronie przeciwko zamachowi, nie rokowały im długiego żywota. W drugim dniu Zjazdu, gdy rano zebraliśmy się bodaj znowu w Domu Akademickim, żaden z nas nie miał chyba wątpliwości, że trzeba skończyć gadanie zjazdowe i pośpieszyć z pomocą tym, którzy pierwsi stanęli do walki.

Szybko wybrano komisję, która wypracowała wspólny tekst jednej jedynej uchwały tego osobliwego Zjazdu. Uchwała ta piętnowała zamach, wyrażając ubolewanie, iż powoduje on przelew krwi dwóch bratnich narodów i wzywając młodzież do spełnienia swego obowiązku. Wszystkie ugrupowania polityczne młodzieży, reprezentowane na Zjeździe, zgodziły się na tekst tej uchwały. Jedyne „votum separatum" zgłosił w imieniu warszawskiej młodzieży socjalistycznej Wacław Brunner. Po przyjęciu uchwały przewodniczący zamknął obrady Zjazdu — ostatniego konspiracyjnego Zjazdu akademickiego młodzieży polskiej. Natychmiast zaczęliśmy się naradzać, w jaki sposób dostać się do walczących, czyli — jak to już wówczas zaczęto mówić — „na polską stronę". Stanęło na tem, że jeszcze tegoż wieczora będziemy „na linji".

Złośliwy los jednak, wskutek zamknięcia przez Ukraińców niektórych ulic, nie pozwolił na to, żeby wszyscy warszawiacy walczyli na tym samym odcinku. Większa część z nich, m. in. „separatysta" Wacek Brunner, jeszcze tegoż dnia znaleźli się na linji polskiego „frontu".

Piszący te słowa wraz z Tadeuszem Jankowskim dopiero w dwa dni potem, korzystając z parogodzinnego „zawieszenia broni", przeprowadzeni zostali z mieszkania Dr. Gluzińskiego przez jakiegoś medyka na stronę polską do Domu Techników przy ul. Issakowicza. Tu spotkaliśmy resztę naszych warszawiaków, którzy już zdążyli przejść chrzest ogniowy. Paru z nich było już rannych. Makowiecki — ciężko chorował. Nas dwóch włączono do oddziału, przeznaczonego na wzmocnienie Szkoły Kadeckiej, która właśnie została obsadzona przez „siły" polskie. Przeszkole-

http://rcin.org.pl

przesądzała izba poselska, z powszechnego głosowania, w stosunku do senatu uprzywilejowana. Atoli udzielono nietylko głosu, ale i pewnego wpływu t. zw. „warstwom wyższym", a zwłaszcza ziemiaństwu (ósma część senatu). Wszelako decydujący głos nawet w senacie zapewniono żywiołowi państwowemu: nominatom z pośród „znawców spraw państwowych i społecznych" oraz z prezenty zrzeszeń gospodarczych, wybrańcom ciał samorządowych i naukowych (mój projekt był: jedna trzecia z nominacji, jedna z wyboru wszystkich ludzi z wykształceniem średniem i jedna z wyboru producentów gospodarczych i kulturalnych).

Projekt, przyjęty przez komisje w lipcu 1917 r. nie zdążył uzyskać aprobaty Rady, która w tymże miesiącu się rozwiązała. Wszelako odbudowa państwa postępowała dalej. Niebawem utworzona została Rada Regencyjna, która powołała Radę Stanu (w połowie z wyboru sejmików i rad miejskich). Wobec tej Rady stanął rząd (z władzą tylko w dwóch wydziałach — sprawiedliwości i oświaty) i wniósł projekt ordynacji sejmowej, uchwalony przez komisję Rady Tymczasowej. Rada wybrała komisję. Rozpoczęto rozpatrywanie. Tu po raz pierwszy zetknąłem się jako rzeczoznawca z politykiem z wyboru: powołany przez rząd do obrony projektu w komisji, musiałem nietylko wyjaśniać, jaki cel społeczny czy polityczny miał ten czy ów przepis, ale i dowodzić np., że druga izba sejmowa nie jest koniecznie czemś „zmurszałem", ani też zawsze i wszędzie powołanem do popierania interesów arystokracji.

Rada Stanu była rozwiązana już 7.X, nie rozpatrzywszy projektu. Zarazem stało się widoczne, że dni Rady Regencyjnej są policzone. Ostatni jej krok — powołanie rządu z łona opozycji pasywistycznej — bynajmniej nie utrwalił jej stanowiska. Z tego czasu jest parę znamiennych okoliczności do zanotowania.

Opozycja, mianowicie Narodowa Demokracja, oświadczyła się przeciwko monarchji. Było to dla aktywistów niespodzianką. Upatrywano też w tem stanowisku demagogję antyregencyjną. Dodać trzeba, że w czasie potęgi okupantów przewidywano, iż królem zostanie któryś z książąt krwi, mianowicie austrjackich. W ten sposób „królewskość" Polski pod okupacją mogła w oczach wielu wydawać się niebezpieczeństwem. Dość, że rząd p. Świeżyńskiego wystąpił przeciwko tytulaturze Rady Regencyjnej „My Rada Reg. Królestwa Polskiego". Stanęło na formule nie przesądzającej przyszłego ustroju „My Rada Reg. Państwa Polskiego".

Tymczasem „thugutowcy" zwołali wiec przedstawicieli chłopskich do Warszawy (zjechało się — jak na owe czasy — wiele, bo podobno 200 ludzi z prowincji). Uchwalono nie dawać rządowi pp. Świeżyńskiego i Głąbińskiego rekruta ani podatków. W parę dni potem rząd wydał odezwę, w której zapowiadał utworzenie rządu narodowego w większości z „przedstawicieli ludu pracującego", rządu „Polski ludowej", rządu Rzeczypospolitej. Ten moment przesądził stanowczo przyszły ustrój Polski. Nietylko w kierunku rzeczypospolitej. W dzisiejszych czasach — jak wiadomo — a zwłaszcza w nowem państwie bez tradycyjnej dynastji — kwestja „monarchja czy rzeczpospolita" sprowadza się raczej do tytułu króla lub prezydenta. Znaczenie tej enuncjacji tkwiło w autorach i w jej „ludowości". Skoro rząd wyraźnie prawicowy walczy z monarchiczną władzą, która go powołała, walczy, proklamując rzeczpospolitą ludową i rząd ludu pracującego, to oczywiście znaczyło, że przyszła Polska, to Polska radykalna.

Pierwsze zagadnienie konstytucyjne odbudowującej się Polski zostało rozstrzygnięte w nader krótkiej drodze, zarazem jakgdyby nadając tytuł całej następnej epoce.

Rada Regencyjna na tę odezwę — jako że wydana była przez rząd bez porozumienia z nią — reagowała, jak wiadomo, dymisjonowaniem rządu prawicowego. Atoli musiała ustąpić pod naciskiem lewicy: na skutek powstania t. zw. „Rządu Lubelskiego", rządu oczywiście „Republiki Ludowej".

To wszystko działo się jeszcze pod, a raczej za okupacji niemieckiej. Armja niemiecka pozostawała jeszcze w Polsce, ale austrjacka już się wyprowadzała i na obszarze przez nią doniedawna okupowanym organizowało się niepodległe życie polskie. A i w Warszawie Rada Regen-

---

nie rekruta trwało parę godzin. Wieczorem wszyscy byliśmy już jako tako umundurowani i zaopatrzeni w broń. Około godziny 11-ej w nocy ruszyliśmy pod wodzą jakiegoś kaprala legjonowego, bodaj czy nie o nazwisku Piasecki, na odcinek Szkoły Kadeckiej. Oddział nasz objął pozycje na cmentarzu stryjskim, mając naprzeciw siebie Cytadelę, zajętą przez Ukraińców. Moim towarzyszem z okopu był jakiś rzeźnik z Łyczakowa, w sąsiednim okopie rezydował tej pierwszej nocy T. Jankowski wraz z Mościckim, o ile się nie mylę, synem dzisiejszego Prezydenta, którego potem, ze względu na wzrost, nazywaliśmy „widelcem".

I tak, od tej pamiętnej nocy, zaczęły się dnie bezustannych walk o Szkołę Kadecką. Raz stawiali człowieka w okopie na cmentarzu stryjskim, to znowu w parku Kilińskiego, to znowu od strony Woleckiej, czy przy rogatce stryjskiej. Nie było czasu na rozmyślania o Warszawie. Wiadomości brak był zupełny. Przeżywaliśmy chwile beznadziejności. Widzieliśmy garść naszych towarzyszy broni, nasze „zapasy" wszelkiego rodzaju, nasze dwa karabiny maszynowe, które udawały, że jest ich znacznie więcej... Pokrzepiając się papierosami i koniakiem (tego nie brakowało!), każdego ranka czekaliśmy na nowy atak, w przekonaniu, że przyjdzie wreszcie jeden — decydujący. Na ploteczki, jak tylko była chwila wolna, lecieliśmy wraz z Jankowskim — jedyni na odcinku tym, jak nas nazywano, „warszawiści"— do punktu sanitarnego Szkoły Kadeckiej, którym kierowali nasi dwaj dawni koledzy organizacyjni — medycy: Koskowski i Tyszka oraz medyczka M. Prokopowiczówna. Tu najpierw dowiedzieliśmy się o uwolnieniu Komendanta, o ruchu wyzwoleńczym, obejmującym cały kraj. To dodawało nam otuchy.

Jak spędziliśmy 11 listopada, nie pamiętam. Ale to pewna, że był to sobie jeden ze zwykłych dni ustawicznego naprężenia, w jakiem znajdowaliśmy się wszyscy — my, obrońcy Szkoły Kadeckiej. Nie wiem nawet, czy o uwolnieniu Warszawy wiedzieliśmy już w pamiętnym dniu 17 listopada, gdy od wczesnego ranka rozpoczął się na nasz odcinek regularny atak przeważających sił ukraińskich, wsparty przygotowaniem artyleryjskiem. Ale napewno nazajutrz, gdy po zajęciu partku stryjskiego pełniliśmy z dumą służbę na ul. św. Zofji, dowiedzieliśmy się o tem. Zwycięstwo nad Ukraińcami odniesione w walce o Szkołę Kadecką, zwycięstwo garści nad masą bądź co bądź regular-

http://rcin.org.pl

cyjna już 7 października ogłosiła postulaty polskie wobec zbliżającego się pokoju: „niepodległe państwo ,obejmujące wszystkie ziemie polskie z dostępem do morza", i w następstwie wydała szereg aktów, nie liczących się z okupantami.

Po zrzuceniu okupacji w Warszawie kwestja formy rządu stanęła przed społeczeństwem w całej okazałości i w całej aktualności. Prawica pasywistyczna uderzyła równocześnie z lewicą na Radę Regencyjną. Rada oddała Komendantowi Piłsudskiemu naprzód władzę nad wojskiem, potem utworzenie Rządu Narodowego. Komendant powołał Daszyńskiego na premjera. Wtedy Rada Regencyjna ustąpiła, składając w ręce Komendanta całą swoją władzę. Rada Regencyjna ustąpiła przed nadchodzącą Republiką Ludową.

Obydwa współzawodniczące rządy — Rada Regencyjna i Rząd Lubelski złożyły co miały (bo trudno powiedzieć co pierwszej pozostało, a co drugi zdobył) w ręce Komendanta. Prawica pasywistyczna zgłosiła i rozplakatowała swoją obodjencję. W ten sposób powstała władza powszechnie uznana.

Daszyński zbyt wiele odczuł wrogich sobie nastrojów. Złożył misję. Gabinet utworzył Moraczewski.

Przez krótki okres swego urzędowania położył podwaliny pod ustrój Polski dzisiejszej. Za jego kontrasygnatą wydał Naczelnik Państwa dekret o ośmiogodzinnym dniu pracy i cały szereg mniejszej wagi. Te dekrety nie są formalnie konstytucyjne. Nie mówią wcale o ustroju władz. ani o prawach politycznych obywatela. A jednak konstytucja Rzeczypospolitej wyraża się w nich najdobitniej i początek swój w nich bierze. Wszystkie wychodzą z założenia, że Polska jest republiką ludową.

Żywioły prawicowe znalazły się znów w opozycji. Szczególnie żarliwa walka toczyła się o... symbol królewskich tradycyj polskich — o koronę nad głową orła w herbie państwa. Opozycja była skuteczna. Rządowi brakło pieniędzy. Warstwy posiadające nie udzieliły mu kredytu. Sytuacja była naprężona wielce. Wtedy pojawił się pacyfikator. Ignacy Paderewski objął prezesurę gabinetu jako łącznik pomiędzy skłóconemi żywiołami, zyskawszy zaufanie Naczelnika Państwa, wodza legjonów i tego, który oddał pierwsze rządy socjalistom — z jednej, a będąc mężem zaufania Komitetu Narodowego w Paryżu a więc i prawicy społecznej w kraju — z drugiej strony.

Jest rzeczą dla tych czasów charakterystyczną, że najważniejsze dzieło gabinetu Moraczewskiego przeszło bez opozycji. Jeszcze Rada Regencyjna w ostatnich dniach swego urzędowania, w rozumieniu, że lada dzień będzie zmuszona ustąpić, postanowiła „rzucić za siebie" ordynację wyborczą do konstytuanty. Otrzymałem wezwanie do ułożenia takiego projektu, mianowicie do przerobienia projektu Tymczasowej Rady Stanu — t. j. projektu ordynacji do sejmu zwyczajnego dwuizbowego na ordynację do nadzwyczajnego sejmu jednostkowego. Dano mi trzy dni czasu. Zdążyłem. Ale Rada już nie zdążyła.

Rząd Moraczewskiego oparł się głównie na innym projekcie ordynacji, ułożonym w Biurze Pracy Społecznej *). Była to instytucja utworzona i utrzymywana przez Stronnictwo Polityki Realnej (konserwatyści, dawniejsi „ugodowcy"). Mimo to projekt Biura przewidywał prawo głosu dla kobiet i obniżył cenzus wieku z 24 lat na 21. Wobec tego politycy z kół np. socjalistycznych mówili, że przecież nie mogą dać mniej, niż prawica.

Na takiem tle ordynacja wyborcza do sejmu ustawodawczego, oparta na 5-o przymiotnikowem głosowaniu wszystkich obywateli obojga płci od lat 21 bez cenzusu zamieszkania — stała się prawem niemal niepostrzeżenie.

Sejm „ustawodawczy" pomyślany był jako konstytucyjny. Zarazem musiał pełnić i funkcje bieżące ciała ustawodawczego. Jak wiadomo, wyjście z tego dualizmu znalazł takie, że uznał się za suwerenny, czyli za zwierzchnią władzę. Tymczasowego Naczelnika Państwa przemianował na Naczelnika Państwa bezprzymiotnikowego, ale w istocie rzeczy też tymczasowego, i pozostawił sobie głos decydujący we wszystkich sprawach (t. zw. „mała konstytucja" 20.II.19 r.). Skutkiem tego prace konstytucyjne musiały się

*) Zob. mój. „Rozbiór krytyczny ordynacji wyborczej", Warszawa 1918 r.

---

nego żołnierza oraz wieść o wyzwoleniu Warszawy, dodała nam takiego wojennego wigoru, iż odtąd nie wątpiliśmy w uwolnienie całego Lwowa.

22-go wczesnym rankiem, po trzech godzinach snu, obudziła nas radosna wieść, iż Lwów jest wolny. Oddział nasz ruszył do Lwowa na punkt koncentracyjny — na główny odwach. Pieśnią budziliśmy wystraszonych i nie wierzących własnym oczom i uszom mieszkańców. Zanim doszliśmy do odwachu, dosłownie uginaliśmy się pod ciężarem setek papierosów i różnego rodzaju wiktuałów. Trzeba było co chwila „przepijać" na ulicy. Kochani lwowiacy i lwowianki nie żałowali w dniu tym dla swych obrońców niczego.

Po południu, tego radosnego dnia, spotkali się znowu wszyscy zdrowi i cali warszawiacy w koszarach przy ul. Zyblikiewicza. Tu czekała nas druga radosna niespodzianka. Dzięki staraniom ś. p. Wacka Denhoff - Czarnockiego dostaliśmy pozwolenie wyjazdu nazajutrz jednym z pierwszych, jeśli nie pierwszym, pociągiem idącym do Warszawy. Ranni, jak Daab, Majorowicz, Rembieliński, Arnold pozostali we Lwowie. Reszta, pod pokojowem dowództwem Czarnockiego, znalazła się rano w dn. 23 listopada na dworcu lwowskim.

Jechaliśmy rozradowani i dumni, iż staniemy w wolnej stolicy jako pierwsi z tych, którzy wracali z wyzwolonego Lwowa i którzy — jak się nam wydawało — godnie reprezentowali młodzież akademicką Warszawy w walkach o to miasto. Jechaliśmy na Zjazd, na wielkie gadanie akademickie, a wracaliśmy w szarych mundurach żołnierzy Rzeczypospolitej.

W Warszawie, do której zajechaliśmy wieczorem 23-go, przez pierwsze dni gadaliśmy bez końca. Pytano nas o Lwów, my znowu chcieliśmy wszystko ze szczegółami wiedzieć o tem, co się tu działo. Szczególnie dopytywaliśmy się o dzień 11 listopada....

Po tygodniu łazikowania trzeba się było zdecydować na kontynuowanie rozpoczętej „karjery" wojskowej. Piszący te słowa znalazł się w „Legji Akademickiej", z którą znowu 4 stycznia wyruszył na Bełżec — Rawę Ruską — Żółkiew — Lwów.

Na ten raz od Bełżca, dawnej „granicy", nie jechało się pociągiem, lecz maszerowało „per pedes" w ciągłych utarczkach, idąc z odsieczą bohaterskiemu miastu.

Reprezentacja akademików warszawskich wyglądała teraz bez porównania pokaźniej, niż w pamiętnych dniach pierwszej obrony Lwowa...

http://rcin.org.pl

przewlekać. Kwestyj spornych był legjon, ale małych i mało spornych. Jedna tylko poruszyła opinję publiczną a w sejmie doprowadziła do scen gorszących. To kwestja izby, zwanej tradycyjnie „wyższą", choć nikt nie myślał jej nadawać przewagi nad „niższą". Spór był długi i przechodził szereg faz.

Ucierpiało na tem wielce tempo prac konstytucyjnych. Zresztą były ku temu i inne powody.

Przedstawicielstwo narodowe wybrane było przez masę, która była społeczeństwem tylko pod względem narodowościowym. Wprawdzie olbrzymią większość mieli przedstawiciele ludności polskiej, ale Polacy wówczas mieli kulturę polityczną bardzo niejednolitą. Tradycje dawnej Rzeczypospolitej nie mogłyby w żadnym razie wystarczyć. Zbyt były odległe od bieżących stosunków i zagadnień. Nadto historjografja i naukowa, i potoczna od upadku powstania — że tak powiem — zmanierowała poglądy i sądy o ustroju dawnej Rzeczypospolitej. Zmanierowała w kierunku powierzchownego a zjadliwego krytycyzmu. Jedna tylko Konstytucja 3-go maja wytrzymała nieśmiałe zresztą ataki, jedna pozostała jako przedmiot kultu powszechnego i źródło wspólnych tradycyj prawno - politycznych. Poza tem dzielnice i poddzielnice różniły się wychowaniem politycznem, przyzwyczajeniami konstytucyjnemi. Nadto do znacznej części obywateli nie dotarła kultura polityczna wogóle, a warstwy oświecone przyzwyczaiły się do nieodpowiedzialnego myślenia o sprawach ustrojowych, jak to bywa u żywiołów odsuniętych od władzy. Stąd i doktrynerstwo i wielka rozmaitość opinji.

W wyniku działania tych czynników i wielu innych sejm ustawodawczy stanął bezradnie wobec zagadnienia konstytucyjnego. Do jakiego stopnia czynniki decydujące— tak rządowe, jak sejmowe — nie zdawały sobie sprawy z tego, co to jest układanie konstytucji, świadczy sprawa t. zw. ankiety konstytucyjnej. Była to komisja rzeczoznawców zupełnie podobna do komisji Tymczasowej Rady Stanu i nawet złożona częściowo z tych samych ludzi. Dano jej jako zadanie ułożenie projektu konstytucji, tak jakby nic poprzednio nie zrobiono. Komisja oczywiście oparła się na projekcie komisji Tymcz. Rady Stanu i zmieniła go z monarchicznego na republikański, przejmując pozatem szereg artykułów bez zmian albo ze zmianami drobnemi. Wszelako w opinji publicznej projekt t. zw. „ankiety" uchodził za coś całkiem nowego. Projekt ten był przez rząd „przesłany" sejmowi, jako materjał, nie jako inicjatywa. Sejm wyraził opinję, że rząd powinien wystąpić z projektem konstytucji. Rząd dn. 3 maja wystąpił z „deklaracją konstytucyjną". Deklaracja ta miała zastąpić konstytucję i być tylko rozwinięta w „dalszych szczegółowych ustawach". Wszelako była potraktowana jako deklaracja tylko. Niemniej przyczyniła się niewątpliwie do uświadomienia zagadnień konstytucyjnych w Sejmie i do ujednostajnienia poglądów. Dopiero 3 listopada rząd wniósł projekt konstytucji, oparty na projekcie „ankiety". Sejmowa komisja konstytucyjna wzięła go za podstawę obrad. Wyniku doczekaliśmy się dopiero 17 marca 1921 roku.

Nad jakiemi zagadnieniami konstytucyjnemi strawił sejm ustawodawczy dwa lata?

Studjum konstytucji nie daje na to odpowiedzi. Można w ustawie naszej konstytucyjnej odnaleźć kościec pierwotny i szereg artykułów projektu komisji sejmowo - konstytucyjnej T. R. S., poprzez zmiany „ankiety" i sejmowe. Poznaję w niej m. in. i własne artykuły i swoje poprawki do artykułów prof. Cybichowskiego. Atoli całość jest odmienna i w formie językowej i w treści. Nie odnajduję w niej idei przewodniej pierwotnych projektów. Rozumiałem, że zadaniem ustawodawcy jest stworzyć ramy prawne dla życia narodowego. Dla konkretnego a swoistego zjawiska. Te formy należy jużcić brać przeważnie z zasobu już istniejących, a zwłaszcza wypróbowanych. Ale w każdym wypadku zważyć, czy te formy nadają się do naszych warunków i raczej śmiało tworzyć nowe, niż ślepo naśladować cudze, a sięgać trzeba do tradycyj narodowych ilekroć to możliwe. Więc np. projektowaliśmy okręgi wyborcze powiatowe, licząc się z horyzontem wyborcy, który w większym okręgu zdany jest zupełnie na cudze kierownictwo. Komisja sejmowa stanęła widać na odmiennem stanowisku. Oryginalnej twórczości jakby unikała. O przystosowanie do szczegól-

---

A. B.

Listopad r. 1918 na prowincji

(Fragment z walk o Niepodległość)

Ciężki niewypowiedzianie okres przeżywaliśmy my, żołnierze z pod znaku I Brygady, po uwięzieniu przez Niemców Komendanta Józefa Piłsudskiego, choć fakt ten stał się również twórczym, wywołując w ruchu niepodległościowym świeże zasoby energji — potężne napięcie długo ćwiczonej mocy wytrwania, skupiając siły pozornie rozdrobnione, zewnętrznie zniszczone.

Pułki „Wiernej Służby" przebywały albo w niemieckich obozach jeńców, albo na froncie włoskim, przymusowo wtłoczone w szeregi różnych pułków austrjackich. W rzeczywistości I Brygada zdawała swój egzamin dojrzałości, po szkole wojny, po poprzedniej pracy przygotowawczej. Pracowała bowiem z całym rozmachem Polska Organizacja Wojskowa.

Komendant był uwięziony, ale działała nadal Jego wola niezmożona, szaleństwo Polski Niepodległej, nie dając ani chwilę spocząć Jego żołnierzom, „wojsku spokoju i równowagi w pracy, bez względu na przeciwności". Byli oni, oficerowie i szeregowi, nie sobą, a rozsianemi po całej Polsce, a nawet wszędzie, gdzie tylko byli Polacy, drobinami Jego duszy potężnej i zaczarowani wykonywali swój „marsz nieskończony", „budząc Polskę do zmartwychwstania".

* * *

Dnia 10 listopada 1918 roku po południu wracałem od jednego z ostatnio zorganizowanych oddziałów P. O. W. do stolicy swego obwodu, miasteczka powiatowego.

Tam, gdzie niema kolei, wieści ze świata rozchodzą się tak powoli, że zanim następna dogoni poprzednią, to o pierwszej ludzie zapominają. Dzięki jednak naszej peowiackiej poczcie, coprawda równie jak urzędowa, nawpół pieszej, wiedziałem już trochę o rozbrojeniu Austrjaków na terenie ich okupacji i w Galicji, o klęsce Niemców na

http://rcin.org.pl

nych warunków również nie zadbała. Praca konstytucyjna Sejmu ustawodawczego podobna jest budowie nowoczesnego domu: hasłem jej — przejąć wszystkie najnowsze zdobycze. Stąd zupełny eklektyzm, kierujący się w wyborze kryterjum „co najbardziej postępowe", tak jakby prawo polityczne nie wymagało wcale do swego urzeczywistnienia żadnych warunków w kulturze politycznej społeczeństwa, jakby pomiędzy ustawą a jej zastosowaniem nie było żadnej różnicy.

Wynik jest oczywisty, chociaż jakgdyby niedostrzeżony.

Konstytucja marcowa 1921 r. nie weszła w życie w całości. Cały szereg jej postanowień zawisł w powietrzu, cały szereg jest gwałcony już to ustawowo, bo obowiązują ustawy z nią nieuzgodnione, już to praktycznie — przez milczące pomijanie przepisów konstytucji.

Nie będę wymieniał tych dziedzin i tych spraw. Ktokolwiek weźmie do ręki konstytucję — z łatwością to stwierdzi. Zresztą mam mówić o aktualnych zagadnieniach, o tem, co zajmowało lub zajmuje opinję publiczną.

Takiem zagadnieniem przez czas dłuższy była federalizacja. Wybuchło ostro w okresie inkorporacji t. zw. Litwy Środkowej (pamiętne rozbicie aktu zjednoczenia w pałacu namiestnikowskim, ataki na premjera Ponikowskiego w sejmie, opłakiwanie Lidy i Brasławia w prasie). Stanęło na tem, że państwo ma być jednolite.

Pokrewne temu było zagadnienie praw narodowości. Stawiano je w dyskusjach radykalnie: „państwo narodowe, czy narodowościowe?" Zwyciężył prąd reprezentowany przez nieliczną grupę t. zw. neonacjonalistów: państwo nasze ma być organizacją narodu polskiego, inne narody mają w niem stanowisko mniejszości traktowanych liberalnie.

Wreszcie zagadnieniem spornem był stosunek państwa do spraw religijnych. Sprawa jest rozwiązana teoretycznie. W praktyce oscylujemy pomiędzy teokracją a radykalizmem bezwyznaniowym. Są szkoły państwowe, w których obowiązują podręczniki, głoszące, że prawo państwowe obowiązuje tylko pod pewnemi warunkami i są przedszkola, wyłączające religję z zakresu swoich zainteresowań.

Zagadnienia społeczno - konstytucyjne przeszły w fazę powolnej, ale stanowczej realizacji. Zwłaszcza od przewrotu majowego nie mówi się ani o upaństwowieniu środków produkcji, ani o reformie rolnej, ale polityka i ustawodawcza, i administracyjna idzie w kierunku rozdrabniania własności ziemskiej, upaństwowienia przemysłów o szczególnem znaczeniu społecznem i państwowem, wreszcie w kierunku równouprawnienia pracy i kapitału.

Natomiast zagadnieniem aktualnem od ukonstytuowania się sejmu ustawodawczego aż po dziś dzień jest stosunek sejmu (t. j. izb ustawodawczych) do rządu. Zrzadka występowało, jako zagadnienie do teoretycznego i ustawodawczego rozwiązania. Natomiast stale występowało w praktyce życia politycznego. Sejm suwerenny nie mógł wykonywać praw suwerena w zakresie władzy wykonawczej, chociażby jako ciało zbyt złożone i wielogłowe. Milcząco legował je konwentowi seniorów. Ten „stwarzał i zwalał" rządy po kolei. Ale nie „chwilą", jeno miesiącami. W r. 1922 natrafił na opór Naczelnika Państwa (niepowołanie Korfantego, desygnowanego przez konwent). Później zwyciężył. Rządy parlamentarne uznano za jedynie konstytucyjne, a coraz częstsze rządy pozaparlamentarne — za zło konieczne w braku stałej większości w sejmie.

Pamiętam charakterystyczny epizod. Wybuchło przesilenie. Groziło powołanie skrajnego parlamentarnego gabinetu prawicowego. Politycy centrowi zwołali naradę. Stwierdzili, że większość prawicowa utworzyła się. Byłem wtedy za walką pod hasłem, że Polska potrzebuje rządów pozaparlamentarnych, bezpartyjnych. Nikt nie uznał za możliwe wystąpić przeciwko fetyszowi rządów parlamentarnych.

Zmieniały się bez żadnego sprzeciwu rządy parlamentarne, oparte na coraz to innym kompromisie ujemnym, kiedy to podstawą zgody jest okrawanie programów aż do programowej bezczynności całego rządu.

Tymczasem waśń wewnętrzna rosła. Skrzydła skrajne zaczęły się wyraźnie gotować do walki wręcz. Zanim doszło do wybuchu, pogodził wszystkich czynnik pozaparlamentarny i pozapartyjny, występujący w imię interesu państwa, jako całości. Rewolucja Piłsudskiego była powstaniem przeciwko tyranji sejmowej — niezdolnej do rządów.

Zachodzie. Oczekiwaliśmy ważnych rozkazów z Warszawy, sposobiliśmy się do „wystąpienia czynnego". Szumne te chęci wybiegały jednak daleko poza rzeczywistość. Obwód liczył coprawda przeszło 300 chłopców „do rzeczy", kilku wiarusów, piechurów i ułanów, z pułków legjonowych I-ej Brygady (obwód mój leżał na ruchliwym do niedawna szlaku szczypiorniackim) i kilku dezerterów z wojska niemieckiego; całością tą dowodził podoficer 1-go pułku piechoty Leg. — niby ja. Gorzej było z uzbrojeniem. Cały nasz arsenał — schowany w niedostępnem, wyrafinowanie zatajonem miejscu zdala od dróg bitych — posiadał jedynie: 2 piły i 1 siekierę, przyswojone sobie przez nas kilka tygodni temu, gdyśmy ścinali słupy telegraficzne; 3 stare karabiny rosyjskie, ze śladami trochę przydługiego moczenia w stawie, skąd były wydobyte; trochę amunicji niemieckiej i kilka nowych pistoletów z nabojami. Pistolety owe, nasza chluba, zostały nabyte za nadesłane nam nieoczekiwanie jakoweś „zaległe gaże". Zakupiliśmy za nie natychmiast słoniny i wędlin, a te wymieniliśmy łatwo na broń „za drutami", t. j. w niedalekiem stosunkowo Księstwie Poznańskiem Załatwił to sprawnie najdzielniejszy, najbardziej może wierny oddział pograniczny, którego członkowie trudnili się, oczywiście, przemytnictwem. Pozatem ideowe to rzemiosło miało jeszcze inne dobre strony: chłopcy byli ostrzelani, wprawieni do zwiadów bojowych, pałali przytem zrozumiałą niechęcią do żołnierzy niemieckich; prawda, że i komendant P. O. W. musiał wśród nich wspierać swą powagę pięścią, ale szorstkość ich usprawiedliwiało choćby to, że przecież przeciwko sobie samym stawali, walcząc o zniesienie dochodów, które czerpali z istnienia granicy. Poza bronią oficjalną, można było jeszcze brać pod uwagę strzelby kilku członków-kłusowników i kilku członków - gajowych.

O nastrój bojowy obwodu nie troszczyłem się. Podsycali go sami Niemcy. Przed paroma miesiącami mieliśmy „wsypę", której wynikiem było „siedzenie" wielu mych podkomendnych, a i ja sam w sierpniu dopiero, po amnestji — daj mu Boże zdrowie — Beselera, opuściłem higjeniczny, czyściutki, „cesarsko-niemiecki" przytułek wypoczynkowy. Całe wsie płaciły nadto tęgie kary pieniężne, poza zwiększonemi rekwizycjami urzędowemi.

Przygotowania mobilizacyjne także były poczynione.

http://rcin.org.pl

Nowe życie zaczęło się pod znakiem ograniczania wszechwładzy sejmowej, usuwania pozostałości jego władzy suwerennej z praktyki, nieopartej na ustawie. Atoli wkrótce okazało się, że to, co robiono, to paljatywy, bo zło tkwi głębiej. Nie pomogły zmiany konstytucji, podnoszące prerogatywy Prezydenta, nie pomogły ustawy o pełnomocnictwach. Sejm był w stałej walce z rządem i z Prezydentem, aczkolwiek stale przegrywał. Sejm nie mógł się z rządem pogodzić.

Nie mógł, bo sejm jest ekspozyturą stronnictw, patrzących na sprawy państwowe każde z innej strony, ciągnące rząd każde w inną stronę. A rząd musi mieć jeden kierunek. Na porządku dziennym stanęło zagadnienie stosunku państwa do wszechwładnych dotychczas partyj.

Do wyborów ostatnich stanął „Blok Bezpartyjny". Osiągnął powodzenie względne. Atoli postawił na porządku dziennym zagadnienie praw partyj w państwie. W tej chwili rzecz jest jeszcze w stanie zupełnego chaosu. Wiadomo kto walczy i z kim, ale jeszcze niewiadomo o co.

Wydaje mi się, że jedno jest jasne: demokracja w postaci dotychczasowej, czy — lepiej powiedzieć — ostatniej, nie jest do utrzymania. Demokracja ta wyrodziła się — jak wiele poprzednich — w oligarchję, opartą na demagogji. W oligarchję przywódców partyjnych, niezdolnych do realizacji własnych zamierzeń wobec konieczności nieustannej licytacji programowej z przeciwnikami. Nadto ktokolwiek osiągnie władzę, porzuca skrajne programy, bo realne możliwości i realne potrzeby niemal jednako są bliskie, a zarazem jednako dalekie od haseł wszystkich partyj. Wniosek: rząd musi być bezpartyjny, a nad nim i nad parlamentem skłóconym w walkach — w najlepszym razie — programów partyjnych, stanąć musi mąż ponadpartyjny, wielki rozjemca dla dobra całości.

Kto ma być tym rozjemcą, kto ma go powoływać, jeżeli nie stanie sam z mocy własnej na czele narodu — to jest aktualne zagadnienie konstytucyjne, przed którem stoimy dotychczas bez odpowiedzi, gorzej — bez świadomości, że nam je historja zadała i nie puści nas z miejsca, dopóki właśnie na to pytanie nie odpowiemy.

J. Siemieński

SZKOLNICTWO W DNIU X-lecia ODRODZENIA RZECZYPOSPOLITEJ

W początkach listopada 1914 r. — a więc bezpośrednio prawie po wybuchu wojny światowej — szczupłe grono nauczycieli prywatnych szkół średnich w Warszawie, stojące na czele ówczesnego Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego, w przeczuciu zbliżającego się momentu odzyskania Niepodległości, przystąpiło do opracowywania zasad ustroju szkolnictwa w niepodległej Polsce.

Wyniki tych prac zostały ogłoszone w miesięczniku *„Wychowanie w domu i szkole"* pod firmą Komisji Pedagogicznej przy Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego. *) Pogląd swój na ducha szkoły polskiej Komisja wypowiedziała w szeregu umotywowanych tez, z których pozwalam sobie przytoczyć kilka najważniejszych:

„Szkoła narodowa ćwiczy w umiejętności i samodzielności pracy, zarówno umysłowej *jak i fizycznej*, w upodobaniu w pracy oraz *wyrabia szacunek dla pracy*".

„Polska — tak pod względem kulturalnym, geograficznym, jak historycznym, społecznym i ekonomicznym oraz prawno-politycznym, a również jako środowisko przyrodnicze — *stanowi ośrodek nauki szkolnej* w jej rozwinięciu programowem, oraz punkt wyjścia większości przedmiotów".

„Szkoła narodowa dąży do usunięcia z organizmu narodowego wad, które się rozwinęły wskutek niewoli, dba o wszczepienie prawdy i uczciwości codziennej, poczucia odpowiedzialności osobistej i obywatelskiej, *wyprostowywa*

*) Patrz „Prace Komisji Pedagogicznej przy Stowarzyszeniu Naucz. Polskiego" zeszyt 4—5 i 6—8 miesięcznika „Wychowanie w domu i szkole" z miesięcy: kwiecień, maj 1915 r. i sierpień, wrzesień, październik 1915 r.

Bezzwłocznie po otrzymaniu ode mnie hasła alarmowego, każdy oddział miał śpieszyć do swego miejsca zbiórki, wyznaczonego przeważnie w lesie, i tam oczekiwać dalszych rozkazów. Hasłem „bicia naszej godziny" był... pierścionek. Na jednej z ostatnich odpraw jakiś niemądry, sentymentalny chochlik podszepnął mi dziwaczny pomysł: zapowiedziałem swym komendantom lokalnym, że nie wydam pisemnego rozkazu, by go nie przejęli Niemcy, jak to już zdarzyło się; pokazałem im staroświecki pierścień po moim stryju - powstańcu i wyjaśniłem, że rozkazem będzie okazanie przez kurjera owego pierścionka. Jak wspomniałem, byłem tylko zwykłym sobie podoficerem, wychowanym w szeregu. Nie łamałem sobie przeto głowy nad jakimś planem działania — pozostawiłem to swym przełożonym, jak również wszystkie inne sprawy. Zato starałem się przećwiczyć nerwy moich zuchów. Już w październiku, na nocnych zbiórkach wprowadziłem kilka razy czynnik „strachu". Mianowicie obwodowy patrol „od zdejmowania dzwonów", przebrany w mundury niemieckie, napadał nagle z hałasem na ćwiczący gdzieś w lesie oddział peowiacki. Wywoływało to nadzwyczajne wrażenie: na placu zostawało zwykle, poza mną i rzekomymi Niemcami, tylko trochę zgubionych czapek i kilka par chodaków. Sztuka taka udawała się jednak tylko raz, choć przy repetycjach efekt zwiększałem kilkoma strzałami z dubeltówki: ośmieszeni raz chłopcy nie dawali się nabrać powtórnie. Byłem więc zabezpieczony przed popłochem; wiedziałem, że chłopcy teraz nie uciekną i przed prawdziwymi Niemcami, dopóki nie przekonają się, że to nie mój kawał.

Tak wyglądało pogotowie wojenne obwodu w dniu 10 listopada. Narazie jednak nic nie zapowiadało ruchawki, w okolicy panował zupełny spokój — szarzyzna spraw dnia powszedniego; miasteczka pogrążały się w błocie późnej jesieni, wsie młóciły pod dozorem żołnierzy i urzędników niemieckich zboże, przeznaczone „na wywóz". Nie spodziewałem się przeto ani trochę, że „nasza godzina właśnie już bije".

Po przybyciu, już o zmierzchu do celu, ledwiem zeskoczył z tańszego miejsca na koźle karetki pocztowej, trzasnęła we mnie wiadomość: rewolucja w Niemczech!

W pierwszej chwili oszalałem z radości. Zaraz jednak oprzytomniła mnie myśl, że przecież jestem odpowiedzialny

http://rcin.org.pl

„Szkoła narodowa *rozwija wiarę w siły ludu* jako pomnożenie i odświeżenie sił narodu".

Z takim poglądem na ducha szkoły polskiej Komisja Pedagogiczna przystąpiła do opracowywania zasad polskiego ustroju szkolnego, któryby dawał największe gwarancje, iż w jego ramach postawione tezy będą mogły być realizowane.

Za punkt wyjścia dla całego systemu szkolnictwa przyjęto dotychczasową szkołę „ludową", zmieniając jej treść, stosunek do innych stopni i rodzajów szkół oraz nazwę. Zamiast istniejącej w Europie szkoły ludowej, nie pozostającej w żadnym lub tylko w b. luźnym związku ze szkołą mieszczańską (t. zw. średnią ogólnokształcącą lub zawodową), lecz istniejącą obok niej i będącą wyrazem powolnych koncesyj na rzecz ludu, — Komisja Pedagogiczna postawiła publiczną *siedmioletnią szkołę powszechną*, obowiązkową dla dzieci wszystkich obywateli, a pod względem programowym skonstruowaną tak, by na niej, jak na podstawie, mogły być oparte wszystkie rodzaje szkół stopni wyższych, jako jej rozwinięcie, uzupełnienie i nadbudowa. Szkoła powszechna, przez którą ma przechodzić ogół obywateli, winna być otoczona szczególną opieką Państwa. Drugim stopniem szkolnictwa publicznego powinna być szkoła średnia ogólnokształcąca lub zawodowa z kursem cztero lub trzyletnim. Najwyższym stopniem szkolnictwa mają być szkoły akademickie.

Według opinji Komisji Pedagogicznej „najrozważniej obmyślane, doskonale zorganizowane szkolnictwo, najliczniejsze zastępy pedagogów w narodzie, pedagogów uzdatnionych i uzdolnionych, nawet przejętych wielkością swego posłannictwa, nie uwalniają narodu-społeczeństwa od odpowiedzialności za sprawę wychowania. System wychowania narodowego nie może być pomysłem jednostek, trzeba go wysnuć z duszy całego narodu, to też myślenie o sprawach wychowawczych, ich odczuwanie jest obowiązkiem każdego obywatela..." i dlatego: „wpływ społeczeństwa na organizację i rodzaje szkół powinien być bardzo poważny. Głos rodziców i fachowej opinji narodu będzie wysłuchiwany i rozważany przez powołane przez rząd organy kierownicze oświatowe. Tylko w łączności z opinją i wolą narodu władze oświatowe będą mogły skutecznie i pomyślnie pracować nad sposobieniem do życia pokoleń nowych".

Przedstawione wyżej zasady ustroju szkolnictwa w niepodległej Polsce zostały zreferowane przez specjalnych delegatów Zarządu Stow. Nauczycielstwa Polskiego na walnym zjeździe nauczycielstwa galicyjskich szkół średnich w Krakowie w maju 1917 roku i od tej chwili stały się tematem kolejnych zjazdów nauczycielstwa obu dzielnic, zakończonych t. zw. Wielkim Sejmem Nauczycielstwa, odbytym w r. 1919 w Warszawie, który zasady ustroju szkolnego, postawione przez Komisję Pedogagiczną, z drobnemi jedynie zmianami uznał za swoje.

W międzyczasie, w okresie prowadzenia pertraktacyj z okupantami w sprawie przekazania szkolnictwa władzom polskim, Tymcz. Rada Stanu Królestwa Polskiego powołała dwóch członków Komisji Pedagogicznej przy Stow. Naucz. Polskiego w charakterze referentów do opracowania organizacji szkolnictwa elementarnego i średniego. Dzięki temu umożliwiony był wpływ Komisji na treść pierwszej polskiej ustawy szkolnej, jaką były obowiązujące do dzisiaj na obszarze b. Królestwa Kongresowego „Przepisy tymczasowe o szkołach elementarnych w Królestwie Polskiem". W myśl tych przepisów, publiczna szkoła elementarna powinna być bezpłatna i dostępna dla wszystkich dzieci w wieku szkolnym; wszędzie zaś tam, gdzie znajdzie się dostateczna liczba szkół dla pomieszczenia wszystkich dzieci w wieku szkolnym, nauka winna stać się obowiązkową. Przepisy te wprowadziły współudział obywateli w administrowaniu szkolnictwem elementarnem, *niezależność władz administracji szkolnej od organów administracji politycznej* oraz zasadę jednoosobowości państwowej władzy szkolnej.

Ogłoszony w lutym 1919 r. dekret Naczelnika Państwa o obowiązku szkolnym wprowadza urzędowo dla szkoły początkowej przyjętą przez wymienioną wyżej Komisję Pedagogiczną nazwę „szkoły powszechnej", ustanawiając równocześnie jej powszechność i obowiązkowość dla wszystkich dzieci w wieku 7 — 14 lat. Wydany następnie przez Ministerstwo W. R. i O . P. w r. 1920 program szkoły po-

---

za to, co się teraz stanie. Trzeba było coś robić, ale nie wiedziałem co. Łatwo jest popełniać nawet szalone czyny na rozkaz. Lecz rozkazów nie było: komendant okręgu pojechał do Warszawy na odprawę, zresztą od siedziby okręgu w Kaliszu dzieliło mnie dobrych kilkadziesiąt kilometrów. Pomimo swego „fasonu" i tupetu kaprala I Brygady straciłem głowę. Przypomniałem sobie hasło alarmowe. Ale gdym zdejmował z palca nieszczęsny pierścionek, rzucając okiem na mapę, uświadomiłem sobie naraz, że pierścionek ten obiegnie powiat najprędzej w 2—3 dni. I choćby żaden z mych zuchów nie wracał do domu po zapomnianą czapkę — nie mogłem ich mieć tej nocy.

Obwód bowiem składał się z 9 czy 10 oddziałów, rozrzuconych po całym powiecie. Byłem bezradny. Nadomiar złego mój zastępca pojechał już w końcu października na jakiś zjazd harcerski aż do Lublina; starych zaś wyg-sitwesów nie miałem pod ręką. Czarna rozpacz, w jaką wpadłem po stwierdzeniu własnej słabości, niedołęstwa i osamotnienia, wywołała we mnie straszliwą tęsknotę za pułkiem, a w ślad za nią... łzy. Był to jednak tylko moment. Wizja pułku, 1-go pułku piechoty legjonów, „starej gwardji" Komendanta dała mi moc wewnętrzną. Zastanawiając się nad położeniem, zorjentowałem się dość prędko, że przecież siłą P. O. W., siłą realną była jej tajność; Niemcy wiedzieli, iż jest nas wielu, ale nie znali nas dokładnie. Na tem oparłem swą działalność w nadziei, iż nazajutrz otrzymam rozkazy. Wieczorem rozbiegli się gońcy z moim rozkazem; pierścionek także rozpoczął swą wędrówkę, którą przyśpieszyłem wypożyczonym koniem. Wymyśliłem zato inny alarm: kazałem bić w dzwony. Nie dla nas rozległy się te tony pogrzebowe — peowiacy nie wiedzieli, co to ma znaczyć — dzwony biły dla Niemców, niepokojąc ich alarmem w naszych szeregach.

W myśl mego rozkazu pisemnego najbliższe oddziały P. O. W. powinny ściągać pośpiesznie do lasu pod miastem z bronią, na jaką kogo było stać, choćby z myśliwską. Oddział miejski miał zebrać się na przedmieściu. Wszystkie zaś otrzymały polecenie rozbrajania pojedyńczo napotykanych żołnierzy niemieckich i urzędy; zwartych grup przeciwnika nie pozwoliłem zaczepiać.

http://rcin.org.pl

wszechnej siedmioklasowej jest dalszym etapem w realizacji postawionych przez Komisję Pedagogiczną zasad organizacji szkolnictwa powszechnego; w szczególności, zgodnie z projektami Komisji, program ten wyróżnia się z pośród programów szkół początkowych w innych krajach równouprawnieniem trzech grup przedmiotów nauczania: nauk humanistycznych, nauk matematyczno - przyrodniczych i uzdolnień technicznych, uwzględnia w szerokim zakresie pracę ręczną oraz wprowadza, jako oddzielny przedmiot— naukę o Polsce współczesnej.

Pozostałe dzielnice Rzeczypospolitej, jak Małopolska, Poznańskie lub Pomorze, które posiadały odrębną organizację szkolnictwa powszechnego i powiatowej administracji szkolnej na razie przez lat parę przy nich pozostały. W miarę jednak postępu czasu następowała stopniowa unifikacja. W r. 1919 został ogłoszony dekret o odpowiedzialności dyscyplinarnej nauczycieli publicznych szkół powszechnych oraz uchwalona ustawa o ustalaniu i wynagradzaniu nauczycieli publicznych szkół powszechnych — i jeden i druga — obowiązujące dla obszaru b. Królestwa Kongresowego i Małopolski. Przepisy te z biegiem czasu zostały zastąpione przez obowiązujące już na całym obszarze Rzeczypospolitej: ustawę uposażeniową z r. 1923, ustawę o stosunkach służbowych nauczycieli z r. 1926 i ustawę o kwalifikacjach nauczycieli szkół powszechnych z r. 1928. Uchwalona w r. 1920 ustawa o tymczasowym ustroju władz szkolnych wprowadzała na obszar Małopolski i województw zachodnich obowiązującą już rok trzeci w b. Królestwie Kongresowem zasadę niezależności władz szkolnych od organów administracji politycznej oraz powołała przedstawicieli społeczeństwa województw zachodnich do współudziału w administracji powiatowej szkolnictwa powszechnego. Dnia 17 lutego 1922 r. zostały ogłoszone dwie ustawy: 1) o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych i 2) o budowie publicznych szkół powszechnych. Ustawy te, odnoszące się do całego ówczesnego obszaru Państwa, unormowały jednolicie — a w ogólnych zarysach zgodnie z kierunkiem, w jakim poszedł rozwój organizacji w b. Królestwie Kongresowem — zasady: sieci szkolnej, stopni organizacyjnych szkół powszechnych, obowiązku gminy zakładania, utrzymywania i budowy publicznych szkół powszechnych, wreszcie współudziału organów gminnego samorządu szkolnego w administracji strony zewnętrznej szkolnictwa powszechnego. Obowiązujące wówczas na całym pozostałym obszarze Państwa, a dotyczące organizacji szkolnictwa powszechnego przepisy wraz z innemi, obowiązującemi dotąd tylko na terenie b. Królestwa Kongresowego (jak dekret o obowiązku szkolnym i dekret o kształceniu nauczycieli), zostały w jesieni 1922 r. rozciągnięte na ziemie, przyłączone na podstawie preliminacyjnego pokoju w Rydze, oraz na t. zw. wówczas Ziemię Wileńską. Wreszcie na cały obszar Rzeczypospolitej — z wyłączeniem Śląska (który wogóle, jako rządzący się autonomicznie, posiada zupełnie odrębną organizację szkolnictwa powszechnego) — został rozciągnięty wspomniany wyżej program siedmioklasowej szkoły powszechnej.

W chwili obecnej, po dziesięciu latach niepodległego bytu Rzeczypospolitej, do zupełnej unifikacji szkolnictwa powszechnego brak jedynie jednolitych dla całego obszaru Państwa (wyłączając Śląsk) przepisów o obowiązku szkolnym, o państwowej administracji powiatowej szkolnictwa powszechnego i o udziale społeczeństwa w administracji szkolnictwa powszechnego. System organizacyjny szkolnictwa powszechnego w Rzeczypospolitej w swych założeniach odpowiada linji, wytkniętej w r. 1914 przez Komisję Pedagogiczną przy Stowarzyszeniu Nauczycielstwa Polskiego, realizacja zaś tego systemu nie została zakończona, stale jednak posuwa się naprzód. Inaczej rzecz się ma natomiast, gdy chodzi o stosunek szkół stopni wyższych do szkoły powszechnej, o przyjęcie jej za podstawę całego systemu szkolnictwa, o to, co zwolennicy zasad, postawionych przez Komisję Pedagogiczną, ochrzcili niedawno mianem „szkoły jednolitej". Szkoła średnia ogólnokształcąca w ogólnej swej strukturze pozostała taką, jaką była przed odzyskaniem Niepodległości, istniejąc *obok* szkoły powszechnej, a nie jako jej następny wyższy stopień, jej „rozwinięcie, uzupełnienie i nadbudowa". Szkoła średnia ogólnokształcąca, przechodząca przed wojną w całej Europie kryzys niemocy, z kryzysu tego w Polsce odrodzonej jeszcze nie wyszła, pomimo dokonywanej ciągle rewizji programów,

---

Nie wiedziałem atoli, jak postąpić z dość silną, bo liczącą około 50 żołnierzy, załogą miasta powiatowego. Zauważyła ona odrazu ruch w mieście, żołnierze zebrali się szybko w koszarach w środku miasta, okolonego odnogami Warty. Pozwoliło to mi obsadzić miejskim oddziałem P. O. W. urzędy, stację kolejki i magazyny zbożowe, przyczem udało się rozbroić kilkunastu zapóźnionych żołnierzy i policjantów. W rozbrajaniu tem wzięła udział prawie cała ludność, wyszukując okupantów w ich mieszkaniach. Urzędem powiatowym i jego agendami zajął się wybrany doraźnie starosta.

W trakcie tego na rynek wpadł na spienionym koniu peowiak z sąsiedniego powiatu, meldując mi, że w odległym o 28 km. Koninie toczy się walka, a niema komendanta obwodu na miejscu. Zwrócili się więc do mnie, bo dowodziłem do czasu swego uwięzienia także i ich obwodem. Trzeba było jechać bez zwłoki. Jednak posiłków, o które prosili, nie mogłem zabrać, gdyż mój oddział miejski został prawie w całości zużyty na warty, a inne nie nadeszły były do nakazanego miejsca, zresztą załogi miasta nie rozbrojono jeszcze w całości. Oddałem dowództwo jednemu ze starych żołnierzy (ś. p. sierż. Steczewiczowi), sam zaś popędziłem końmi na miejsce starcia. Pomimo pośpiechu droga zajęła mi około 3-ch godzin, przybyłem więc już na pobojowisko. Okazało się, że P. O. W. wystąpiła tam zawcześnie. Na pierwszą wieść o rewolucji, miejski oddział P. O. W. i oddział harcerzy rzuciły się na „landraturę", gdzie zdobyli kilka karabinów i amunicję. Gdy z triumfem wkroczyli na rynek w otoczeniu tłumu, zetknęli się tam z zaalarmowaną kompanją niemiecką, która odrazu przyjęła ich ogniem. 7 chłopców poległo, kilkadziesiąt osób było rannych. Niemcy jednak zdołali rozproszyć tylko bezbronnych: uzbrojeni peowiacy zamknęli się w szkole i choć była ich garstka, bronili się zacięcie pod dowództwem p. Ziółkowskiego *), nauczyciela, zbiegłego z armji niemieckiej. Niemcy dali za wygranę i wycofali się do koszar za miastem, które w ciągu nocy zostało opanowane. Niemcy zaś uszli, pozostawiając cały swój majątek. W ciągu nocy otrzymałem nareszcie z komendy okręgu rozkazy.

*) Obecnie ksiądz Ziółkowski.

http://rcin.org.pl

pomimo wprowadzania do niej nowoczesnych metod nauczania. Szkolnictwo zawodowe jako zjawisko masowe jest na ziemiach Rzeczypospolitej rzeczą nową; w tworzeniu go nie widać planowości, opartej na dokładnej znajomości potrzeb społeczeństwa w tej dziedzinie. Ustosunkowanie szkoły zawodowej do szkoły powszechnej, ogólnie biorąc, idzie po linji wytkniętej przez Komisję Pedagogiczną — większość tych szkół stanowi nadbudowę nad pełną siedmioletnią szkołą powszechną. Szkolnictwo wyższe, rządzące się ustawą z r. 1920, zapewniającą mu całkowitą autonomję, jest chińskim murem odgrodzone od szkół stopni niższych, co w sposób ujemny odbija się na szkołach bezpośrednio niższego stopnia z jednej strony, z drugiej zaś utrudnia pracę szkoły wyższej nad dalszem kształceniem młodzieży, wychodzącej ze szkół średnich.

Potrzeba reorganizacji ustroju szkolnego w kierunku organicznego powiązania wszystkich stopni i rodzajów szkół z biegiem lat jest coraz silniej odczuwana przez te sfery społeczeństwa polskiego, które z zagadnieniami wychowania publicznego stykają się bądź bezpośrednio, bądź pośrednio. Wyrazem tej nabrzmiałej już potrzeby był opracowany przez Ministerstwo W. R. i O. P. i ogłoszony drukiem w r. 1922 celem poddania dyskusji publicznej projekt ustroju szkolnictwa, oparty na zasadzie jednolitości szkoły, rozumianej tak, jak ją postawiła Komisja Pedagogiczna. Z ubolewaniem jednak podnieść należy, iż szersze koła społeczeństwa, a nawet niezwiązane ze szkolnictwem sfery senatorsko-poselskie, zaabsorbowane: pierwsze — zagadnieniami gospodarczemi, drugie — walkami politycznemi, w publicznej dyskusji nad powyższym projektem udziału nie wzięły, pozostawiając ją kołom nauczycielskim, które zagadnienie ogólno-państwowe pierwszorzędnej wagi rozpatrują z wąskiego punktu widzenia przedstawicieli tego czy innego stopnia szkolnictwa.

Jednocześnie z wypracowywaniem systemu organizacyjnego szkolnictwa polskiego odbywała się wytężona praca tworzenia jednostek szkolnych, w których miljony dziatwy i młodzieży mogłyby otrzymywać naukę na różnych jej stopniach. Trzeba było starać się o wypełnienie tych luk, które zastało Państwo Polskie po wiekowej niewoli i zniszczeniach dokonanych w czasie ostatniej wojny.

W r. 1910/11 do szkół ludowych na ziemiach wchodzących w skład Rzeczypospolitej uczęszczało 2.676.521 dzieci, obecnie zaś pobiera w nich naukę 3,362.822 dzieci, t. j. o 686.301 więcej, niż w r. 1910/11, pomimo iż liczba dzieci w wieku szkolnym (7 — 14 lat) wskutek wypadków wojennych, poczynając od roku 1921/22, zmniejszała się stopniowo z roku na rok tak, iż z 5.075.166 spadła w r. 1927/28 do 3.605.098. Gdy w r. 1910/11 stosunek liczby dzieci, uczęszczających do szkół ludowych, do liczby dzieci w wieku szkolnym stanowił 54.5 procent, obecnie stosunek ten podniósł się do 93 procent, a więc, gdy w r. 1910/11 blisko połowa dzieci w wieku szkolnym nie korzystała z nauki w szkole początkowej, obecnie pozbawionych nauczania w zakresie szkoły powszechnej jest zaledwie 7 procent ogólnej liczby dzieci, dla których szkoła ta jest przeznaczona. Zdawałoby się więc, iż potrzeba już tylko nieznacznego wysiłku, by w najbliższej przyszłości wszystkie dzieci w wieku szkolnym znalazły się w szkole powszechnej; tak jednak nie jest, a to z następującego powodu: zmniejszająca się od roku szkolnego 1921/22 liczba dzieci w wieku szkolnym osiągnęła w r. 1927/28 swoje minimum, po którem od r. 1928/29 zaczyna się jej wzrost tak, że w ciągu następnych lat 11 podniesie się ona o 2.466.095 (66 procent) t. j. do 6.071.193 dzieci. Ażeby tworzenie nowych szkół mogło podążyć za zawrotnem wprost tempem wzrostu liczby dzieci, poza olbrzymim wysiłkiem organizacyjnym, potrzeba będzie ogromnych środków materjalnych na pobudowanie odpowiedniej ilości gmachów szkolnych i mieszkań dla nauczycieli. Według dokonanych już obliczeń wymagać to będzie od 3.073.230.000 do 5.149.485.000 złotych. Jeżeli Państwo i społeczeństwo nie zdobędzie się na pokrycie tego wydatku w ciągu najbliższych dwudziestu lat, rozpocznie się spadek procentowej liczby dzieci, korzystających ze szkoły powszechnej, a w konsekwencji analfabetyzm znacznej części obywateli.

Jeżeli chce się zbadać, co w Rzeczypospolitej zostało uczynione dla ilościowego rozwoju szkolnictwa średniego,

---

Po nadejściu oddziału P. O. W. z okolicy, uzbrojonego w odebrane żandarmom karabiny, podążyłem z powrotem do swego obwodu. Obawiałem się, że mogło tam zdarzyć się coś podobnego, choć odjeżdżając, zaleciłem ostrożność. Było tam jednak spokojnie. Całe miasto zgromadziło się przed koszarami, gdzie oddział niemiecki stał w pogotowiu. Spodziewałem się oporu Niemców, lecz po pertraktacjach zgodzili się oni wydać połowę broni.

Dowodził nimi jeszcze poprzedni dowódca, „rady żołnierskiej" nie mieli. Dopiero gdym przedstawił dowódcy, że kolejka jest już w naszych rękach, że podczas kilkudniowego marszu do swej ojczyzny ulegną zagładzie, jeśli nie w dzień, to w nocy, że tylko ja mogę ich odstawić bezpiecznie do granicy — zgodzili się oddać broń.

Z powagą odprowadziliśmy ich w południe na stację kolejki, gdzie nastąpiło dość uroczyste przejęcie broni (majątek wojskowy przejęliśmy już w nocy, wraz z magazynami zboża, którego Niemcy nie zdążyli wywieźć).

Nadciągnęły stopniowo tego dnia i następnego wszystkie oddziały z całego powiatu, zwiększone napływającymi ochotnikami. Dzielny Kozłowski przybył z bronią i jeńcami, oddany sprawie Oczkiewicz *) przywiódł swój oddział kosynierów. Nastąpił podział na sekcje, plutony i kompanje, które utworzyły VI bataljon strzelców ziemi kaliskiej. Przyszły dalsze rozkazy oraz wiadomość radosna, że wrócił Komendant Józef Piłsudski i objął Naczelne Dowództwo. Zaczęliśmy samodzielne, niezawisłe życie.

Wtedy to zaszedł wypadek, który utkwił dobrze w mej pamięci. Podczas jednej z pierwszych inspekcyj wart znalazłem przy magazynach w polu nieprzytomnego wartownika. Miał najwyżej 15—16 lat. Dochodzenie wyjawiło, że zapomniano o nim — stał na warcie w polu w letniem ubraniu 48 godzin. Zemdlał, ale nie opuścił posterunku. Przypłacił to ciężkiem zapaleniem płuc. Po wyzdrowieniu zawsze był wzorowym żołnierzem. Dziś jest podoficerem-inwalidą (stracił na wojnie rękę), lecz nadal jest dobrym, pełnym zapału i szczęśliwym obywatelem Rzeczypospolitej.

*) Kapral Władysław Oczkiewicz, poległ niezadługo pod Lwowem.

http://rcin.org.pl

należy uprzytomnić sobie, jaki był stan tego szkolnictwa w poszczególnych dzielnicach w chwili ich wejścia w skład Państwa Polskiego. Małopolska za czasów zaborczych była pokryta dość gęstą siecią szkół państwowych, a częściowo prywatnych, obsługiwanych przez personel nauczycielski, rekrutujący się z pośród miejscowego społeczeństwa polskiego i ukraińskiego; dzięki temu w chwili odzyskania Niepodległości zastaliśmy tam całkowicie zmontowany aparat szkolnictwa średniego ogólnokształcącego, które w ciągu dziesięciolecia Niepodległości pod względem ilościowym prawie że nie uległo zmianie. W b. zaborze pruskim prywatnego średniego szkolnictwa ogólnokształcącego nie było prawie wcale, a w szkolnictwie państwowem stanowiska nauczycielskie były obsadzone wyłącznie przez osoby narodowości niemieckiej. Po wypędzeniu Niemców pozostały więc tylko gmachy i urządzenia szkolne, szkół zaś z braku personelu nie było Obecnie b. zabór pruski posiada 50 państwowych szkół średnich i pod względem ich ilości w stosunku do zaludnienia stoi w Rzeczypospolitej na pierwszem miejscu. Na obszarze b. Królestwa Kongresowego po roku 1905, gdy zdobyte zostało prawo posługiwania się polskim językiem nauczania w szkołach prywatnych, rozwinęło się bardzo silnie szkolnictwo prywatne tak, że liczba państwowych szkół średnich w stosunku do prywatnych była znikoma. Po wyjściu Rosjan szkoły państwowe zostały unieruchomione i aż do objęcia szkolnictwa przez władze polskie wykształcenie w zakresie szkoły średniej pobierano na tym terenie tylko w szkole prywatnej. W chwili obecnej istnieje tu 89 państwowych szkół średnich ogólnokształcących, co zresztą zaledwie w połowie zaspokaja potrzeby ludności, która wobec tego w szerokim zakresie musi nadal korzystać z drogo opłacanej szkoły prywatnej. Na obszarze obecnych 4 województw wschodnich po wyjściu Rosjan przestało istnieć szkolnictwo średnie państwowe, natomiast zaczęły powstawać szkoły prywatne polskie, ukraińskie, żydowskie, białoruskie i litewskie. Od chwili włączenia tych obszarów do Rzeczypospolitej zorganizowano 28 państwowych szkół średnich ogólnokształcących. Z powyższego krótkiego przeglądu wynika, iż poza Małopolską na całym pozostałym obszarze Rzeczypospolitej władze państwowe polskie musiały tworzyć od podstaw państwowe szkolnictwo średnie ogólnokształcące.

Bardziej intensywnej akcji organizacyjnej stał na przeszkodzie stan finansowy Skarbu Państwa oraz brak dostatecznej liczby odpowiednio przygotowanego personelu nauczycielskiego. Wobec nie odpowiadającej potrzebom liczby (256 szkół ze 108.299 uczniami) szkół państwowych istnieją aż 543 szkoły prywatne ze 106.854 uczniami, opierające swój byt całkowicie na opłatach za naukę, wnoszonych przez rodziców lub opiekunów dzieci. Szkoły te siłą rzeczy zastępują szkoły państwowe, lecz będąc w większości słabe materjalnie, nie mogą sprostać temu zadaniu, jakie na nie spada.

Szkolnictwo zawodowe na ziemiach Rzeczypospolitej było w czasach przedwojennych słabo rozwinięte zarówno dzięki niezrozumieniu ze strony społeczeństwa jego znaczenia, jakoteż dzięki specjalnej polityce rządów zaborczych. Po odzyskaniu Niepodległości społeczeństwo zrozumiało, iż wzrastający w szerokich sferach pęd do zdobywania wykształcenia w zakresie wyższym ponad szkołę powszechną musi być stopniowo coraz bardziej skierowywany w stronę wykształcenia zawodowego, jeżeli nie chcemy stać się narodem bezprodukcyjnych inteligentów. Stąd rozlegające się coraz głośniej nawoływania do ograniczenia dalszego rozwoju szkolnictwa średniego ogólnokształcącego i zastąpienia go siecią szkół zawodowych. Dzięki powyższej zmianie w nastawieniu społeczeństwa odnośnie do tej sprawy, szkolnictwo zawodowe ilościowo rozwinęło się szybko. W r. 1927/28 istniało już 126 państwowych szkół zawodowych a obok nich 539 prywatnych szkół i kursów oraz 495 samorządowych szkół dokształcających. Porównywując dane za lata 1921/22 i 1927/28, stwierdzamy: 1) że liczba oddziałów państwowych i prywatnych szkół i kursów zawodowych wzrosła w tym okresie o 141 proc., liczba zaś uczniów z nich korzystających o 144 proc., 2) że liczba oddziałów szkół dokształcających podniosła się o 327 proc., a liczba uczniów w nich o 404 proc. Jedną z główniejszych przyczyn, umożliwiających rozwój prywatnego szkolnictwa zawodowego, są znaczne subwencje (w r. 1927/28 — 7 miljonów złotych) udzielane przez Ministra W. R. i O. P., a płynące z dodatku do podatku przemysłowego.

Rządy zaborcze niemiecki i rosyjski, pragnąc najbardziej uświadomione warstwy społeczeństwa polskiego poddać wpływom swojej kultury, a przez to ułatwić sobie wynarodowienie duchowe narodu polskiego, starały się sprawę szkolnictwa wyższego (akademickiego) załatwić tak, by młodzież polska, dążąca do zdobycia wykształcenia wyższego, zmuszona była szukać go w ośrodkach kulturalnych państwa zaborczego. To było powodem, dla którego na ziemiach polskich b. zaboru niemieckiego nie było zupełnie szkół akademickich, na całym zaś obszarze ziem polskich b. zaboru rosyjskiego istniały tylko dwie wyższe szkoły i to z języka i składu profesorskiego rosyjskie: uniwersytet w Warszawie i dopiero w r. 1899 ze składek społeczeństwa polskiego założona politechnika warszawska. Po ustąpieniu Rosjan obie te szkoły zostały uruchomione w r. 1916, jako szkoły polskie. Jedynie Małopolska posiadała w okresie zaborów polskie szkoły wyższe, jako to: dwa uniwersytety (Lwów i Kraków), politechnikę we Lwowie, akademję rolniczą w Dublanach, akademję górniczą i akademję sztuk pięknych w Krakowie. Dzisiaj państwowych szkół wyższych o charakterze akademickim posiadamy 12 z 53 wydziałami i 36.650 słuchaczami (w r. 1926/27); obok szkół państwowych istnieją i prywatne szkoły wyższe, jak: Wyższa Szkoła Handlowa, Wolna Wszechnica i Szkoła Nauk Politycznych w Warszawie oraz uniwersytet w Lublinie, liczące łącznie około 5.000 słuchaczów tak, iż ogólna liczba studjujących w szkołach wyższych Rzeczypospolitej wynosi ponad 41 tysięcy wtedy, gdy w okresie zaborów w szkołach takich, istniejących na obszarze ziem polskich, kształciło się nie wiele więcej ponad 10.000.

Pobieżny przegląd niniejszy tego, co w zakresie szkolnictwa zostało w Państwie Polskiem zrobione, nie może, oczywiście, dać całkowitego obrazu ogromu włożonej w to zadanie pracy. Rezultaty jej byłyby bezwątpienia większe, gdyby nie ta okoliczność, o którą rozbija się wiele poczynań, gdyby nie szczupłość funduszów, jakie Państwo Polskie w okresie pierwszego dziesięciolecia swego istnienia na cele organizacji swojego szkolnictwa mogło przeznaczać. W interesie całego społeczeństwa i w interesie Państwa leży, by w przyszłości brak środków materjalnych nie stawał się hamulcem w rozwoju jakościowym i ilościowym szkolnictwa, jako drogi do podniesienia oświaty i kultury.

Józef Stypiński

Warszawa, listopad 1928 r.

http://rcin.org.pl

WYTYCZNE POLSKIEJ POLITYKI NARODOWOŚCIOWEJ

Bez względu na sposób ujmowania pojęcia narodu fakt istnienia w naszem państwie skomplikowanego problemu narodowościowego jest bezsporny. Tendencyjne twierdzenie, że państwo polskie jest państwem narodowem, rozbija się wobec wymowy liczb, które niezbicie dowodzą, że mniej więcej trzecia część obywateli Rzeczypospolitej nie poczuwa się do polskości, przeciwnie ma w większym lub mniejszym stopniu świadomość odrębności narodowej.

Wobec tych niezbitych faktów, jak również wobec faktu odbywającego się wciąż jeszcze procesu dziejowego krystalizowania się indywidualności narodowych stwierdzić należy, że w zagadnieniach, dotyczących polskiej państwowej polityki narodowościowej, uwzględniony być musi czynnik , wynikający ze stosunku narodu polskiego, jako większości narodowej, do innych narodowości, zamieszkujących obszar Rzeczypospolitej, jako do mniejszości narodowych.

Wniosek ten w niczem nie narusza wielokrotnie ustalanej przez nas zasady, że nie może być żadnej rozbieżności między polską polityką państwową i narodową: z chwilą bowiem odzyskania Niepodległości naród polski w państwie swem zdobył najlepszą organizacyjną formę działania i jedynie przez rozwój państwa osiągać może dalsze etapy rozwoju narodowego. W tem też zrozumieniu polska większość narodowa musi „podporządkować" swoje interesy interesowi państwa jako całości.

Zaznaczyć wypada, że polska polityka narodowościowa nie może nie uwzględniać momentów, które wynikają zarówno ze stanowiska Polski w sprawach mniejszościowych na terenie międzynarodowym, jak również ze stałego ścierania się polskiej racji stanu w kwestjach narodowościowych z tendencjami, reprezentowanemi w tym zakresie przez państwa inne, zwłaszcza oczywiście przez państwa ościenne: i to tak ze względu na ogólne cele polityczne tych państw, jak i na ich stosunek do mniejszości polskich i do narodów, których części zamieszkują obszar Rzeczypospolitej. Własne jednak oblicze polskiej polityki narodowościowej musi być zachowane. Nie jest to wprawdzie cel sam w sobie, ale wynika on z celu głównego tej polityki, którym winno być — jak i we wszystkich innych dziedzinach — dobro państwa polskiego.

Gdy tak określimy cel główny polskiej polityki narodowościowej, łatwo jest zrozumieć, że Polska, wytwarzając własne dla tej polityki zasady, musi ją prowadzić w zgodzie z naczelnemi wytycznemi ogólnej polskiej polityki państwowej. To też polska polityka narodowościowa jeśli nie ma być abstrakcją, nie może naruszać jednolitości polskiej polityki państwowej.

Celem tej polityki w zakresie zagadnień narodowościowych jest osiągnięcie stanu maksymalnej zbieżności między interesami państwa i interesami poszczególnych narodowości Rzeczypospolitej lub — wyrażając się negatywnie — osiągnięcie stanu minimalnej rozbieżności między temi samemi interesami. Tak określony cel naszej polityki narodowościowej pokrywać się będzie z dążeniem do „wejścia obcej ludności w skład narodu polskiego jako narodu politycznego" *).

Z tego punktu widzenia walka polskiej większości narodowej z mniejszościami narodowemi musi być zawsze złem, choćby była złem koniecznem. Dlatego też interes państwa tylko wówczas może ją tolerować, gdy jest walką obronną, gdy więc broni albo całości Rzeczypospolitej, albo poszczególnych części narodu polskiego przed agresywnością szowinizmów narodowości obcych.

Z zasady tej wynika jasno, że polska polityka narodowościowa nie może być zamknięta w sztywne formy oderwanej od życia teorji, lecz musi być całkowicie dostosowana do okoliczności, które zależą niemal wyłącznie od właściwości politycznych każdej mniejszości z osobna a nawet również od specyficznych właściwości każdej części obszaru Rzeczypospolitej.

Nie przeczy to jednak pozytywnemu charakterowi podstaw polskiej polityki narodowościowej. Polska zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie jest zainteresowana w dalszym nieprzerwanym rozwoju istniejących odrębności narodowych: na Zachodzie ze względu na stan narodowego posiadania, na Wschodzie ze względu na całkowitą zbieżność interesów polskich z ruchami wyzwoleńczemi narodów, zamieszkujących obszary dzisiejszego Z. S. S. R.

Tylko państwa słabe, państwa ubogie i państwa zaborcze prowadzić muszą wobec swych mniejszości narodowych politykę wynarodowienia i ucisku. Państwa silne, państwa kulturalne i państwa szanujące wolność innych narodów stać jest na politykę tolerancji, politykę poszanowania odrębności narodowych, która jedynie może dać właściwy rezultat: zespolenie interesów poszczególnych narodowości z interesami całego państwa.

St. J. P.

*) Stanisław Bukowiecki: „Polityka Polski Niepodległej". str. 121

DZIESIĘCIOLECIE SPOŁECZNEJ POLITYKI PAŃSTWA POLSKIEGO

Państwo XIX-go wieku, państwo burżuazyjno-liberalne hołdowało zasadzie „laisser-faire, laisser aller". Zasada ta oznaczała wolną grę wszystkich czynników społecznych. W grze tej w państwie liberalnem czystego typu niema miejsca na interwencję państwową w kwestjach socjalnych, a rola państwa ogranicza się do tego, aby być stróżem „ładu" i „porządku" wewnętrznego. Jednak w praktyce tak ostry liberalizm niemal wszędzie po krótkim czasie ustąpił miejsca polityce interwencji państwowej w życiu społecznem. Dokonało się to pod wpływem różnych czynników, zdających sobie sprawę z niesłuszności i niebezpieczeństwa czystego „lesseferyzmu". Zapobiegać im miały ustawy, chroniące pracę. Ustawodawstwa takiego domagała się szkoła liberalna, zwana „manchesterską", domagała się szkoła chrześcijańsko - socjalna, wreszcie także parlamentarzyści socjalistyczni, pragnąc wykazać się wobec mas pożytecznością swej pracy politycznej (zwłaszcza wobec nurtowania w ruchu robotniczym prądów antyparlamentarnych), wywierali nacisk na parlamenty, dążąc do uchwalania ustaw, chroniących pracę.

http://rcin.org.pl

Pod wpływem tych czynników liberalizm asymilował się do socjalizmu, podobnie jak równolegle odbywał się odwrotny proces asymilacyjny. Wyrazem tej zmienionej postawy liberalizmu wobec zagadnień socjalnych była przedwojenna polityka Lloyd George'a w Anglji. Lloyd George obiecywał, wedle zarzutów swoich przeciwników, „raj na ziemi", jaki miał zapanować, gdy parlament uchwali szereg „billów" liberalnych, regulując w drodze ustawowej cały szereg zagadnień, związanych z istnieniem gospodarki, opierającej się na pracy najemnej. Podobną politykę uprawiała równocześnie partja radykalna we Francji, pod kierunkiem ideowym Leona Bourgeois, wybitnego rzecznika nowej polityki społecznej.

W duchu tego „socjalizującego" liberalizmu państwo a raczej ustawodawca miał rozwiązać kwestję społeczną przez ograniczenie dnia pracy, stworzenie systemu ubezpieczeń, ochronę kobiet, młodocianych oraz robotników, zajętych pracą niebezpieczną dla zdrowia. Klasa robotnicza przyjmowała te reformy, uznając je za pożyteczne, ale bynajmniej nie żywiła iluzyj co do skuteczności ich, jako sposobu rozwiązania kwestji społecznej. W okresie propagandy Lloyd-George'a robotnicy angielscy uzupełnili „rajskie" koncepcje mecenasa walijskiego, żądając ustalenia minimum płacy (living wage), żądanie zbyt kłopotliwe dla kalkulacyj kapitalistów, aby mogło być uwzględnione przez reformistów liberalnych. We Francji, właśnie za rządów radykalnych, ruch syndykalistyczny przechodził swą fazę niezwykle rewolucyjną, uprawiając ideologję „antypaństwową" i wywołując ustawiczne konflikty z ministrami, obnoszącymi z dumą swe socjalistyczne etykietki.

* * *

Dnia 11-go listopada 1928 r. powstał pierwszy gabinet niepodległej Polski, w którym znajdowało się kilku socjalistów, kilku radykałów z „Wyzwolenia", oraz kilku liberałów inteligenckich. Ten skład pierwszego naszego rządu predestynował go do uprawiania w stosunku do zagadnień społecznych polityki liberalnego reformizmu, wyrażającego się w ustawach protekcyjnych. Rządy polskie miały tu piękne pole do pracy, ponieważ z państw zaborczych tylko Niemcy miały już za sobą duży dorobek w tej dziedzinie. Konieczności okresu rewolucyjnego, fascynujące masy wiadomości nadchodzące z Rosji — skłaniały do śpiesznego działania. Rząd Moraczewskiego rozwinął więc niezwykle ożywioną działalność, wydając szereg dekretów, ustanawiających nowe normy w stosunku między kapitałem a pracą najemną. Wyczerpano niemal cały zapas recept istniejących w skarbnicy reformistycznego liberalizmu. Tak więc rząd Moraczewskiego uczynił bardzo dużo dla klasy pracującej, wytwarzając między nią a państwem stosunek wzajemnego zaufania i harmonji. Trzeba jednak dodać, że nietylko realna wartość reform Moraczewskiego (zresztą duża), ale w pierwszym rzędzie patrjotyzm robotnika polskiego i przedwojenna „socjalpatrjotyczna" działalność Komendanta i jego przyjaciół wytwarzała ten stosunek, w którym klasa pracująca z zapałem skupiała się dokoła *swojego* państwa.

Rząd Moraczewskiego dał klasie pracującej ośmiogodziny dzień pracy (23 listopada 1918 r.), stworzył fundamenty inspekcji pracy (3 stycznia 1919 r.), oraz wprowadził ubezpieczenie na wypadek choroby, z którego wyrosła instytucja Kas Chorych (11 stycznia 1919 r.). Z jego kuźnicy wyszły ogłoszone później dekrety o organizacji państwowych urzędów pośrednictwa pracy, oraz przepisy, ułatwiające rejestrację związków zawodowych. Do tych zdobyczy należy jeszcze dodać ochronę lokatorów, zasłaniającą w pierwszym rzędzie szerokie masy ludzi ubogich i robotników oraz proletarjuszy inteligenckich.

Reformy te nie rozwiązały, rzecz prosta, kwestji społecznej. Nie stworzyły one warunków, w których klasa pracująca może się czuć zadowolona i nasycona. Dlatego konserwatyzm, polegający na obronnem stanowisku klasy pracującej, chroniącej swe „zdobycze" przed rewizjonizmem kapitalistycznym, bez sięgania po dalsze, istotnie przekształcające warunki bytu robotniczego i stosunek pracy do kapitału, jest błędną polityką (którą jednakowoż nasze partje robotnicze w okresie Dziesięciolecia nieraz uprawiały). Nad reformami temi ciąży *bezsilność* wobec ostrych stanów życiowych, będąca piętnem demokracji liberalnej, nawet w jej najbardziej twórczych i pożytecznych przejawach. Dla oceny reform pierwszego gabinetu wystarczy jednak pomyśleć, jakie byłoby położenie klasy pracującej w Polsce w ciężkich warunkach doby powojennej, gdyby zdobyczy tych nie uzyskała. Byłoby ono wręcz straszne i zmuszałoby ludzi pracy do wyrzeczenia się instynktów „socjalpatrjotycznych", do buntu przeciwko własnej ojczyźnie. O tem niech pamiętają ci, którzy nie przestają obsypywać rządu Moraczewskiego złorzeczeniami ze względu na jego politykę społeczną, oraz pragną destrukcyjnej rewizji jego dzieł ustawodawczych.

* * *

Rząd Moraczewskiego składał się ze zdecydowanych zwolenników reformy rolnej, którzy w przeddzień 11-go listopada w manifeście rządu lubelskiego rzucili śmiały program w tej dziedzinie. Nie zdecydowano się jednak na przeprowadzenie tej reformy w drodze dekretu; podczas bowiem, gdy zdobycze robotnicze nie wkraczały w dziedzinę prawa własności, reforma rolna nie była możliwa bez naruszenia tradycyjnych pojęć o nietykalności dobra jednostek. Sejm, złożony w olbrzymiej części z przedstawicieli włościaństwa, w dniach majowych 1919 r. uzupełnił dzieło pierwszego gabinetu ustawą o reformie rolnej. Ustawa ta odbiegała duchem od powyżej scharakteryzowanych reform, a to przez wprowadzenie minimum posiadania ziemi. Była to zasada najzupełniej sprzeczna z liberalnym sposobem myślenia. Wprawdzie bowiem nowoczesne wymogi cywilizacji zmuszają nieraz państwo do poświęcenia własności prywatnej na rzecz wyższego interesu, nigdy jednak w tych rozmiarach, w jakich obejmowała to ustawa o reformie rolnej. Była reforma rolna wyrazem przeświadczenia, że państwo w rękach demokracji może gruntownie zmienić podział dóbr, jako taka nawiązywała nieświadomie do odwiecznych tradycyj „demokracji antyliberalnej" grecko - rzymskiej, nurtujących zresztą w głębinach rewolucyjnych prądów XIX-go wieku.

Wadą reformy było, że jej twórcy, wyostrzywszy precyzyjnie daleko idące cele reformy, niedostatecznie uwzględnili sposób jej realizacji. Ustawa z 1919 r. stała się prawem papierowem, które nie zostało wykonane. Zawiodła także próba urealnienia reformy rolnej ustawą z roku 1920. Dopiero dni lipcowe 1925 r. przyniosły przy akompanjamecie kapeli wiejskiej, grającej na ławach „Wyzwolenia", ustawę o „wykonaniu reformy rolnej". Przewinęło

http://rcin.org.pl

się przez urząd Ministerstwa Reformy Rolnej wielu ministrów, z których każdy reprezentował ten, lub inny odcień ruchu ludowego. Ale dopiero „obszarnik" prof. Staniewicz w gabinecie Marsz. Piłsudskiego rozpoczął gruntowną pracę nad uzdrowieniem polskiego ustroju rolnego.

* * *

Lata 1919—1925 w polityce socjalnej Państwa w stosunku do klasy pracującej przynoszą znaczny zastój. Zagadnienie reformy rolnej, poza bieżącemi kłopotami politycznemi i gospodarczemi, pochłaniało uwagę sejmu, pracującego pod znakiem przewagi grup włościańskich.

Lata te nie stanowią jednak luki w dziejach pracy społecznej Państwa Polskiego. Rozbudowany aparat Kas Chorych oraz inspektoratów pracy, pozostających zresztą pod wpływem P. P. S., najsilniejszej partji robotniczej, w latach tych uprawia skuteczną działalność, rozwijającą się po linji obrony interesów klasy pracującej. Rola czynnika partyjnego w tej pracy jest jednak bezsprzecznie ujemna.

W latach tych na Zachodzie kierunek nazwany wyżej reformizmem liberalnym czynił ustawiczne postępy, pomimo sporadycznie wznawianej kontrofensywy czystego kapitalizmu. Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie z socjalistą francuskim na czele patronuje tej polityce, usiłując z większem lub mniejszem powodzeniem oddziałać na wszystkie narody. Polska polityka socjalna pozostaje pod bardzo silnym wpływem owego „thomasizmu", kontynuując przez to spuściznę pozostałą po gabinecie Moraczewskiego. Ustawodawstwo polskie wyprzedza nawet niejednokrotnie kraje nabardziej postępowe, dowodem ustawa o urlopach dla pracowników z dnia 16 maja 1922 r. Przed wszystkiemi innemi narodami Państwo Polskie zagwarantowało pracownikom najemnym płatne urlopy, stanowiące chlubę naszego ustawodawstwa. Ponadto r. 1924 przyniósł ustawę, zawierającą protekcję młodocianych oraz kobiet. Kryzys gospodarczy za rządów Wł. Grabskiego skłonił Państwo Polskie do wprowadzenia ubezpieczenia na wypadek bezrobocia.

Ale dopiero rewolucja majowa przyniosła wzrost tempa rozwoju ustawodawstwa socjalnego. Praca ustawodawcza wyraża tendencję, zmierzającą do objęcia normami ustaw wszystkich przejawów procesu wytwórczości, a w szczególności stosunków wynikających z najmu pracy. Jest to więc praca *syntetyczna*, usuwająca mozaikę prawną, jaką w tej dziedzinie, jak w całem prawie, Polska odziedziczyła po zaborcach. Wyrazem tej działalności syntetycznej jest w pierwszym rzędzie prawo przemysłowe (7 czerwca 1927), które jednak nie zajmuje się zagadnieniami pracy najemnej. W zakresie tych zagadnień nowe normy prawne ustanawiają natomiast dekrety „o umowie o pracę" robotników (13 marca 1928), oraz pracowników umysłowych (16 marca 1928 r.). Szereg dekretów z r. 1927 i 1928 zajmuje się higjeną pracy oraz chorobami zawodowemi. Dekret z dnia 14 lipca 1927 poddaje rewizji tryb inspekcji pracy, określając zarazem jej zadania, jako „nadzór nad przestrzeganiem i wykonywaniem przepisów prawa o ochronie pracy, a w szczególności o ochronie życia, zdrowia i sił pracowników, o przestrzeganiu dobrych obyczajów w stosunkach pracy, o umowie pracy, o zbiorowych umowach pracy, o regulaminie pracy, o czasie pracy, o dniach świątecznych, o urlopach, o pracy młodocianych i umożliwieniu im kształcenia się ogólnego i zawodowego, o pracy kobiet, o przedstawicielstwie pracowników i jego uprawnieniach, o pracy chałupniczej" *).

Rządy pomajowe stworzyły również instytucję sądów pracy (dekret z 22 marca 1928 r.).

* * *

Daleko tu do wyczerpania i wszechstronnej oceny pracy nad ustawodawstwem socjalnem w okresie pomajowym. Nie pozwalają na to szczupłe ramy artykułu. Najcharakterystyczniejsze w ocenie tej polityki będzie uwypuklenie luk w ustawodawstwie socjalnem, ilustrujące te strony zagadnienia, które Państwo dotąd negliżuje, albo których rozstrzyganie odkłada na dalszą metę.

Ustawa o umowach zbiorowych, oraz o rozjemstwie Państwa w zatargach zbiorowych znajduje się w stadjum opracowania, a ponieważ uprawnienia ustawodawcze Prezydenta częściowo wygasły, przyjęcie tej ustawy, zależne od uchwał sejmu i senatu, nie nastąpi w blizkim terminie. Rząd położył podwaliny samorządu gospodarczego, stwarzając reprezentacje samorządowe przemysłowców i rzemieślników. Ale (pomijając już niezwykle doniosłą i szeroką kwestję samorządu w rolnictwie) czy jest mowa obecnie o stworzeniu robotniczego odpowiednika Izb przemysłowych i rękodzielniczych? Nie wzięto pod protekcję ustawy nawet reprezentacyj robotniczych w poszczególnych warsztatach pracy, delegacyj, komitetów, czy też rad fabrycznych. Związki zawodowe rozwijają się na podstawie tymczasowego dekretu z r. 1919, obowiązującego tylko w niektórych województwach, w innych idą pod wspólny strychulec policyjny ze wszystkiemi innemi stowarzyszeniami, związkami i klubami.

Te liczne zaniedbania świadczą, że polityka społeczna Państwa nie wyszła jeszcze poza tendencje zarysowane w r. 1918, a odpowiadające tendencjom liberalizmu reformistycznego, albo etatyzującego z doby przedwojennej. Państwo przyjęło na siebie rolę regulatora stosunków między kapitałem, a pracą najemną, ale tylko przez stworzenie norm prawnych, w jakich odbywa się wolna gra kapitalistyczna, oraz przez dopilnowywanie przestrzegania tych norm. Poza ten bardzo oględny interwencjonizm, zgodny z zasadami liberalizmu typu Lloyd-George'a, ale z etatystycznem podmalowaniem, wynikającem z wpływów socjalistycznych, Państwo Polskie jeszcze nie wyszło. Charakterystyczna dla tej polityki jest *nieufność i rezerwa wobec związków zawodowych, oraz innych form gospodarczej reprezentacji klasy pracującej*, bez analogicznej odporności wobec wpływów partyjnych. Kasy chorych stały się kopją sejmu, wpływy partyjne, zwłaszcza w okresie przedmajowym, dobrze ugruntowały się nawet w urzędach państwowych, zajmujących się ochroną pracy. Liberalizm nie ustąpił w tej dziedzinie miejsca syndykalizmowi. W okresie pomajowym zaznacza się lekka zmiana w tych tendencjach polityki socjalnej Państwa. Ławników w sądach pracy, reprezentujących klasę pracującą, powołuje więc minister sprawiedliwości na podstawie list kandydatów, przedstawianych przez stowarzyszenia zawodowe pracowników. W Radzie Ochrony Pracy, stworzonej dnia 17 września

*) Mec. Bloch, Kodeks pracy str. 198, stwierdza, że wyliczenie nie jest wyczerpujące, ponieważ do inspekcji pracy należy czuwanie nad przestrzeganiem wszystkich przepisów prawa, chroniących pracę. W mojem rozumieniu intencją ustawodawcy jest jednak wyczerpujące określenie kompetencyj inspektoratu pracy.

http://rcin.org.pl

1927 r., klasę pracującą reprezentują analogicznie przedstawiciele powołani z list, zgłoszonych przez „ogólnokrajowe zrzeszenia pracowników związków zawodowych" (sic! Kodeks pracy str. 192). Te koncesje dla zasad syndykalizmu żadną miarą nam nie mogą wystarczyć.

Państwo nie mogło sztucznie stwarzać ruchu zawodowego. Uwypuklone tu braki spowodowała w pierwszym rzędzie niemoc ruchu zawodowego, jego rozbicie i zawisłość od czynników partyjnych. Zamykając pierwsze Dziesięciolecie, wchodzimy w nowy okres polityki socjalnej Państwa. Okres ten winien stać pod znakiem rozwoju reprezentacyj gospodarczych klasy pracującej. Zadaniem jej jest stworzenie, własnych organicznych form reprezentacyjnych, uniezależnionych od czynników partyjno-politycznych. Instytucje te w bezpośrednim kontakcie z Państwem będą wpływać na rewizję socjalnej polityki Państwa. Siła faktyczna reprezentacji klasy pracującej znajdzie z biegiem czasu wyraz w nowych formach prawnych, instytucje te staną się organem prawa publicznego. Wtedy dopiero Państwo Polskie, zrywając z liberalizmem, stanie się w całej pełni Państwem socjalnem.

Kazimierz Zakrzewski

KIERUNEK ROZWOJU POLITYKI EKONOMICZNEJ PAŃSTWA

Jednocześnie z dzisiejszym jubileuszowym zeszytem „Przełomu" opuściła prasę książka zbiorowa zatytułowana „Na froncie gospodarczym". Do treści tej książki, a zwłaszcza do myśli, zawartych w świetnym artykule p. Stefana Starzyńskiego, dyrektora departamentu w Ministerstwie Skarbu, otwierającym długi szereg prac. które składają się na całość tego wydawnictwa, nawiążemy nasze rozważania na temat polskiej polityki ekonomicznej.

Przed wojną „powiązanie interesów gospodarczych dzielnic polskich z interesami metropolij było tak silne — pisze Starzyński — że przedewszystkiem polskie sfery gospodarcze wykluczały myśl o niepodległości Polski. A jeśli sentyment patrjotyczny pchał niekiedy myśl i uczucia ku politycznemu odrodzeniu Narodu, to t. zw. „rozsądek" i „ekonomiczny stosunek" do zagadnień narodowych — u wielu z późniejszych mężów stanu Polski Niepodległej — nakazywał ze względów rzekomo „ekonomicznych" wykluczenie myśli o samodzielności Narodu". „W ujmowaniu zjawisk polskiego życia ekonomicznego przez nasze sfery gospodarcze nie mogło być i nie było pierwiastka państwowości". Do obozu niepodległościowego przed wojną sfery gospodarcze nie należały, a obóz ten zagadnieniami gospodarczemi się nie zajmował. Gdy zaś powstało w listopadzie 1918 r. państwo, ludzie obozu niepodległościowego stanąć musieli przedewszystkiem do warsztatu pracy żołnierskiej. Sprawy gospodarcze, oprócz nielicznych wyjątków, spoczywały w rękach najwybitniejszych przedstawicieli życia gospodarczego. Brak poczucia państwowości w tych sferach spowodował, że polityka ekonomiczna pierwszych lat naszej Niepodległości była bezplanowa i chwiejna. W jej najbardziej zasadniczych linjach nie było programu, nie było świadomej celu woli. Nie było ideowego przygotowania u tych, co władzę w dziedzinie życia gospodarczego objęli.

Dopiero po przewrocie majowym do steru spraw gospodarczych Polski dochodzi dawny obóz niepodległościowy. „Na froncie gospodarczym" staje Pierwsza Brygada i rozpoczyna pracę od podstaw. Przygotowanie ideowe posiada, a plan i linje wytyczne polskiej polityki ekonomicznej stara się od pierwszej chwili wykuć na tle tej gospodarczej rzeczywistości naszej, wobec której znalazła się.

Konieczność przestrzegania planowości w poczynaniach rządu na terenie gospodarczym nie może podlegać dyskusji. Polityka ekonomiczna państwa nietylko musi być przystosowana do istniejących warunków i realnych możliwości ekonomicznych, ale musi być wyrazem dążeń świadomych celu.

Rzadko o błąd bardziej rozpowszechniony, jak ten, który polega na przeświadczeniu, że dla rozwiązania życiowych zagadnień gospodarczych zbyteczne są studja i dociekania naukowe, rzekomo świadczące raczej o umysłowości naiwnej i niedoświadczonej życiowo. Jest opinja bardzo rozpowszechniona, że aby należycie kierować polityką gospodarczą i finansową państwa, wystarczy posiadać to, co Francuzi nazywają „la pratique des affaires". Że wszelkie prawa ekonomiczne i zasady są dla dobra polemizujących z sobą profesorów, ale nie godzi się niemi zaprzątać uwagi mężów stanu, zaabsorbowanych decyzjami praktycznemi i natychmiastowemi. Że to są abstrakcje, nie mające znaczenia przy rozstrzyganiu problematów aktualnych i pilnych.

Tego rodzaju poglądy należy zwalczać radykalnie. Nie do pomyślenia jest konsekwentna i planowa państwowa polityka ekonomiczna bez głębokich studjów ekonomicznych, polegających na umiejętnem zbadaniu ustroju gospodarstwa narodowego i praw, jakie się w niem objawiają. Kierownicy życia gospodarczego kraju muszą sobie zdawać sprawę z konsekwencyj każdego posunięcia w dziedzinie polityki agrarnej, górniczej, przemysłowej, celnej, traktatowej, kredytowej, komunalnej, asekuracyjnej, socjalnej i skarbowej, aby zachować jednolitość dyspozycyj i ustrzec się od nieoczekiwanych reperkusyj w razie chaotycznych posunięć w ramach poszczególnych resortów administracyjnych.

Rząd Marszałka Piłsudskiego docenia te zasadnicze przesłanki państwowej polityki ekonomicznej. Wyrazem tego nie są tylko prace w rodzaju zacytowanej wyżej publikacji. O istnieniu planowej, świadomej celu, czynnej polityki gospodarczej świadczą sukcesy uzyskane przez rząd w dziedzinie życia gospodarczego.

Wyliczać ich tu nie będziemy, gdyż są omówione w innym artykule dzisiejszego numeru „Przełomu".

Należy nam się zastanowić raczej nad tem, czem się dzisiejsza polityka rządu charakteryzuje, jako kierunek polityczno-gospodarczy. Kierunek ten należy określić, jako **daleko posunięty system ingerencji państwa w dziedzinie życia gospodarczego społeczeństwa** o ustroju kapitalistycznym.

Zagadnienie ingerencji państwa w dziedzinie życia gospodarczego przedstawia się u nas w sposób nieco odmienny, niż w krajach Europy Zachodniej. W dzisiejszych warunkach ekonomicznych Polski, **rząd zmuszony jest rozwi-**

http://rcin.org.pl

jać **kolosalną inicjatywę gospodarczą.** Żadna większa instytucja finansowa, żaden wielki warsztat przemysłowy nie może powstać w Polsce bez pomocy materjalnej rządu. I w tych warunkach powstaje z nową siłą stary spór w sprawie etatyzmu państwowego, uważanego przez „sfery gospodarcze" w Polsce za hamulec rozwoju gospodarczego, którego rzekomo jedynym motorem może być inicjatywa prywatna. Ale pojęcie inicjatywy prywatnej jest u nas rozumiane nieco inaczej niż na Zachodzie. Pod prywatną inicjatywą gospodarczą na Zachodzie rozumiane jest angażowanie się kapitału prywatnego w inwestycje gospodarcze. U nas rozumie się pod tem pojęciem taką inicjatywę prywatną, która realizowana jest za pieniądze rządowe. Jeżeli przedsięwzięcie inicjatorów powiedzie się, to zyski należą do nich, jeżeli powstaną straty, to zapłaci rząd z tytułu gwarancji. Iloma projektami mniej lub więcej szczęśliwemi, a będącemi wyrazem tej specyficznie pojmowanej „inicjatywy prywatnej", były stale ministerstwa zasypywane. Rządy przedmajowe popierały tego rodzaju inicjatywę, lecz rezultaty nie dały na siebie długo czekać. Rząd obecny zmuszony jest teraz przejmować na własność, za długi wobec Skarbu, przedsiębiorstwa, którym grozi bankructwo za niewykonanie zobowiązań.

Gdyby państwo u nas nie wykazywało inicjatywy gospodarczej, gdyby cofnęło się przed ingerencją w życie ekonomiczne, to zn. przed t. zw. etatyzmem, to w Polsce nie byłoby żadnej poważniejszej inicjatywy gospodarczej w zachodnio-europejskiem tego słowa znaczeniu. Państwo zatem z nikim w tym zakresie nie konkuruje.

Objektywna analiza potrzeb, realnych warunków i możliwości dzisiejszego naszego życia gospodarczego wykazuje , że bez zakrojonej na dużą miarę inicjatywy gospodarczej i ingerencji ekonomicznej państwa nie moglibyśmy długo ostać się w orbicie walki gospodarczej współzawodniczących ze sobą narodów na arenie światowej.

Ten sam wzgląd zmusza nas do racjonalnego ustosunkowania się wobec zagadnienia ustroju kapitalistycznego.

Tak jak Niepodległość naszą musieliśmy wywalczyć z bronią w ręku wbrew najpiękniejszym ideom miłości bliźniego, tak samo niezależność naszą polityczną i gospodarczą utrwalać musimy środkami skutecznemi, które wytrzymały już próby praktyki życiowej.

Nie chcemy dzisiaj rozstrzygać kwestji, czy kapitalizm współczesny będzie wiecznym ustrojem gospodarczym i wiecznym systemem produkcji. Uchylamy się od dyskusji na ten temat przy ustalaniu linij wytycznych polskiej państwowej polityki gospodarczej. Nie wiemy, jaka rzeczywistość zapanuje za lat pięćdziesiąt czy dwadzieścia. Możemy sobie zadać tylko pytanie, czy jest dzisiaj w granicach możliwości praktycznych zastąpienie ustroju istniejącego innym, bardziej nowoczesnym, który wytrzymał już nietylko próbę logicznego rozumowania, ale i zastosowania praktycznego? Gdyż jest to warunek, bez którego nikt w budującej się, nieomal wbrew całemu światu, Polsce nie może zaryzykować reformy ustroju społecznego.

Na to pytanie odpowiedź może być tylko negatywna. **W ciągu ostatnich lat sześćdziesięciu kapitalizm opanował i przekształcił świat.** Jest on dzisiaj bardziej potężny i żywotny, niż kiedykolwiek w ciągu tego okresu i jest niezbędną dźwignią rozwoju gospodarczego. Uświadomiwszy sobie ten fakt, musimy dopasować do niego naszą politykę ekonomiczną.

Jeżeli kapitalizm jest we **współczesnym nam okresie** historycznym niezbędnym czynnikiem postępu gospodarczego, nie możemy go **w tem, co w jego działaniu jest konstrutywne** oraz w przejawach jego **twórczej prężności** paraliżować; równocześnie jednak jest naszym obowiązkiem i leży w naszym państwowym i narodowym interesie, tak go uregulować, ująć go w takie ramy i takie formy, które, nie hamując jego siły rozpędowej i działalności w dzisiejszych warunkach dla Państwa pożytecznej, a nawet niezbędnej, odjęłyby mu jego bardzo liczne cechy ujemne, państwowo i społecznie szkodliwe.

Ustrój bowiem dzisiejszy jest wyrazem **jednej wielkiej krzywdy społecznej.** Należy odróżniać i rozgraniczać wyraźnie teren, gdzie kończy się dla naszego życia gospodarczego i potęgi państwa rola pożyteczna kapitalizmu, a gdzie się zaczyna działalność pasożytnicza, krzywdząca robotnika, społeczeństwo i państwo.

Z punktu widzenia **państwowego,** kapitalizm musi być traktowany **tak, jak każda inna siła żywiołowa, siła naturalna,** którą zużytkowuje się dla dobra powszechnego. Siły żywiołowe ujmuje się w takie ramy, aby wyładowywując się pracowały ku dobru społecznemu, nie czyniąc szkód i spustoszeń.

Odpowiednie ramy dla gospodarki kapitalistycznej muszą być stworzone przedewszystkiem przez **rozbudowę ustawodawstwa społecznego i kontrolę państwa nad życiem gospodarczem.** Program państwowej polityki ekonomicznej związany być winien z programem polityki socjalnej, opartym również na znajomości praw ekonomicznych, które rządzą w ustroju kapitalistycznym.

Dr. Jerzy Nowak

ŻYCIE GOSPODARCZE POLSKI W LATACH 1918—1928

Dziesięć lat! Dobrze jest czasem spojrzeć wstecz, bo stwierdzenie dokonanego dzieła budzi nowy zapał do pracy, budzi optymizm co do dalszego rozwoju, budzi poczucie możliwości dokonania rzeczy, zdawałoby się, niewykonalnych, budzi chęć mierzenia siły na zamiary, a nie zamiarów według sił. Zwłaszcza — gdy dokonane dzieło jest tak imponujące, gdy poza sobą mamy tak wspaniałe wyniki i... gdy jesteśmy jeszcze wpół drogi do celu, gdy przed sobą mamy jeszcze szereg poważnych i ciężkich bardzo zadań.

W te dziesięć lat Niepodległości politycznej zdobywaliśmy dopiero niepodległość gospodarczą — którą jeszcze utrwalać i bronić silnie musimy, stworzyliśmy mniej więcej już jednolite nowe gospodarstwo polskie — które teraz rozbudowywać i przekształcać planowo będziemy.

W zaczątkach dokonanego dzieła, a więc w stanie gospodarczym Polski przed laty dziesięciu, w warunkach, w jakich było ono dokonywane, a nie w jego stadjum obecnem, a więc w dzisiejszym stanie gospodarczym — znajduje swój wyraz potęga osiągniętych wyników, nabiera właściwych rozmiarów zdobyty przez naród polski dziesięcioletni dorobek gospodarczy.

http://rcin.org.pl

Nie możemy dzisiejszego stanu gospodarczego Polski uważać za dobry, przeciwnie, choć od dwóch lat, pod rządami Marszałka Piłsudskiego, dobra panuje konjunktura gospodarcza, stan gospodarczy Polski jest w dalszym ciągu jeszcze zły: zły — jeśli go porównać z tym, jakim być powinien, jeśli go porównać ze stanem innych narodów i państw, lecz wspaniały, jeśli go porównać ze stanem z przed 10 laty. Jesteśmy krajem biednym, kapitały pieniężne mamy niezwykle mizerne, a i kapitałów rzeczowych mamy brak olbrzymi, dochód społeczny jest stosunkowo niezmiernie niski, cała praca najemna i praca drobnego rolnika we własnem gospodarstwie są opłacane tak skąpo, że pozwalają zaledwie na wegetację, liczby konsumcji są minimalne, a mimo to istnieje nadkonsumcja, mimo zaś tej nadkonsumcji zmuszeni jesteśmy do najgorszego eksportu — eksportu pracy.

Postęp jednak we wszystkich tych dziedzinach w ciągu lat 10 — mimo niezwykle ciężkie warunki — dokonał się ogromny i najcięższą część drogi mamy już poza sobą.

Dla dalszego postępu możliwości są olbrzymie. Tkwią one w dynamice przyrostu ludności, w bogactwach naturalnych kraju, w walorach pracy polskiej, w niewyzyskanej chłonności rynku wewnętrznego.

* * *

Jaką miarą mamy mierzyć postęp? Jaki jest ideał naszych dążeń gospodarczych?

Ani miarą, ani ideałem nie może być, oczywiście, stan przedwojenny. W innych krajach, które wiodły przed wojną byt niepodległy w tych samych co teraz lub zbliżonych granicach, stan przedwojenny tylko z dużemi zastrzeżeniami może być uznany za stan normalny, do którego osiągnięcia należało, względnie należy dążyć. Wojna poczyniła tak głębokie przemiany w strukturze gospodarstwa światowego i gospodarstwa poszczególnych krajów, w warunkach życia ekonomicznego, choćby już tylko wskutek powstania nowych organizmów gospodarczych o nieustalonym jeszcze stanie normalnym, że i w tych państwach „przedwojennych" przedwojenny stan pewnej równowagi gospodarczej nie może i nie powinien być ideałem. Tem bardziej w Polsce, której gospodarstwo kształtowało się przed wojną pod wpływem gwałtu rozbiorowego, w zależności od struktury i polityki gospodarczej państw zaborczych, której gospodarstwo przedwojene było utrzymywane i rozwijane tylko o tyle, o ile było potrzebne dla innych dzielnic państwa zaborczego i im w żaden sposób nie szkodziło. Sztucznie wydedukowany stan przedwojenny Polski dzisiejszej z trzech odrębnych stanów — wysoce właśnie nienormalnie kształtowanych — nie może być uważany za stan normalny dla współczesnego gospodarstwa polskiego, w którego ramach dawne części otrzymały inne nastawienie, inne warunki pracy — zarówno w zakresie zaopatrzenia w surowce i różne materjały dla produkcji oraz kapitały, jak również w zakresie rynków zbytu oraz w zakresie polityki gospodarczej. Mimo to często powołujemy się na liczby przedwojenne, lecz porównanie takie, czasami bardzo problematyczne, może być uważane li tylko jako pomocne przy określeniu dynamiki rozwoju, zwłaszcza jeśli chodzi o produkcję, co, oczywiście, nie przesądza, czy w dzisiejszych warunkach osiągnięcie norm przedwojennych będzie wynikiem wystarczającym czy zupełnie niedostatecznym, czy wreszcie nawet w niektórych wypadkach nawet nadmiernym.

Lecz nietylko w badaniach statystyczno-ekonomicznych przytaczany jest często stan przedwojenny. Powoływanie się na to, jak to było przed wojną, słyszy się czasem w życiu codziennem, gdy mowa jest o warunkach pracy, o dobrobycie, wiąże się to najczęściej z narzekaniem na stan obecny, a w związku z tem na państwo, z wychwalaniem stanu przedwojennego, a więc działalności państw zaborczych. Zaprawdę nie można znaleźć dostatecznie silnych słów dla tych ślepców, którzy nie widzą olbrzymich plusów, jakie im dała i daje państwowość polska. Jeśliby Polska, przeszedłszy przez wojnę i znalazłszy się we współczesnych warunkach zewnętrznych, zachowała przedwojenną formę bytu, a więc podległość zaborcom, to łatwo sobie wyobrazić, w jakiej nędzy znajdowałoby się dziś gospodarstwo polskie; polska produkcja byłaby zniszczona, a kraj stałby się domeną produkcji innych dzielnic, szukających gwałtownie rynków zbytu. Ślepcy ci nie widzą, że jeśli jest stosunkowo tak dobrze, jak jest dziś, że jeśli taki potężny dokonał się postęp w ciągu lat 10 — to zawdzięczać to należy jedynie posiadaniu własnej państwowości.

* * *

Gdy Polska rozpoczynała „wyścig pracy", trwał jeszcze „wyścig żelaza, wyścig krwi". Gdy inne kraje już od roku 1919 mogły zacząć goić swe rany, zadane wojną, Polska leczyć się z ran wojennych, a jednocześnie budować, mogła naprawdę rozpocząć dopiero w r. 1921.

Przez Polskę fala wojenna przeszła kilkakrotnie — tam i z powrotem. Polska była nietylko terenem działań wojennych, który armje i administracje zaborcze traktowały, ponieważ to były polskie prowincje, jak najgorzej, bez żadnych skrupułów poddając zniszczeniom — Polska była też przez lat kilka terenem bezwzględnej okupacyjnej eksploatacji.

Na 386.000 km² powierzchni Polski — 335.000 km² objętych było działaniami wojennemi, w tem 100.000 km² stanowiło teren ostrych, często długotrwałych walk. Z 30 miljonów ludności — 22 miljony podlegało perturbacjom z tytułu działań wojennych. Rosjanie podczas swego odwrotu niszczyli siedziby ludzkie, a ludność ewakuowali na tyły. W ten sposób wywołali wędrówkę 4 miljonów ludzi, którzy z głodu i fatalnych warunków sanitarnych umierali w dużym procencie, których dobytek, stanowiący przedewszystkiem ruchomą część gospodarstw rolnych, uległ zniszczeniu, a jeśli wracając przywieźli nawet jakieś zarobione lub uzyskane jako odszkodowanie pieniądze, to te pieniądze wkrótce straciły swą wartość.

Olbrzymie rekwizycje wyniszczyły majątek Polski, zwłaszcza inwentarz żywy w rolnictwie i urządzenia maszynowe w przemyśle. A za rekwizycje te płacono kwitami w najróżnorodniejszych walutach, względnie temi walutami, względnie specjalnemi papierkami, emitowanemi na podkład własnych deprecjonujących się walut. Większość z tych „wartości", wskutek inflacyjnej dewaluacji walut, na które opiewały, nie dała posiadaczom żadnego ekwiwalentu. W ten sposób Polska poniosła skutki nietylko własnej inflacji.

Wojna sprowadziła zniszczenie ogromnej większości gospodarstw rolnych. Ocalały tylko ziemie zachodnie i część południowych. Reszta przedstawiała obraz klęskowy: spalone wsie, osady, dwory, nieuprawione, zachwaszczone pola, wycięte lasy. 1.840.000 budynków padło ofiarą wojny

http://rcin.org.pl

(w tem 1.700.000 wiejskich). W czasie działań wojennych zniszczono prawie 2 miljony ha. zasiewów. Okupacja pozostawiła przeszło 4 i pół miljona ha. odłogów. W okresie 1914—1918 zarekwirowano około 1 miljona sztuk krów, przeszło 1 i pół miljona sztuk bydła, około 2 i pół miljona sztuk trzody i owiec; poza tem ogromne ilości wozów z uprzężą, maszyn i narzędzi rolniczych i t. d. i t. d. Trzecia część powierzchni lasów uległa zniszczeniu wojennemu lub była przedmiotem eksploatacji okupantów. Samych zagajników zniszczono 47.000 ha. Na obszarze obecnych lasów państwowych uszkodzono i zniszczono w czasie wojny 239.685 ha, a wartość tych zniszczeń ocenia się na 650 miljonów złotych.

W przemyśle wywieziono całe fabryki, inne zaś demontowano i dezorganizowano. Przeszło 2 tysiące motorów elektrycznych, blisko 1 tysiąc silników, przeszło 2 i pół tysiąca obrabiarek i ogromne ilości innych urządzeń i surowców zniszczono, względnie zagrabiono. A z handlu zarekwirowano przeszło 5 tysięcy motorów, 11 tysięcy maszyn rolniczych i wielkie ilości różnych materjałów.

Większa część kraju została ogołocona z kapitałów oraz pozbawiona normalnej cyrkulacji pieniężnej. Kapitałów oszczędnościowych, fundacyjnych, emerytalnych oraz niewypłaconych poborów wywieziono na kwotę ok. 3,3 miljardów frank. zł. Większość kapitałów i wierzytelności uległa dewaluacji lub anulowaniu, a zobowiązania polskich przedsiębiorstw względem zagranicy, zwłaszcza Europy Zachodniej, pozostały w całej rozciągłości. Nowowprowadzone waluty używane były przez okupantów jako jeden ze sposobów opodatkowania. Jednocześnie imano się takich środków, jak ustanowienie okupacyjnego kursu 166,67 mk. za 100 rb., gdy faktyczny kurs w Berlinie był 190 mk. za 100 rb.

Te kilka liczb i danych faktycznych nie wyczerpują, oczywiście, ogromu zniszczeń i strat—zarówno bezpośrednich, jak i pośrednich—poniesionych przez Polskę w okresie wojny i okupacji. Ilustrują one jednak w pewnym stopniu tę ruinę gospodarczą, do której doprowadzili Polskę zaborcy i okupanci.

Na jeden jeszcze moment należałoby zwrócić uwagę. Okres wojenny dla życia gospodarczego innych państw—zarówno walczących jak i neutralnych — nie był wcale okresem złej konjunktury. Przeciwnie, rolnictwo i przemysł wojenny, a do takiego zaliczyć można było większość przemysłu, wskutek ogromnego zapotrzebowania wyrobów na cele wojenne wzmogły znacznie produkcję, a więc i zyski, a w ślad za tem przeprowadziły znaczne modernizacje techniczne oraz poczyniły poważne posunięcia racjonalizacyjne.

Ta konjuktura przypadła w pewnym tylko stopniu tej niewielkiej połaci kraju, która nie była terenem działań wojennych ani okupacji, ogromna część dzisiejszego gospodarstwa polskiego nietylko nie miała podczas wojny okresu rozwoju i postępu, lecz przechodziła przez okres zniszczenia i cofania się.

* * *

Jeśli tak ciężki był stan gospodarczy Polski w chwili odzyskania Niepodległości politycznej, to i niewiele lepiej przedstawiały się te warunki—zewnętrzne i wewnętrzne — w których Polska przez ubiegłe lat dziesięć budowała swe niezależne gospodarstwo. Gdy w innych krajach już od 1919 r. można było przystąpić do gojenia ran, zadanych przez wojnę, gospodarstwo polskie dopiero od 1921 r. znalazło się w warunkach pokoju, a przez ten czas uległo dalszym zniszczeniom dzięki nawale bolszewickiej.

Przyczem w Polsce nie chodziło tylko o gojenie ran na istniejącem gospodarstwie, ale o tworzenie nowego gospodarstwa. Bo chociaż w poszczególnych dzielnicach Polski, w poszczególnych zaborach istniały: rolnictwo, przemysł, handel, bankowość i t. d., lecz gospodarstwo każdego zaboru, stanowiąc część gospodarstwa innego państwa, było odmiennie urządzone i wyposażone, miało różne źródła materjałów dla produkcji oraz było nastawione na inne rynki zbytu, miało odmienne warunki rozwoju. Dlatego też od początku istnienia Polska weszła w kryzys strukturalny, który w swej pierwszej fazie całkowania i jednoczenia może jest już ukończony, ale zapewne długo jeszcze trwać będzie w drugiej fazie — planowej budowy i przebudowy, odpowiednio do zmienionych warunków i potrzeb.

Trzeba było tworzyć centralne urządzenia i ogólnopaństwowe aparaty gospodarcze, trzeba było kodyfikować ustawy gospodarczo-techniczne w ten sposób, żeby żadnej z dzielnic nie cofnąć w rozwoju, ani żadnej też nie zmuszać do nadnaturalnego rozwoju. Trzeba było stwarzać jednolite warunki pracy dla warsztatów, stojących na zupełnie odmiennym poziomie technicznym i organizacyjnym. Trzeba było np. z dziwacznego konglomeratu taryfowego, jaki istniał na ziemiach polskich, stworzyć jedną dla wszystkich części kraju gospodarczo korzystną taryfę.

To wszystko trzeba było tworzyć, przerabiać, kierując się tylko intuicją i instynktem, bo nie było żadnego doświadczenia praktycznego w naszych warunkach, nie było danych statystycznych, na których możnaby się oprzeć.

Przytem Sejm, tworząc ustawodawstwo gospodarczo-finansowe, czy też ingerując w bieżącą politykę gospodarczą, wykazywał z jednej strony wielką nieznajomość rzeczy, z drugiej zaś — decydujący wpływ interesów klasowo-partyjnych. Egoistyczne interesy materjalne poszczególnych klas, bronione bez znajomości rzeczy przez partyjników, występowały ze znaczną siłą, uniemożliwiając często prowadzenie polityki gospodarczej w kierunku właściwym i korzystnym z punktu widzenia ekonomiki społecznej i interesów państwa.

Równie niekorzystne były warunki zewnętrzne. Polska, potrzebująca pomocy, żadnej pomocy zzewnątrz nie otrzymała. Polska odbudowywała i tworzyła swoje gospodarstwo o własnych siłach, cudem wydobywając we własnym zakresie potrzebne środki. Świat zarządził izolację kredytową Polski, która przerywana częściowo w okresie 1925—1926, została zniesiona dopiero w końcu 1927 r. — przez pożyczkę stabilizacyjną — i to w sposób bardzo ostrożny, bo nie nastąpił zaraz, tak jak w Niemczech, gwałtowny dopływ kredytów długoterminowych, które raczej sączyć się tylko zaczęły. Z trzech czynników zasadniczych swobodnej wymiany międzynarodowej: wymiany ludzi, wymiany kapitałów, wymiany towarów — dwa pierwsze, dzięki ograniczeniu imigracyjnemu i dzięki izolacji kredytowej, tak jakby dla Polski nie istniały; nie bacząc na zwichniętą w ten sposób równowagę wymiany zewnętrznej, żądano od Polski rozwoju tylko trzeciego czynnika w duchu ultraliberalnym, chcąc przez zalanie Polski obcym towarem zniszczyć ją gospodarczo.

* * *

http://rcin.org.pl

Z takich to zaczątków, gdy ogromna połać kraju była tylko gęsto zaludnioną pustynią *), w takich to nieprzyjaznych warunkach zewnętrznych, w trudnych warunkach wewnętrznych tworzyło się dzisiejsze gospodarstwo polskie.

Olbrzymie zniszczenia wojenne zostały prawie w całości usunięte.

Ze zniszczonych budynków wiejskich (około 1,700.000) pozostało nieodbudowanych tylko 12 i pół proc., a licząc, że nie wszystkie mają być odbudowane, procent do odbudowy pozostał bardzo niewielki. W miastach ze zniszczeń wojennych pozostało jeszcze do odbudowy 57 proc. budynków. Państwo na odbudowę dało 476 miljardów marek i 326 miljonów złotych oraz 1,200,000 m³ drewna. Dzięki intensywnej pracy budowlano-remontowej państwo posiada już dziś 80 proc. potrzebnych budynków. Bowiem na cele budynków państwowych państwo preliminowało w budżetach swych w okresie 1924—1928 r. około 700 miljonów złotych. Mosty, zniszczone przez wojnę, są w obecnej chwili prawie wszystkie już odbudowane, a nawet w wielu miejscach, w których dotychczas istniały tylko przewozy, zostały pobudowane mosty nowe. Nieco gorzej przedstawia się może sprawa dróg, ale i tu ślady wojny zostały już w dużej mierze zatarte, a jednocześnie rozpoczęła się budowa dróg (głównie przez samorządy). Do budowy na większą skalę przystąpiono dopiero od 1927 r. Dróg państwowych do 1927 r. wybudowano 133 km, w 1927 r. — około 100 km, w 1928 r. — około 150 km. Dróg samorządowych bitych wybudowano w roku bieżącym około 1.500 km. Drogi wodne, zrujnowane przez działania wojenne, doprowadzono już całkowicie do stanu używalności, jednocześnie prowadząc prace w kierunku ich poprawy oraz rozbudowy. Ogółem w okresie 1924—1928 r. państwo przeznaczyło na drogi wodne około 73 miljonów złotych. Koleje odbudowały całkowicie zniszczenie wojenne, rozszerzyły tabor, rozbudowały nowopowstałe stacje graniczne i ważniejsze stacje węzłowe i rozpoczęły budowę nowych linij, których dotychczas wybudowano już około 650 km. Również usunięto całkowicie zniszczenia wojenne i poczyniono znaczne inwestycje w dziedzinie komunikacji pocztowo-telegraficzno-telefonicznej. Przykładowo wymienimy, że liczba urzędów pocztowych z 3.739 w 1924 r. wzrosła do 4.238 w 1928 r., długość międzymiastowych przewodów telefonicznych zwiększyła się z 201 tysięcy km. w 1924 r. do 246 tys. w 1927 r. i t. d. W związku z odbudową i rozbudową urządzeń komunikacyjnych oraz poprawą sytuacji gospodarczej kraju od 1926 r. wzmógł się, oczywiście, i ruch komunikacyjny. Np. dzienna praca P. K. P. w ruchu towarowym wynosiła w 1925 r. przeciętnie 12.402 wagony 15-tonnowe, w II półroczu 1927 r. zaś przeciętnie 17.285 wagonów, przesyłki listowe krajowe w 1924 r. wyniosły 470 miljonów sztuk, a w 1927 r. 692 miljony i t. p. Imponujący jest rozwój komunikacji samochodowej i lotniczej, choć obie są jeszcze w zaczątkach. Ilość pojazdów mechaniczynych od połowy 1924 r. do końca 1927 r. wzrosła z 8.481 do 25.656 (w tem autobusów 1.544). W 1927 r. utrzymywało komunikację już 855 regularnych linij autobusowych na 580 szlakach (1.067 autobusów); dziennie przewożono około 50 tysięcy osób. W komunikacji lotniczej przewieziono w 1924 r. 2.332 osoby i 62.536 kg. towaru, w 1927 r. zaś 24.890 milj. i 617.635 kg. towaru.

*) Porównanie P. Ministra Kwiatkowskiego, użyte w cytowanym wyżej Albumie.

Gospodarka skarbowa przez pierwsze lata nie była uregulowana, budżety były deficytowe, bo obieg pieniędzy był zdezorganizowany, kraj wyniszczony, a potrzeby wielkie. Dopiero rząd Marszałka Piłsudskiego doprowadził do równowagi budżetowej, równowagi uzyskanej, oczywiście, bez pomocy pożyczki i emisji skarbowej, która, przeciwnie, została znakomicie zmniejszona, co przyczyniło się jednocześnie do uregulowania obiegu pieniężnego. Dziś, po 10 latach, mamy już od dłuższego czasu gospodarkę skarbową, opartą ściśle na budżetach, i przynoszącą stałe nadwyżki budżetowe. Dzięki usprawnieniu administracji skarbowej i poprawie gospodarczej po przełomie majowym, dochody państwa wykazują stały wzrost, pozwalając na wydatne zwiększanie wydatków, które jednak utrzymywane są w granicach rozumnej oszczędności. Daniny publiczne dały w 1924 r. 1.182 miljonów złotych dochodu, w 1925 r. 1.323 miljonów, w 1926 r. 1.582 milj., w 1927-28 r. 2.292 milj. Rozwój wydatków charakteryzuje fakt, że w samym preliminarzu administracji na 1928-29 r. wydatki inwestycyjne są większe o 59 milj. zł. od budżetu 1927-28 r., pozatem wydatki inwestycyjne przedsiębiorstw, które mają być pokryte wzmożonemi wpływami tych przedsiębiorstw, są wyższe o 197 miljonów złotych.

Uregulowanie gospodarki skarbowej nie mogło nastąpić bez sanacji waluty. Pierwsza reforma walutowa w 1924 r. nie udała się. Jeśli do 1923 r. inflacja pomagała odbudowie przemysłu, a częściowo i rolnictwa, to od 1923 r., kiedy zmieniła się w hiperinflację, stała się pod każdym względem katastrofalną dla organizmu gospodarczego Polski. Zahamowanie inflacji w okresie 1924-1925 nie uratowało waluty. Dopiero od połowy 1926 r. został złoty ustabilizowany faktycznie, a w końcu 1927 r. i prawnie; w ten sposób powstał złoty, oparty na zrównoważonym budżecie, bardzo poważnych rezerwach złoto-dewizowych oraz ostrożnej polityce emisyjnej Banku Polskiego. Po 10 latach więc z chaosu walutowego na początku naszego niepodległego bytu doszliśmy do zdrowej i mocnej waluty.

Nie zdołaliśmy jeszcze w ciągu pierwszych lat 30 uzdrowić rynku kredytowego, choć i pod tym względem postęp, przedewszystkiem w latach 1926 — 1928, jest olbrzymi. Czego nie zdążyła zniszczyć wojna, to dokończyła inflacja. Polska została ogołocona z kapitałów pieniężnych. I choć kapitały rzeczowe odbudowano i rozbudowano, kapitałów obrotowych okazał się zupełny brak. Jednocześnie utrzymywało się, wzmagając się w miarę poprawy sytuacji gospodarczej, zapotrzebowanie na kapitały inwestycyjne. Przed wojną kapitalizacja wewnętrzna wynosiła około 3.100 miljonów złotych, po wojnie i inflacji zmalała do minimum, jeszcze na początku 1926 r. wynosiła tylko 460 miljonów złotych i dopiero w połowie 1927 r. doszła do 1/3 stanu przedwojennego, t. j. do 1.080 miljonów złotych. Dynamika wzrostu kapitalizacji—imponująca, przyczem opiera się ona przedewszystkiem na wkładach oszczędnościowych.

Jednocześnie państwo rozbudowuje od 1926 r. aparat banków państwowych, w tym czasie zaczyna się też dopiero właściwy rozwój bankowości prywatnej, której rola po inflacji markowej, a zwłaszcza po kryzysie 1925 r. była niezmiernie mizerna. Kredyty krótkoterminowe, zarówno banków prywatnych jak i państwowych oraz emisyjnego, w okresie lipiec 1926 — czerwiec 1928 wzrastają z 1,158 miljonów złotych do 2.446 miljonów złotych. Kredyt długoterminowy rozwija się bardziej powoli, choć i tu od 1927 r.

http://rcin.org.pl

stwierdzić należy duży postęp. Kredyt długoterminowy jest zależny od dopływu kapitałów zagranicznych. Dopływ ten zaczął się po przerwaniu izolacji kredytowej Polski dzięki pożyczce stabilizacyjnej; po szeregu pożyczek komunalnych nastąpił jednak w końcu 10-lecia, t. j. w II połowie r. b. znowu pewien zastój w związku z sytuacją na zagranicznych rynkach pieniężnych.

Produkcja nietylko odbudowała się po zniszczeniach, ale podjęła również pewną rozbudowę. W zmienionych warunkach okazały się potrzebne nowe gałęzie gospodarcze, które też powstały i rozwijają się pomyślnie. Szereg przemysłów przedwojennych nie może dojść jeszcze do właściwego uruchomienia, nie znajdując dostatecznego zbytu, ale inne wykazują imponującą dynamikę rozwoju. Szczególnie silnego rozpędu nabrała produkcja przemysłowa w okresie poprawy, który nastąpił po przełomie majowym; w tym też czasie zmieniły się zasadniczo warunki produkcji rolnej, która też wykazała w ostatniem dwuleciu znaczny postęp. Na ruch inwestycyjny wskazuje przedewszystkiem wzrost importu maszyn i narzędzi, który w I półroczu 1926 r. wynosił 21 miljon. fr. zł., w I półroczu 1927 r. 50 miljon. fr. zł. i w I półroczu 1928 r. 86 milj. fr. zł. Na rozwój produkcji wskazują liczby zatrudnienia; mianowicie, we wrześniu 1925 r. w górnictwie, hutnictwie, większych przedsiębiorstwach przemysłu przetwórczego (ponad 20 robotników), przedsiębiorstwach państwowych i użyteczności publicznej pracowało 623 tys. robotników, we wrześniu 1926 r. — 647 tys., we wrześniu 1927 r.—785 tys., we wrześniu 1928 r. — 871 tys. robotników; we wrześniu 1925 r. w przemyśle przetwórczym przepracowano 17 i pół milj. robotniko - godzin tygodniowo, we wrześniu 1926 r. — 18 milj., we wrześniu 1927 r. — 22 milj., we wrześniu 1928 r. — 25 milj. Jak widzimy, wzrost uruchomienia wynosi w ciągu 3 lat blisko 50 proc.

W przemyśle węglowym produkcja w 1928 r. zrówna się z produkcją w 1913 r., do normy 1913 r. dochodzi też konsumcja. Eksport węgla wzrastał w taki sposób: 1923 r.— 12 i pół milj. tonn, 1924 r. — 11 i pół milj., 1927 r. — 11 i pół milj., 1928 r. (w przeliczeniu 3 kwartałów na rok)— 13 milj.; mimo więc odejścia rynku niemieckiego eksport jest większy niż w latach 1923 i 1924 — przed wojną gospodarczą z Niemcami.

Przemysł naftowy wykazuje w okresie 1918 — 1928 spadek ropy, choć w 1928 r. wydobycie ropy jest większe niż w 1927 r. i niż w latach: 1921, 1922 i 1923. Spadek produkcji ropy jest powodowany wyczerpywaniem się wydajności dominującego złoża Borysław Tustanowice — Mraźnica, podczas gdy produkcja na innych terenach rośnie. Ruch wiertniczy wzmaga się, ale jeszcze w zbyt małym stopniu; dla dalszego rozwoju przemysłu naftowego konieczne jest poszukiwanie nowych złóż, które niewątpliwie dadzą się niezbyt trudno odkryć. Zdolność przeróbcza rafineryj osiągnęła w 1926 r. już 65 proc., w 1928 r., aczkolwiek wynosi więcej niż w 1927 r., stanowi tylko 58 proc.

Produkcja hut żelaznych w 1928 r. zbliżyła się bardzo do przedwojennej (1913 r.); przemysły hutnicze innych krajów naogół ten poziom znacznie przekroczyły, dynamika rozwoju jest więc tam większa, ale i dynamika rozwoju polskiego hutnictwa jest imponująca. W 6-leciu 1922 — 1927 (po przyłączeniu Górnego Śląska) wzrasta produkcja surówki z 480 do 618 tys. tonn, stali zlewnej — z 998 do 1.249 tys. tonn, wyrobów walcownianych z 739 do 928 tys. tonn.

W przemyśle metalowym w dziale fabrykacji taboru kolejowego istniało w 1918 r. 2 fabryki wagonów (jedna nieczynna), dziś mamy fabryk parowozów i wagonów 8. Przemysłu samochodowego w 1918 r. nie było wogóle, dziś on jest w zaczątkach, ale mamy już dwie fabryki własne w ruchu, dwie — w organizacji, poza tem mamy kilka fabryk podwozi i karoseryj. Zapoczątkowany został również przemysł lotniczy. Bardzo intensywnie rozwinął się przemysł obrabiarkowy, przemysł maszyn rolniczych i elektrotechniczny.

Wszystkie gałęzie przemysłu chemicznego wykazują rozwój w okresie 1918 — 1928. Produkcja superfosfatów wzrastała bardzo szybko (1922 r. — 70 tys. tonn, 1927 r.— 282 tys. tonn). Podobnie i produkcja soli potasowych (1922 r. — 11 tys. tonn K_2O, 1927 r. 37 tys. tonn K_2O). Wytwórczość związków azotowych wykazała gwałtowną dynamikę rozwoju (1924 r. — 51 tys. tonn, 1927 r. — 144 tys. tonn). W r. 1928/29 produkcja amonjaku w Chorzowie osiągnie liczbę 20 tys. tonn. Lecz zapotrzebowanie nawozów azotowych rośnie silniej niż produkcja, dlatego też państwo przystąpiło do pobudowy drugiej ogromnej fabryki związków azotowych w Tarnowie. Dobrze rozwijał się przemysł materjałów wybuchowych, produktów węglo-pochodnych, chemiczno-farmaceutyczny, tłuszczowy, kostny; właściwie dopiero po wojnie powstał i dość dobrze rozwija się przemysł gumowy; imponująco wzrastała produkcja jedwabiu sztucznego (1920 r. — 12 tys. kg, 1923 r. — 400 tys. kg, 1927 r. — 3.600 tys. kg).

Przemysł włókienniczy, w znacznej części poważnie zniszczony przez wojnę, przechodził w ubiegłem dziesięcioleciu pewne oscylacje w swym rozwoju. Przemysł ten, obliczony przed wojną na inne rynki zbytu, jeszcze nie dopasował się całkowicie do nowych warunków i nie wyjaśnił definitywnie swych możności produkcyjnych. W każdym razie i tu rozwój jest widoczny:

	1925 miljonów	1927 maszynogodzin
Wrzeciona bawełn. cienkoprzędne	3.480	4.933
Krosna bawełniane	56	77
Wrzeciona wełn. czesank.	621	1.255
Wrzeciona wełn. zgrzebne	175	221
Krosna wełniane	6	5½

Przemysł papierniczy rozwijał się wspaniale. Liczba papierni wzrosła w ciągu 10-lecia z 20-tu do 26-ciu, liczba maszyn papierniczych z 33 do 49, produkcja z 58 do 118 tysięcy tonn, a wartość jej z 56 do 115 miljonów złotych.

Nie będziemy mnożyli przykładów, bo chociażby bardzo pobieżny przegląd wszystkich gałęzi produkcji zająłby zbyt wiele miejsca. Lecz tendencje rozwojowe w innych gałęziach są podobne, co w wyżej omówionych. Dają się stwierdzić poważne inwestycje i znaczny rozwój produkcji. Są, oczywiście, pewne przemysły, które przechodzą mniej lub więcej poważny kryzys strukturalny, wskutek czego wykazały w okresie 1918 — 1928 wahania lub nawet cofanie się w swym rozwoju. Ale są to wyjątki.

Na chwilę zatrzymamy się jeszcze na produkcji rolnej. Rolnik ogromnym wysiłkiem pracy odbudował spustoszone przez wojnę siedziby i zpowrotem zaopatrzył się w inwentarz żywy i martwy. Niskie ceny na produkty rolne i ekstensywna naogół gospodarka powodowały nierentowność pracy na roli, a zwłaszcza wszelkich wkładów kapitałowych. Dopiero ostatnie 3-lecie przynosi zmianę w sytuacji rolni-

http://rcin.org.pl

ctwa. Wzrost cen sprowadza opłacalność produkcji i wkładów. Rozpoczyna się wybitna akcja intensyfikacyjna. Już nie przez dalszy wzrost cen, lecz przez potanienie produkcji drogą większego nakładu pracy oraz ulepszania ziemi i jej obróbki dąży rolnictwo do rozwoju produkcji. Wskaźnikiem tego jest silny rozwój meljoracyj, ogromny rozwój produkcji maszyn i narzędzi rolniczych, imponująca zwyżka użycia nawozów sztucznych, które w 1919 r. wynosiło niespełną 10.000 tonn, w roku 1923—336.000, w r. 1924 — 370.000, w r. 1927 wzrosło do 840.000 tonn, a w r. 1928 było jeszcze znacznie wyższe. Inwentarz żywy wzrósł w ciągu okresu 1921 — 1927 następująco: konie z 3201 do 4127 tysięcy sztuk, bydło — z 7895 do 8602 tys. sztuk, trzoda — z 5171 do 6333 tysięcy sztuk; tylko ilość owiec w tym okresie czasu spadła z 2178 do 1918 tysięcy sztuk. W ubiegłem 10-leciu w większej części powstał dopiero przemysł bekonowy. Mleczarstwo wykazało rozwój niezwykle intensywny: liczba mleczarń w województwach centralnych wzrosła z 63 w roku 1923 do 504 w r. 1928, a w województwach wschodnich wzrosła w okresie 1925 — 1928 z 3 do 178. Wspaniale rozszerzyła się produkcja i eksport jaj, a także ruch spółdzielczy w jajczarstwie, choć jeszcze obejmuje on tylko nieznaczny procent handlu jajami; eksport jaj, wynoszący w r. 1922 5 tysięcy tonn, a w r. 1924 — 10 tysięcy tonn, wzrósł w r. 1927 do 66 tysięcy tonn.

Wzrost produkcji, bardzo szybki w ostatnich latach, oparł się głównie na rynku wewnętrznym, który rozrósł się bardzo silnie, o czem świadczy jednoczesny wzrost importu. W okresie 1925 — 1927 konsumcja węgla na głowę ludności wzrosła z 699 do 888 kg, koksu — z 33 do 48, soli — z 13.8 do 15.7, nafty — z 4.6 do 5, benzyny i gazoliny — z 1.5 do 1.9, surówki — z 11 do 20, wytworów walcowanych z 18.3 do 27.6, cementu — z 16.7 do 21.7, kwasu siarkowego — z 6.7 do 8, kauczuku — z 0.01 do 0.06, celulozy — z 1.3 do 1.8, papieru — z 3.9 do 4.7, bawełny — z 1.8 do 2.5, przędzy bawełnianej — z 1.6 do 2.3, tkanin bawełnianych— z 1.6 do 2.2, tytoniu — z 13.7 złotych na jednego mieszkańca do 18.5 zł. Te kilka przykładów daje pojęcie o rozmiarach i kierunku odbywającej się rozbudowy rynku wewnętrznego.

W bilansie pierwszego dziesięciolecia specjalne miejsce należy się poczynaniom morskim Polski. Przedewszystkiem rozwinął się imponująco ruch towarowy przez Gdańsk: w r. 1920 obrót portu gdańskiego wynosił 1.838 tys. tonn, a w r. 1927 — 7.898 tys. tonn (przed wojną w r. 1912 — 2.453 tys. tonn). Następnie powstało imponujące dzieło — Gdynia — drugi port polski; roboty rozpoczęto w r. 1924; wykonano ich dotychczas za ca 24 miljony franków złotych, a już Gdynia odgrywa rolę poważnego portu na Bałtyku; obrót towarów przez oddaną do eksploatacji część portu osiąga ostatnio 200.000 tonn miesięcznie. Stworzone zostały zaczątki floty handlowej: przedsiębiorstwo państwowe „Żegluga Polska" posiada dziś 9 statków handlowych pojemności 30.000 D. W. oraz 5 statków pasażerskich; przedsiębiorstwo prywatne „Polskarob" posiada obecnie 3 statki.

* * *

Obok rozwoju życia gospodarczego, obok rozwoju produkcji postępowała w ubiegłem 10-leciu, zwłaszcza w ostatnich latach, racjonalizacja gospodarstwa, a więc zarówno racjonalizacja poszczególnych warsztatów, jak i całego życia gospodarczego. Producenci w konjunkturze inflacyjnej o racjonalizacji nie myśleli, dopiero okres złej konjunktury w latach 1924 — 1925 zmusza ich do podjęcia starań do ulepszenia i potanienia procesu produkcyjnego, jak również do uregulowania warunków i organizacji zbytu. W racjonalizacji całego życia gospodarczego państwo odegrało dużą rolę, a jeszcze większą rolę odegrać niewątpliwie będzie mogło w przyszłości przez swą politykę kredytową, komunikacyjną, celną, podatkową, przez swe przedsiębiorstwa i t. d. W pierwszych latach polityka gospodarcza Rządu prowadzona była poomacku, niemal jedynie na podstawie danych zainteresowanych sfer gospodarczych. Jednak już w końcu 10-lecia powstają instytucje i akcje rządowe, które mają za zadanie badanie życia gospodarczego i jego potrzeb, w celu dania podstawy polityce gospodarczej państwa i jego działalności w zakresie racjonalizacji życia gospodarczego.

* * *

Ciekawe byłoby stwierdzenie, kto przyczynił się do odbudowy wyniszczonego po wojnie kraju, kto przyczynił się do rozwoju gospodarczego w ostatnich latach, jednem słowem, komu zawdzięczać należy wielkie dzieło dokonane w dziedzinie gospodarczej w pierwszem 10-cioleciu Niepodległości.

Odbudowa kapitału rzeczowego odbywała się w okresie inflacyjnym dzięki temu, że robocizna nie odgrywała żadnej wprost roli w kosztach produkcji; przemysł odbudowywał się więc dzięki ofiarom pracy najemnej, której drobne oszczędności jednocześnie zostały zniszczone, przyczem zużył je ten, kto je otrzymał w postaci kredytu i ulokował w inwestycjach. Jednocześnie rolnictwo odbudowało się dzięki ograniczeniu do minimum konsumcji i wogóle wszelkich potrzeb życiowych przez drobnego rolnika. W okresie kryzysu swą pracą za nędzne grosze praca najemna podtrzymywała byt warsztatów produkcyjnych; mimo dewalucji złotego i zwyżki cen płace nominalne pozostawały niezmienione. Znaczny ruch inwestycyjny, jaki miał miejsce w ostatniej fazie poprawy gospodarczej po przełomie majowym, odbywał się, wobec stosunkowo słabego dopływu kredytów z zagranicy, głównie dzięki poważnym postępom kapitalizacji wewnętrznej. Taka gwałtowna kapitalizacja może się odbywać w drodze „przymusowego oszczędzania", t. j. dzięki utrzymywaniu płac na bardzo niskim poziomie. Jeżeli mimi to konsumcja wzrosła, to zawdzięczać należy to poważnemu wzrostowi zarobków (a nie płac), dzięki większemu uruchomieniu przemysłu, a także poprawie sytuacji w rolnictwie. Długo jednak takie oszczędzanie przymusowe trwać nie może, bo odbije się zbyt dotkliwie na konsumcji, a pośrednio na produkcji, nie mówiąc już, że urąga sprawiedliwości społecznej i godzi w interesy ogólnopaństwowe. Święto więc 11 listopada 1928 r. jest świętem pracy, bo dzięki jej wysiłkom i ofiarom został osiągnięty dorobek gospodarczy pierwszego dziesięciolecia Niepodległości.

* * *

Dziesięć lat! Dobrze jest czasem spojrzeć wstecz, by z przeszłości zaczerpnąć doświadczenie, które może ułatwić tworzenie przyszłości, zwłaszcza gdy przeszłość ta jest wstępem, jest początkiem nowego dzieła i w związku z tem obfituje w bardzo ciężkie chwile i poważne błędy. Trudne warunki, ciężkie chwile dodają hartu i usuwają z życia wszystko to, co nie ma zdrowych, mocnych podstaw, co nie ma racji bytu, wszystkie odpadki. Przez taką selekcję, przez

http://rcin.org.pl

taką próbę przeszło życie gospodarcze Polski w ubiegłem dziesięcioleciu. Historja dziesięciolecia tego uczy nas, że rozwydrzenie się egoistycznych interesów klasowych, regulowanie według tych interesów — zresztą od przypadku do przypadku — polityki gospodarczej państwa, gruntowanie na ich grze wyłącznie ustawodawstwa gospodarczego — prowadzi do ruiny gospodarczej. Od tej ruiny uchroniła nas i do rozwoju gospodarczego doprowadziła Polskę — konjunktura specjalna. Konjunkturą tą był majowy czyn Marszałka Piłsudskiego. Doświadczenie ubiegłego dziesięciolecia każe nam tę konjunkturę utrwalić na stałe. Zrozumiałe jest, że nie da się to uczynić przez biurokratyczną jej ochronę, ale przez zorganizowanie się społeczeństwa pracy na nowych podstawach i realizowanie wspólnym wysiłkiem gospodarczej idei państwa.

Wacław Szurig

10 LAT SPÓŁDZIELCZOŚCI W POLSCE

Okres odrodzenia naszej niepodległości stwarza nową erę w historji spółdzielczości spożywców w Polsce.

W 1913 roku na ziemiach polskich było zaledwie 350 spółdzielni spożywców — zaś w 1918 r. jest ich już 540, a w każdym następnym powstaje nowych spółdzielni niemal drugie tyle. Dość stwierdzić, że w ostatniem pięcioleciu powstaje nowych spółdzielni spożywców zgórą 2800. Obecnie na 1 stycznia 1928 r. istniało w Polsce 4817 spółdzielni spożywców. Grupują się one w 6 związkach polskich oraz w kilku związkach mniejszości narodowych. Ponadto istnieje jeszcze około 1000 spółdzielni dzikich, nie należących do żadnego związku. Przypuszczalnie wszystkie te spółdzielnie posiadają około 900.000 członków, a licząc ich rodziny, czyni to zaledwie 1/10 ludności.

Szybkiemu rozwojowi spółdzielczości, oprócz warunków polityczno-konstytucyjnych, niewątpliwie sprzyja postępowa znowelizowana ustawa o spółdzielniach, pierwsza kodyfikacyjna ustawa, obejmująca wszystkie zjednoczone dzielnice.

Spółdzielnie spożywców pracowały i pracują w niesłychanie trudnych warunkach. Pomimo to spełniały i spełniają one swoje społeczne zadanie.

W okresie początkowym odrodzenia dały one państwu gotowy aparat rozdzielczy, ułatwiając rządom naszym aprowizację wygłodzonego po wojnach kraju.

W następnym okresie, okresie inflacyjnym, były one regulatorem cen rynkowych w orgji powszechnej spekulacji i paskarstwa oraz hamulcem w zawrotnem kole dewaluacji pieniężnej.

Okres ten nie sprzyjał narastaniu dorobku społecznego w spółdzielniach, natomiast wiele nauczył. Sprawił przedewszystkiem to, że ruch spółdzielczy spożywców skonsolidował swe siły zarówno u dołu, jak u góry. U dołu zreorganizowało się przez konsolidację szereg silnych, zdrowych spółdzielni w większych ośrodkach miejskich, liczących po kilkanaście tysięcy członków (w Łodzi, Częstochowie, Warszawie, Sosnowcu, Żyrardowie). U góry zaś powstała wielka organizacja centralna — Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej, który liczy według ostatnich statystycznych danych 870 spółdzielni, posiadających zgórą 420 tysięcy członków. Spółdzielnie te mają 1667 sklepów z rocznym obrotem w sumie 136 miljonów zł.

Związek Spółdzielni zaopatruje poszczególne spółdzielnie przez swoje 28 hurtowych składów na prowincji oraz organizuje własną produkcję w 3 ośrodkach, gdzie posiada własne zakłady przemysłowe: w Kielcach rozwija przemysł chemiczny, produkując mydła w różnych gatunkach, pastę do obuwia i zaprawę do podłóg (produkcja półroczna mydła 430 ton, pasty 43 tony); we Włocławku w ostatnim roku uruchomił nową, wzorowo urządzoną wytwórnię cukierków z produkcją 200 ton rocznie; w Radomsku nabył w ostatnich miesiącach wielki parowy młyn „Młodzowy" z przemiałem 7 tysięcy ton zboża rocznie. Obroty Związku w ostatniem półroczu sięgają 43 miljonów i stale rosną.

W obecnym okresie aprowizacyjnym Związek przy pomocy finansowej rządu spełnia doniosłą rolę w gromadzeniu rezerw zbożowych i w dziedzinie uporządkowania piekarnictwa. Przewidywany obrót zbożem będzie się wahał w granicach 25 tys. ton. W dziedzinie piekarnictwa przy pomocy Związku zostały już zmechanizowane piekarnie w 10 spółdzielniach i podjęto cały szereg nowych prac w tym zakresie. A w Zagłębiu Dąbrowskiem z inicjatywy Związku i z jego materjalnym udziałem powstaje wielka mechaniczna piekarnia spółdzielcza p. n. „Produkcja", w której budowie uczestniczą, prócz Związku, w charakterze udziałowców 13 lokalnych okolicznych spółdzielni, 3 samorządy miejskie i jeden powiatowy.

Tak się przedstawia materjalna ekspansja naszego ruchu spółdzielczego spożywców w okresie ostatniego dziesięciolecia.

DROGA

DROGA — buduje zręby nowej ideologji polskiej
DROGA — sięga do wielkiej tradycji myśli naszej z przeszłości
DROGA — utrzymuje kontakt z życiem umysłowem Europy i Ameryki
DROGA — obejmuje wszystkie dziedziny życia kulturalnego i społecznego
DROGA — jest jedynym miesięcznikiem tego typu w Polsce

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „DROGI": WARSZAWA, UL. CHMIELNA 33
Cena numeru pojedyńczego zł. 2,50. Prenumerata kwartalnie 6 zł.

http://rcin.org.pl

Z ZAGADNIEŃ CHWILI

ZŁOŚLIWE KARŁY

Incydent w dniu otwarcia sesji sejmowej, kiedy to prezes klubu Z. P. P. S. pozwolił sobie na niepoczytalną — i równocześnie świadczącą o zupełnym braku poczucia elementarnej delikatności — napaść na Tego, który całe swe życie, swe zdrowie, całą wielką moc twórczą swego umysłu i serca w służbę Polsce oddał, — incydent ten wzburzył do żywego wszystko, co w narodzie zdrowe i nie zatrute czadem polityki partyjnej, a co stanowi dziś, na szczęście, większość społeczeństwa.

Jeden z tych, co myślą i czują prosto, ale głęboko po obywatelsku, jeden z tych, co w szarym mundurze za Polskę krew przelewali, a dziś w bluzie robotniczej dla Niej głodują, osądził występ p. Marka — „karzeł, co ze złości, że mały, oplwa but olbrzyma, któremu ledwie że i do cholewy dorósł"... Trudno bodajże o bardziej dosadną i zwięzłą charakterystykę pana Markowej na Wodza napaści, utrzymanej na poziomie i w stylu „istinno"-endeckich wystąpień.—„Takich karłów — wielogłowych—których wielkość Piłsudskiego przygniata, a miara jego poczynań wykoleja i wytrąca z równowagi — liczy Polska i jej Sejm, niestety, jeszcze bardzo wielu.

„Przedmajowe" partje i kluby sejmowe starają się utrudnić na każdym kroku — ba, gdyby tylko było to w ich mocy—uniemożliwić nawet dzieło umocnienia Państwa, podjęte przez Komendanta. Bezsilna, mściwa wściekłość, wywołana najczęściej wzgardzeniem ofiarowywanych Mu, interesownych usług—skłania różnych wielogłowych „karłów" do destrukcyjnej opozycji i powoduje wystąpienia w rodzaju tego, jakie miało miejsce na posiedzeniu Sejmu w dniu szóstym listopada. W imieniu jednak całego obozu, który skupił się pod sztandarem ideologji państwowej Piłsudskiego — pułkownik Walery Sławek, prezes klubu B. B. W. R., bardzo mocno, iście bo żołniersku uświadomił kogo należało, iż tego rodzaju wystąpienia i taktyka tolerowane nadal nie będą.

Każda napaść na Marszałka, każda d e s t r u k c y j n a, z ł ą w i a r ą n a c e c h o w a n a krytyka Jego poczynań, każde złośliwe usiłowanie przedstawienia w f a ł s z y w e m ś w i e t l e Jego dążeń—znajdą odprawę i przeciwdziałanie tak silne i zwarte, że prędko będą musiały być całkowicie poniechane.

Od osoby Wielkiego Budowniczego Polski, od przedstawiania w zniekształconej przez złą wolę formie Jego myśli i działań—w a r a !

POLSKA A LITWA

I znowu zakończona została polsko-litewska konferencja królewiecka. Tym razem druga, a najprawdopodobniej ostatnia, o ile chodzi jedynie o wykonanie zeszłorocznej uchwały Rady Ligi.

Naogół, opinja polska oceniła i tym razem wynik rokowań królewieckich ujemnie. Bo istotnie, nazewnątrz konferencja królewiecka mało dała dowodów konkretnych rezultatów. Zgodę osiągnięto jedynie co do umowy o wzajemnym ruchu sąsiedzkim, która nie stwarzarzając nic nowego, legalizuje jedynie stan faktyczny, istniejący oddawna po obu stronach granicy. We wszystkich innych sprawach, których rozważanie ciągnęło się przez szereg miesięcy w Warszawie, Kownie i Berlinie, nie uzgodniono nic, przeciwnie, stwierdzono obecnie zasadniczą różnicę poglądów obu stron na te sprawy i tę różnicę poglądów każda ze stron zafiksowała w obszernie zredagowanych tezach. W końcowym protokóle obecnej konferencji zaznaczono coprawda wzajemne zamiary prowadzenia negocjacyj na tematy handlowe w związku z koniecznością uregulowania obrotu towarowego między Polską a Litwą, ale z obu stron negocjacje te obwarowane są tego rodzaju zastrzeżeniami, że trudno spodziewać się bardzo realnych rezultatów z tych ewentualnych rokowań.

Tak więc dla oka zzewnątrz patrzącego druga konferencja królewiecka nie przyniosła żadnych rezultatów.

A jednak, opinja polska jest bezwarunkowo w błędzie, nie dostrzegając pozytywnych wyników Królewca. W rzeczywistości druga konferencja królewiecka jest poważnym etapem na drodze rozwoju stosunków polsko-litewskich.

O ile chodzi o podpisany w Królewcu układ o wzajemnym ruchu sąsiedzkim, to istotnie nie precyzuje on nic nowego, legalizując jedynie istniejący stan rzeczy. Ale właśnie na tem polega jego ważność. Źródłem wszelkich nieporozumień i konfliktów między Polską a Litwą jest fakt, że w interesie Polski leży zachowanie istniejącego stanu rzeczy i legalizowanie go; odwrotnie, Litwa nie bez słuszności z swojego punktu widzenia unika legalizowania stanu, który pragnęłaby widzieć zmienionym. Umowa o wzajemnym ruchu sąsiedzkim, legalizując istniejący stan rzeczy, jest wielkiem wzmocnieniem stanowiska polskiego w tym sporze. Jest to pierwszy wyraźny wyłom w mentalności litewskiej, która dotąd starała się utrzymać nieprzejednany punkt widzenia litewski. Uchylała się więc od jakiegokolwiek formalnego traktatu z Polską, który zdaniem Litwy z natury rzeczy osłabiać musiał ciężar gatunkowy argumentacji litewskiej w zakresie prawa międzynarodowego. Chociaż Polska poczyniła Litwie pewne ustępstwo, godząc się na oznaczenie granicy określeniem „linja administracyjna", ale prawnie ustępstwo to nie posiada żadnego znaczenia, albowiem właśnie granica nie jest niczem innem jak linją administracyjną pomiędzy dwoma państwami

Gdy chodziło o kwestję bezpośredniej komunikacji kolejowej między Polską a Litwą, strona litewska przeciwstawiła się temu żądaniu polskiemu, nie chcąc preiudykować dzisiejszej granicy polsko - litewskiej. Natomiast strona litewska nie posiadała tych obaw przy podpisywaniu układu o ruchu sąsiedzkim, który będąc układem p a r e x c e l l e n c e granicznym, w daleko większym stopniu prejudykuje polsko - litewską sytuację graniczną, aniżeli wznowienie bezpośredniego ruchu kolejowego, czyniącego zadość opartym na międzynarodowych umowach postanowieniom berneńskim i innym. Bezwarunkowo są to dowody pewnej niekonsekwencji w rozumowaniu litewskiem, dowodzące przedewszystkiem, że rozumowanie to zaczyna kruszeć i tracić grunt pod nogami.

Zresztą, obecna konferencja królewiecka dostarczyła jeszcze drugiego dowodu, że dotychczasowe rozumowanie litewskie, wyłączające wszelką myśl porozumienia z Polską, ulega stopniowemu rozkładowi. W czasie dyskusji nad kwestją bezpośredniego ruchu kolejowego premjer

http://rcin.org.pl

Waldemaras wysunął jako ekwiwalent żądanie wprowadzenia statutu autonomicznego dla Wileńszczyzny. Minister Zaleski słusznie odrzucił dyskusję na ten temat, uważając to za sprawę wewnętrzną Polski. Ale podkreślić należy sam fakt poczynienia przez stronę litewską pewnej kompromisowej propozycji, która jest wielkim postępem wobec zajmowanego dawniej przez Litwę nieprzejednanego stanowiska w sprawie Wilna. W poglądach litewskich coraz wyraźniej zarysowuje się zrozumienie sytuacji wytworzonej na Wileńszczyźnie. Coprawda, odwrót jest dla społeczeństwa litewskiego bardzo trudny. Przez blizko 10 lat społeczeństwo to wychowywane było w dyscyplinie wiary w konieczność odzyskania stolicy oderwanej od Litwy nienawistną ręką Polski. Całe nowe pokolenie, stojące dzisiaj u progu życia obywatelskiego w tej wierze zostało wychowane. Wilno stało się symbolem moralnego ideału państwowości litewskiej i jest dzisiaj pobudką, łączącą na Litwie w razie potrzeby wszystkie obozy. Tego nie należy u nas zapominać.

Ale właśnie dlatego większe jest znaczenie kompromisowości zarysowanej zlekka na tle ostatniej taktyki litewskiej w Królewcu.

Wreszcie, co się tyczy zamierzonych rokowań handlowych, to również i te posunięcia strony litewskiej nie należy oceniać jedynie i wyłącznie jako posunięcia taktyczne, mające ułatwić Litwie uchylenie się od kontroli ekspertów Ligi Narodów nad stanem rokowań polsko-litewskich zaleconych przez rezolucję grudniową Rady Ligi z ubiegłego roku. Niewątpliwie Waldemaras wykorzysta zamierzone rokowania w tym właśnie wskazanym kierunku. Ale nie należy twierdzić, iż propozycja rokowań handlowych w tym tylko celu została poczyniona. Źródłem propozycji litewskiej jest raczej inna okoliczność. Niemcy i Litwa zawarły bezpośrednio przed Królewcem traktat handlowy, który we wszystkich swoich stypulacjach udziela korzyści tylko stronie niemieckiej, nie dając stronie litewskiej żadnych wystarczających ekwiwalentów. Ten niekorzystny dla Litwy traktat handlowy wywołał na Litwie, zwłaszcza w sferach gospodarczych, duże zniechęcenie w stosunku do sąsiada niemieckiego. Odezwały się głosy, wskazujące na potrzebę poszukania oparcia gospodarczego przeciwko kolonizacyjnym zakusom niemieckim. Rzecz oczywista, iż oparcie to Litwa znaleźć może tylko w Polsce. I stąd płynie chęć do rokowań handlowych z Polską.

Reasumując, należy podkreślić jeszcze jedną prawdę. Atmosfera obecnej konferencji królewieckiej różniła się bardzo dalece od atmosfery panującej na zeszłej konferencji. Obecnie panowała atmosfera daleko większej szczerości, dzięki której z obu stron powiedziano wiele rzeczy takich, których nie podobna było wypowiedzieć na pierwszej konferencji w Królewcu. Nawet w stawianiu sprawy wileńskiej przez Waldemarasa dźwięczała tym razem nuta, której daremnie doszukiwaćby się można w kwietniu. Ta zmiana atmosfery jest bezwarukowo wartością bardzo pozytywną. Daje ona nadzieję, że stosunki polsko-litewskie wchodzą na drogę bardzo stopniowej coprawda, ale tem niemniej wyraźnej poprawy. A wypowiedzmy to szczerze, brak zaufania po obu stronach najbardziej utrudniał zbliżenie i porozumienie. Ten brak zaufania wywołany został po stronie litewskiej nie bez winy ze strony pewnej części społeczeństwa polskiego. W niektórych kołach polskich utarł się zwyczaj traktowania Litwy z lekceważeniem. Również na łamach prasy ten pogląd znajduje swoich zwolenników. Nic bardziej szkodliwego nad taki stosunek do kontrahenta litewskiego, stosunek, który musi w nim wzbudzić niewiarę i podejrzenia. Tymczasem jedynie przez pozyskanie zaufania społeczeństwa litewskiego do szczerości intencyj Polski względem Litwy, jedynie przez wzbudzenie w społeczeństwie litewskiem wiary, że Polska pragnie szczerze rozkwitu państwa litewskiego i że gotowa jest temu państwu całej swojej pomocy i opieki udzielić, jedynie w tej drodze—możliwe będzie stopniowe likwidowanie nieporozumień polsko-litewskich Ze strony polskiej, oprócz cierpliwości, okazana być winna również wyrozumiałość. Powinniśmy starać się zrozumieć sytuację wytworzoną na Litwie od szeregu lat i przez okazywaną Litwie wyrozumiałość ułatwić jej stopniowe wycofanie się z nieprzejednanego stanowiska, na które nieopatrznie zabrnęła.

Możemy sobie na ten zbytek wyrozumiałości pozwolić, bez obawy narażenia swojego prestige'u lub utraty chociażby piędzi ziemi, jedynie w świadomości racji stanu Rzeczypospolitej. X

DYSKUSJA KONSTYTUCYJNA

W SPRAWIE USTROJU PREZYDENCJALNEGO

W artykule pod powyższym tytułem w Nr. 41 — 42 „Przełomu" dr. M. Szerer podtrzymuje stanowisko sformułowane przez siebie w czasie dyskusji nad moim referatem w klubie dyskusyjnym Zjednoczenia Pracy Wsi i Miast. Ponieważ chodzi tu o zasadnicze problemy ustroju państwowego, chcę w jaknajkrótszej formie odpowiedzieć na zarzuty d-ra Szerera.

Zaczynam od punktu wyjścia całej dyskusji, t. j. od pytania, czy władza prezydenta w ustroju, którego klasycznym wzorem jest konstytucja Stanów Zjednoczonych z r. 1787, jest silna, czy nie. Zaznaczam odrazu, iż pojęcia siły i słabości mają treść względną, a nie absolutną. Nie myślę kwestjonować, iż władza prezydenta amerykańskiego jest słabsza, niż władza imperatora rzymskiego lub cara rosyjskiego, a nawet króla pruskiego. Natomiast władza prezydenta Stanów Zjednoczonych jest bardzo silna w porównaniu z władzą prezydenta republiki rządzonej parlamentarnie i żaden z cytatów przytoczonych przez d-ra Szerera nie przeczy temu twierdzeniu tak, iż muszę podtrzymać pogląd wypowiedziany w klubie dyskusyjnym, iż dr. Szerer jest pierwszym, który tę relatywną siłę władzy prezydenta amerykańskiego zakwestjonował.

Ażeby uzasadnić swe stanowisko, dr. Szerer porównywa uprawnienia prezydenta amerykańskiego z uprawnieniami prezydenta Rzpltej Polskiej i dochodzi do wniosku, że porównanie to wychodzi raczej na korzyść prezydenta polskiego. Jest to możliwie najfałszywsze postawienie kwestji. Dla oceny istotnej siły prezydenta w państwie

http://rcin.org.pl

jest w pierwszym rzędzie miarodajny nie zakres jego uprawnień, lecz sposób, w jaki prezydent uprawnienia te może wykonywać. W republice rządzonej parlamentarnie prezydent może władzę swą wykonywać jedynie przez rząd politycznie odpowiedzialny przed parlamentem i od parlamentu całkowicie uzależniony. Skutkiem tego nie prezydent, lecz rząd reprezentujący często politykę najbardziej niemiłą prezydentowi wykonywa władzę prezydenta. Ten ostatni schodzi do rzędu figury dekoracyjnej, pozbawionej jakiegokolwiek wpływu na kierownictwo państwem. Tę niemoc prezydenta stwierdził najwymowniej w swem orędziu abdykacyjnem Casimir Perier w r. 1895. Tę samą niemoc stwierdził człowiek tak wybitny, jak p. Poincare, który jako prezydent republiki niejednokrotnie nie był nawet poinformowany o najważniejszych poczynaniach rządu. Natomiast prezydent Stanów Zjednoczonych jest równocześnie głową państwa i szefem rządu i przyznaną mu przez konstytucję władzę sprawuje wyłącznie według własnego swobodnego uznania. Odpowiedź na pytanie, gdzie leży siła a gdzie słabość, wypływa sama przez się z tego stanu rzeczy.

Niemniej jednak sam formalny zakres uprawnień prezydenta amerykańskiego nie przedstawia się tak niekorzystnie w porównaniu z kompetencją prezydenta polskiego, jak sądzi dr. Szerer. Przedewszystkiem nie można lekceważyć naczelnego dowództwa sił zbrojnych na lądzie i morzu, przysługującego prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Władza nad wojskiem nie jest wcale specyficzna, jak chce dr. Szerer, lecz przeciwnie wchodzi najściślej w zakres władzy wykonawczej i przez wszystkie konstytucje jest do niej zaliczana. Nawet gdy prezydent nie jest generałem, prawo dysponowania siłą zbrojną ma dla niego wielkie praktyczne znaczenie. Albowiem kto rozporządza siłą zbrojną, ten ma w swem ręku decydujący czynnik siły w państwie. Dlatego w krajach o ustroju prezydencjalnym, w których poczucie praworządności jest słabo rozwinięte, prezydent jest faktycznie dyktatorem. W krajach tych z reguły tylko generałowie wchodzą w rachubę na stanowisku prezydenta. Nie na darmo też endeccy autorzy konstytucji polskiej z 17 marca 1921 r. dołożyli wszelkich starań, ażeby rozluźnić związek pomiędzy głową państwa a armją, oddając prezydentowi tylko nominalne zwierzchnictwo, a faktyczną władzę nad wojskiem poruczając ministrowi spraw wojskowych, zależnemu od sejmu.

Zgoda senatu wymagana przy nominacji ambasadorów i niektórych innych wysokich urzędników stała się czczą formalnością tak, jak czczą formalnością stał się swobodny wybór prezydenta przez elektorów. Byłbym bardzo zobowiązany d-rowi Szererowi, gdyby mi podał do wiadomości nazwisko choć jednego urzędnika, w ostatniem dwudziestoleciu, który nie mógł być mianowany wskutek sprzeciwu senatu. Natomiast prezydent Rzpltej Polskiej może urzędników mianować tylko na wniosek Rady Ministrów, ministrów zaś na wniosek premjera.

Jedyne istotne ograniczenie kompetencji prezydenta Stanów Zjednoczonych w porównaniu z prawami prezydenta polskiego dotyczy zawierania umów międzynarodowych. Wymóg ratyfikacji przez większość 2/3 głosów senatu jest bardzo niewygodny dla prezydenta i szkodliwy z punktu widzenia polityki zagranicznej Unji. Spotykał się też z ostrą krytyką w Ameryce i był przedmiotem różnych propozycyj zmierzających do jego zmiany.

Pozostaje wreszcie sprawa veto prezydenta w zakresie ustawodawstwa, nad którą dr. Szerer dziwnie lekko przechodzi do porządku dziennego. Jest to zrozumiałe, gdyż tutaj wyższość uprawnień prezydenta Stanów Zjednoczonych w porównaniu z uprawnieniami prezydenta Rzpltej Polskiej ujawnia się najdobitniej. Ten ostatni nie ma wogóle nic do mówienia przy uchwalaniu ustaw. Natomiast prezydent Stanów Zjednoczonych ma veto bardzo silne, gdyż może ono być obalone jedynie większością 2/3 głosów w izbie reprezentantów i w senacie, a wypadek taki zdarza się niezmiernie rzadko. Veto prezydenta ma ogromną doniosłość praktyczną nietylko jako hamulec przeciw szkodliwemu lub nieprzemyślanemu należycie ustawodawstwu, lecz także jako środek obrony samodzielności egzekutywy przed władzą prawodawczą. Jakkolwiek uprawnienia prezydenta określone w konstytucji amerykańskiej nie mogą wogóle ulec zmianie w zwykłej drodze ustawodawczej, nie mniej jednak kongres zapomocą odpowiedniego ustawodawstwa mógłby krępować swobodę ruchów egzekutywy oraz krzyżować jej politykę. Szczególnie niebezpiecznem byłoby zwłaszcza łączenie ustawy finansowej, dostarczającej niezbędnych środków dla administracji, z innemi sprawami. Wiadomo, iż zapomocą prawa budżetowego parlamenty stopniowo wywalczyły sobie w Europie wpływ stanowczy na władzę wykonawczą. Że do tego nie doszło w Stanach Zjednoczonych, główną przyczyną tego było prawo veto prezydenta.

Dr. Szerer powiada jednak, że wszystkie uprawnienia prezydenta amerykańskiego mają charakter negatywny, t. j. pozwalają hamować wybryki parlamentu, natomiast nie dają mu mocy pozytywnej, objawiającej się w samoistnej i skutecznej inicjatywie. Na to należy odpowiedzieć, iż moc zapobieżenia złemu jest zwłaszcza w państwach demokratycznych wielkiem dobrem, a więc czemś pozytywnem. Jeżeli zaś chodzi o samodzielność twórczą prezydenta, to dr. Szerer nie sformułował wyraźnie swej myśli. Czy chodzi mu o działalność twórczą w dziedzinie władzy wykonawczej? Tę prezydent amerykański posiada w najwyższym stopniu, z jedynem zastrzeżeniem, dotyczącem zawierania traktatów z innemi państwami? Czy też dr. Szerer ma na myśli twórczość ustawodawczą? Ale w tym wypadku swobodna moc twórcza prezydenta oznacza przelanie na niego władzy monarchy nieograniczonego. Nie wiem, czy dr. Szerer to ma na myśli i dlatego dyskusję na ten temat odkładam aż do sprecyzowania jego koncepcji.

Wreszcie ostatnie słowo o ustroju prezydencjalnym. Zwolennicy jego w Polsce nie zalecają bynajmniej niewolniczego przejęcia wzoru amerykańskiego i nie zamykają bynajmniej oczu na różne jego braki. Chodzi im o istotę systemu, która polega na niezależności egzekutywy od ciał prawodawczych i na skupieniu jej w rękach prezydenta. Ten system może w szczegółach być rozmaicie rozbudowany, jak tego dowodzą choćby inne konstytucje amerykańskie, które wszystkie są oparte na systemie prezydencjalnym zaczerpniętym z konstytucji Stanów Zjednoczonych, ale wykazują wiele rysów odrębnych. W szczególności konstytucja Stanów Zjednoczonych ma jedną wadę zasadniczą, na którą oddawna zwracano uwagę, mianowicie nie przewiduje żadnych środków szybkiego rozstrzygnięcia sporów pomiędzy prezydentem a kongresem. Ta wada jednak może być łatwo usunięta w sposób bezwzględnie demokratyczny, mianowicie w *drodze odwołania się do suwerena demokracji, t. j. do narodu.* Wystarczy przyznać prezydentowi prawo zarządzania *plebiscytu* w kwestjach spor-

http://rcin.org.pl

nych pomiędzy nim a parlamentem. W ten sposób prezydent uzyskałby w szerokim zakresie moc samoistnej i skutecznej inicjatywy, o którą chodzi drowi Szererowi.

Tadeusz Wałek-Czernecki

Post scriptum. Panu W. G. z „Epoki".

Piszący niniejsze słowa uważa zagadnienie konstytucyjne za rzecz bardzo poważną, najpoważniejszą, jaka w chwili obecnej stoi przed społeczeństwem polskiem. Dlatego nie może i nie chce polemizować z wywodami p. W. G. w „Epoce" zatytułowanemi: „Egzotyzm konstytucjonalny", ponieważ należą one w zupełności do dziedziny humorystyki politycznej. Kwintesencją bowiem rozumowania p. W. G. jest teza, iż nowela do konstytucji marcowej, ogłoszona 2 sierpnia 1926, usunęła najważniejsze braki konstytucji i wprowadziła normalne obyczaje parlamentarne w związku z przekształceniem psychiki naszej reprezentacji narodowej. Pan W. G. widocznie nic nie słyszał o wywiadzie Marszałka Piłsudskiego, ogłoszonym w różnych dziennikach w końcu czerwca b. r. Marszałek scharakteryzował tam w sposób tak dosadny funkcjonowanie i rządu i sejmu w owym „normalnym" (według p. W. G.) systemie prawno-państwowym, iż wszelka dalsza dyskusja na ten temat jest zbędna. *Sapienti sat.*

T. Wałek-Czernecki

H U G E N B E R G

Życie partyjno-polityczne współczesnych Niemiec dalekie jest od stabilizacji. W partjach niemieckich od czasów powojennych dokonywują się wciąż różne procesy, które mogą doprowadzić do poważnych i głębokich przeobrażeń wewnętrzno - politycznych.

Myliłby się więc ten, ktoby np. przypuszczał, iż zwycięski pochód wyborczy socjalistów niemieckich świadczy o całkowitej, wewnętrznej zwartości tego niewątpliwie najsilniejszego dziś w Niemczech stronnictwa. Myliłby się ten, ktoby przypuszczał, że jednolite i wewnętrznie zwarte jest katolickie centrum, ludowcy, czy inne stronnictwo.

O jednem tylko stronnictwie można było, do niedawna, sądzić inaczej Mamy tu na myśli nacjonalistów. Zdawało się bowiem, iż gdzie jak gdzie, ale w szeregach nacjonalistów panuje owa zwartość w stopniu jeśli nie doskonałym, to stosunkowo najdoskonalszym. W szeregach nacjonalizmu niemieckiego skupiło się przecież wszystko to, co wyrosło w ukochaniu minionej przeszłości i w nienawiści otwartej do dzisiejszej teraźniejszości. A jednak, zwłaszcza od roku, dały się i w tym obozie obserwować poważne rysy, świadczące, iż dziesięć lat minionych nie pozostało bez wpływu na wewnętrzne przeobrażenia, jakim ten obóz uległ.

Republika stała się faktem. Z tym faktem pogodziła się część nacjonalistów, tworząc wewnątrz swego obozu skrzydło konserwatywne, pogodzone z republiką. Wyrazem tego zjawiska był udział nacjonalistów w rządzie republikańskich Niemiec. Ale obok tych zwolenników, że tak powiemy, polityki realnej, istniał współrzędnie w obozie nacjonalistycznym kierunek inny, niepogodzony z republikańską rzeczywistością, zdecydowanie jej wrogi — monarchistyczny, bojowy. Rezultatem tego rozdwojenia była bezwątpienia utrata przez nacjonalistów poważnej ilości mandatów poselskich do Reichstagu w czasie ostatnich wyborów w dn. 20 maja b. r.

Natychmiast po wyborach stało się rzeczą jasną, że walka między temi dwoma kierunkami musi się rozegrać i że rozegra się niezadługo. Wiadomo było również, że po stronie konserwatystów stanie raczej masowa organizacja zawodowo-robotnicza, po stronie monarchizmu — najsilniejsza liczebnie organizacja wojującego nacjonalizmu — *„Stahlhelm"*.

Pierwszy przełomowy moment tej walki mamy już za sobą. Tak zw. *„Deutschnationale Partei"* powołała na swego przewodniczącego zdecydowanego zwolennika drugiego kierunku, posła Alfreda Hugenberga.

Niektóre organy republikańskie i demokratyczne starały się ten wybór wytłumaczyć, jako kapitulację przed potentatem finansowo-prasowym, który przy pomocy dźwięczącej monety i obietnic gospodarczych, potrafił zjednywać dla swej kandydatury organizacje lokalne. Inne z nieukrywanem zadowoleniem zacierały ręce powtarzając, iż to zaledwie początek wielkiego rozłamu, który rozsadza nacjonalistów. Inne znowu podkreślały nieznaczną większość zaledwie 5 głosów, dzięki którym wybór Hugenberga został osiągnięty. Ale na dnie tych wywodów z łatwością można było dostrzec niepokój, jaki wywołał ten wybór. Niepokój, spowodowany w gruncie rzeczy obawą przed zjawieniem się na horyzoncie obozu nacjonalistycznego, na jego szczycie, postaci nieprzeciętnej.

Hugenberg, stojący dotychczas raczej za kulisami niemieckiego życia politycznego, jest bez wątpienia postacią nieprzeciętną, przewyższającą stanowczo wszystkich wodzów nacjonalizmu niemieckiego ostatniej doby Westarpa, Hergta czy Kendella.

I datego nie od rzeczy będzie zapoznać się z tą postacią, na której spoczywa dziś uwaga polityków partyjnych w obawie, co zrobi, z jakim programem wystąpi, gdzie najpierw uderzy i jaka będzie jego taktyka. Może rozwinie jakiś wielki program socjalny w duchu faszystowskim, w oparciu o karne szeregi *„Stahlhelmu"* z p. Seldte na czele? Może ostrożnie przygotowawszy wszystko, przeprowadzi jakiś polityczny plebiscyt o decydującem znaczeniu? Może będzie chciał zgnieść najbliższą „nacjonalistom" — *„Deutsche Volkspartei"*, w której szczególną antypatją obdarza p. Stresemanna?

Pytań tego rodzaju mnoży się bardzo wiele, albowiem ster nacjonalizmu niemieckiego wziął w swe ręce człowiek istotnie dużej miary.

W 1909-ym roku objął on w Essen stanowisko przewodniczącego dyrekcji towarzystwa akcyjnego Fryderyka Kruppa. Ale obejmując tak wysokie stanowisko, był już człowiekiem, który przeszedł szkołę polityczną na ówczesnych „kresach wschodnich" Rzeszy, na terenie słowem zaciętej walki narodowościowej polsko-niemieckiej. Ta szkoła politycznego myślenia skierowała wkrótce działalność Hugenberga na inne tory — tory skupiania w swych rękach wszystkiego, co wchodzi w zakres dziedziny publikacyjnej, a więc: dzienników, wszelkiego rodzaju czasopism, agencyj telegraficznych, biur ogło-

http://rcin.org.pl

szeń, filmu. Wykorzystawszy zręcznie kapitał bliskiego mu przemysłu zagłębia westfalsko-nadreńskiego, Hugenberg w ciągu niespełna 20 lat konsekwentnej i żelaznej pracy stał się panem największego koncernu prasowego w Niemczech. To dało mu siłę — siłę wpływania na opinję kraju. W stronnictwie, któremu służyła podległa mu prasa, wpływ jego rósł stopniowo. Bez Hugenberga — tej potęgi prasowej, rządzić nie było można. A kiedy wybory ostatnie wykazały, iż nacjonalizm niemiecki przeżywa kryzys wewnątrz, zdecydowano się na oddanie steru stronnictwa właśnie Hugenbergowi.

„Właściwości Hugenberga — pisze o nim jego przyjaciel prof. Ludwig Bernhardt — są nieznane dla większości tych, którzy go sądzą. Jego odraza do wypowiadania się, do otwierania swego wnętrza jest tak silna, że ta zamknięta, nieporuszona postawa w stosunku do każdego, kto się doń zbliża, wydaje się być głównym znamieniem jego istoty. Hugenberg — to nie człowiek, lecz mur — pisze Bernhardt. — Powiedział mi to ktoś, kto rozmawiał z nim długo, a po roku znajomości z Hugenbergiem powtórzył te słowa. Spojrzenie jego nigdy nie zbacza, nic — wydaje się — nie jest w stanie ujść temu spojrzeniu. Odnosi się wrażenie, że otacza go warstwa stałej ostrożności, nawet braku zaufania. To, co gmatwa sąd ludzki, co stanowi osobliwość tej postaci, polega na tem, iż ten przezorny, nieugięty człowiek waży się na przedsięwzięcia, które zdają się być bardzo śmiałemi, ba nawet ryzykownemi"... W istocie rzeczy jest to „przedewszystkiem duch systematyczny. Wszystko, co stwarza, stanowi część przemyślanego w sobie w ciągu dziesiątków lat, trwale spokojnego, ogólnego poglądu, sprowadzonego do określonych linij".

Tak wygląda sylwetka obecnego wodza nacjonalizmu niemieckiego — Alfreda Hugenberga, w ujęciu swego politycznego przyjaciela. Uczciwy przeciwnik jego z pod znaku koncernu Ullsteinów czy Rudolfa Mosse, zapytany „w cztery oczy", co sądzi o tej charakterystyce, napewno uznałby jej trafność.

Na czele niemieckiego nacjonalizmu staje więc postać silna, zamknięta w sobie, politycznie doświadczona, śmiała, nieobliczalna w swych planach. Zjawienie się jej może być — jak chcą jedni, „eksperymentem", który może podciąć nogi temu kierunkowi, jak chcą drudzy, może jedynie zapewnić mu zwycięski pochód naprzód.

Gdyby drugi pogląd zwyciężył, oznaczałoby to wzmocnienie żywiołów najbojowszych w stosunku do Polski.

I dlatego należy z uwagą śledzić rozwój wypadków, które w obozie nacjonalizmu niemieckiego ma zapoczątkować 63-letni Alfred Hugenberg — ten „nie człowiek, lecz mur".

Tadeusz Katelbach

Berlin, 29.X 1928 r.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

ROMAN TOMCZAK
Dziesięć lat Niepodległości
(1918—1928).

Książka ta, ukazując się w szeregu innych wydawnictw z racji dziesięciolecia niepodległego istnienia Państwa Polskiego, wyróżnia się jasnem określeniem swego celu: zadośćuczynienia potrzebie dostarczenia nauczycielstwu szkół powszechnych opracowanego materjału do odczytów i pogadanek w dniu 11-go listopada. Jak słusznie zaznacza autor we wstępie, przedewszystkiem nauczyciele szkół powszechnych spopularyzują w społeczeństwie dzieje Polski w ostatniem dziesięcioleciu i dlatego też nieodzowną potrzebą było przygotowanie dla nich pracy, ujętej w sposób popularny i opartej o momenty, mające wartość historyczną i wychowawczą. Całość pracy, zawarta w 6 rozdziałach, daje się wykorzystać, jako materjał do jednego odczytu; można również poszczególne rozdziały spożytkować, jako odrębne, krótkie odczyty, wyczerpujące całkowicie dane zagadnienie lub też łączyć ze sobą niektóre rozdziały.

Ten układ książki świadczy, iż pisał ją doświadczony oświatowiec, świadomy swego celu i środowiska, dla którego książkę swą przeznacza.

Autor rozpoczyna od przypomnienia historycznych wypadków z dnia 11-go listopada 1918 r. w Warszawie. Zapoznaje nas z budową wolnego państwa przez wolny naród polski. Obrazuje, posiłkując się wyczerpującą statystyką, rozwój życia gospodarczego i społecznego. Mówi, opierając się również na cyfrach, o wychowaniu, oświacie, szkolnictwie i kulturze. Podkreśla rolę Polski w życiu międzynarodowem i kończy entuzjastycznym akordem patrjotycznym „Przed grobem Nieznanego Żołnierza..."

W toku pisania książki autora, jak widać, porywa temperament polityka i praca jego przestaje być podręcznikiem dla nauczycieli, a staje się niezbędną pomocą dla każdego prelegenta w dniach listopadowych.

Treść książki stoi na wysokim poziomie patrjotyzmu obywatela, świadomego swych obowiązków wobec własnego Państwa. Patrjotyzm ten nacechowany jest twórczym optymizmem, który rzadko spotykamy w polskiem społeczeństwie.

Pisząc o roli nauczycieli przy budowie państwowości polskiej, autor przypomina, że „pierwszych lat Niepodległości przyszli oni tysiącami i samorzutnie objęli posterunki wychowczo - oświatowe po wsiach, gminach, miasteczkach. Podjęli trud wychowania narodowego, a nikt ich tego trudu nie uczył. Olbrzymiej ilości tych pionierów państwowości polskiej nie przygotowywały żadne specjalne seminarja, żadne zakłady".

Trudno mi jednak pogodzić się ze stanowiskiem autora wobec sądownictwa i policji państwowej, które to instytucje nie zawsze stoją na wysokości tego zadania, jakie stawia przed niemi demokratyczny ustrój Państwa Polskiego. Za mało również, zdaniem mojem, został uwypuklony fakt, że posiadamy jedną z najbardziej demokratycznych konstytucyj w Europie, dającą szerokie swobody obywatelom.

W toku książki autor stale podkreśla potężną postać Marszałka Piłsudskiego, jako Twórcy Niepodległości, Wodza Narodu i Budowniczego Państwa Polskiego. Za mało jednak miejsca poświęcił autor Rewolucji Majowej 1926 r., jako Przełomowi, który skupił dokoła Marszałka ludzi wszelkich poglądów i ugrupowań.

Mimo tych drobnych uwag tak treść książki, jak i jej forma, pozwolą jej odegrać rolę radosnego vade mecum w dniach listopadowych i miłej pamiątki Dziesięciolecia Niepodległości.

str.

CENA OGŁOSZEŃ:
Nadesłane (1 strona) zł. 800.—
1 strona zwykle . . „ 600.—
1/2 „ . . . . . „ 320.—
1/4 „ . . . . . „ 175.—
1/8 „ . . . . . „ 90.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Swiat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:
Rocznie . . . . . zł. 18—
Półrocznie . . . . „ 9—
Kwartalnie . . . . „ 4.50

Redaktor i wydawca: *Jerzy Szurig*
Redaktor odp.: *Jan Zimosz*

Druk „Kadra", Długa 50, tel. 186-30.

http://rcin.org.pl
akc. 435/104